

SPRAWA KALKSTEINA

1670—1672.

własność Stanisława Zabiełło
20.8.51.

SPRAWA
KALKSTEINA

1670—1672

PRZEZ

KAZIMIERZA JAROCHOWSKIEGO.

WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Ateneum"

Druk. K. Kowalewskiego, Królewska Nr. 23.

1878.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 28 Іюля 1877 г.



I.

Tragiczna, krwawą plamą w dziejach Polski XVII-go wieku stercząca sprawa pochwycenia w Warszawie, ścięcia następnie w Memlu przez elektora Fryderyka Wilhelma, Krystyana Ludwika Kalksteina—wymaga dla zrozumienia związku swego i całości obszerniejszego nieco wstępu sięgającego w odleglejszą Polski, Pruss i Brandenburgii przeszłość. Wstępny ów rzut oka wykaże zarazem samą siłą logiki objętych przezeń faktów niezrównaną owę potęgę i wytrzymującą wszelkie próby niespożytość podwalin, na których budowa Rzeczypospolitéj Polskiéj w pierwszym wieku panowania Jagiellonów się wzniosła a których próchno i zgnilizna w połączeniu z zewnętrznemi burzami XVII wieku zachwiać i obalić nie były jeszcze zdolne. Jeżeli wiek nasz jest epoką tworzenia się wielkich politycznych organizmów na podstawie pierwiastku centralistycznego, jeżeli się zdaje dawać słuszność kreacyom państwowym, zawdzięczającym całość i istnienie umiejętnie funkcyonującéj machinie wojskowéj i administracyjnéj, staje krwawa i bolesna sprawa będąca przedmiotem niniejszego opowiadania, nie ze swéj głęboko tragicznéj, ale ze swéj politycznéj strony jako świetne stwierdzenie niespożytości pierwiastku federacyjnego w życiu państw, społeczeństw i narodów. Wzniesiony na podstawie pierwiastku federacyjnego, na wzajemném uznaniu i uszanowaniu zobopólnych praw i właściwości organizm, robi wrażenie owych wieko·

trwałych piramid starożytnego Egiptu trzymających się w nienaruszalnéj całości własnym ciężarem samorodnych brył, którym kielnia mularza oszczędziła wszelkiego sztucznego klejenia. Przypatrując się genezie Polski w XV i XVI wieku, widzimy wyraźnie ową spontaniczną, ową pracującą jakoby samo przez się i z siebie działalność pierwiastku federacyjnego. Gromadzą się, kupią około Polski XV-go i XVI-go wieku najrozmaitsze plemiennem pochodzeniem, wiarą, językiem, tradycyami dziejowemi żywioły, bo związek z Polską reprezentuje im *wolność* taką, jaką owe czasy pojmowały. Wolność taka nie obejmowała naturalnie ani swém okiem, ani swym programem *ludu*. Lud wiejski stracił bądź to naówczas *już* swoją niezależność, lub był *jeszcze* odległy od myśli choćby nawet tylko jéj odzyskania kilku wiekami. Jeźli tu więc o wolności mowa, może być ona tylko o wolności, o prawach, o swobodach pierwiastków, które w owéj epoce były czynnikami politycznego i narodowego życia, które reprezentowały i wyrażały za siebie i za drzemiące pod sobą niższe warstwy społeczeństwa całą summę moralnéj i duchowéj istności narodowéj. *Kościół*, *szlachta*, *miasta*, — otóż, powiedzielibyśmy, trzy czynniki wchodzące w owych czasach w rachubę, otóż trzy różne duchowo, politycznie i społecznie pierwiastki, które się składały na całość ówczesnego publicznego życia, z których każdy z osobna domagał się własnego zakresu wolności i samorządu, zdobywał go sobie, jeżeli mu go zaprzeczano, bolał i chromał jeżeli mu go się zdobyć nie udało.

Zwracając się od tych uwag i spostrzeżeń ogólnego charakteru do kraju i społeczeństwa, które przez wiek XV i XVI pozostaną najświetniejszém i najwięcéj uderzającém ich stwierdzeniem i sprawdzeniem, do owych Pruss nad Wisłą i Baltykiem, wydartych Polsce zdradą, podstępem i gwałtem zakonu krzyżackiego, gdy były jeszcze słowiańskiemi lub litewskiemi, wracających do niéj wysiłkiem własnéj energii, gdy już przeważnie stały się niemieckiemi,—widzimy także nie co innego, jak żywą grę i robotę owych czynników i reprezentantów średniowiecznéj wolności. Cóż, zapytalibyśmy, staje się ludności Pruss pobudką i powodem do zrzucenia krzyżackiego jarzma, do zapalenia jednéj i téj saméj Lutowéj nocy pamiętnego roku 1453, owych słupów owitych w słomę i smo-

lę, których ognie miały zwiastować krajowi pierwszy dzień odzyskanéj swobody? Odpowiedzią na to zapytanie jest wytoczony w szczerze niemieckiéj, po niemiecku pisanéj, po prusku czującéj i myślącéj kronice Kaspara Schütza z końca XVI wieku, akt oskarżenia przeciw zakonowi krzyżackiemu. Żacny sekretarz miasta Gdańska, autor kroniki, zapisuje głos wymownego reprezentanta sprawy pruskiéj, Jana Baisena, w obec króla Kazimierza Jagiellończyka. „Rozumieliśmy", przemówił, „że na mocy naszego chełmińskiego przywileju jesteśmy wolni w kraju naszym od wszelkich ceł i ciężarów. Tymczasem zakon nałożył nam najrozmaitsze nowe cła, ciężary i podatki, pogorszył monetę, miary łokciowe i wagi, zniszczył nas na dobru i mieniu, doświadczał na nas rozmaitéj rozpusty i chciwości. A przecież nie dla tego wziął nas za poddanych, aby nas uciskał i niszczył, lecz aby nas w nadanych a zaręczonych swobodach i prawach utrzymał. Ostatecznie a co najważniejsza, dla czego królestwa, kraje i ludzie od jednego do drugiego przechodzą pana, dopuszczał się zakon w kraju wielu gwałtów i nieprawości lub pozwalał na takowe. Nikt nie doznawał opieki prawa; tyrania wzięła przeważnie górę; tylu było panów w kraju, ilu wielkich mistrzów i dygnitarzy zakonnych. Wszeteczeństwo, bezwstyd i zbrodnia były pośród nich rzeczą tak rozpowszechnioną, że zaledwie wypowiedzieć można. Bóg w niebie, aniołowie Jego i wszyscy święci brzydzą się temi występkami! Bezcześcili i gwałcili nasze żony, dzieci i czeladź. Naszych przyjaciół, rodziców i dzieci, braci i krewnych tak ze szlachty i z miast mordowali bez wyroku i prawa, bez wysłuchania sprawy, bez wszelkiéj winy, jedynie z rozpusty, tak w nocy, jak we dnie, tak skrycie, jak publicznie. Więzili ich po turmach, kaleczyli i topili, a nikt nie mógł uzyskać sprawiedliwości, jak wszystko to i wiele więcéj jeszcze w szczególności Waszéj Królewskiéj Mości szerzéj oznajmiemy, a w razie potrzeby piśmiennemi stwierdzimy dowodami. Aby temu wszystkiemu zapobiedz, aby tak nadzwyczajnéj tyranii położyć koniec, Bogu na chwałę, krajowi na korzyść, aby nie usuwać się z pod należnego i winnego naszym panom posłuszeństwa, byliśmy zmuszeni zawrzeć w roku 1440 związek i jedność między sobą w celu oparcia się niesprawiedliwości, gwałtom, chciwości, wszeteczeństwu, bezwstydowi, a zobowią-

zaliśmy się stać wytrwale jeden przy drugim. Związek tenże pochwalił nasamprzód wielki mistrz Paweł von Russdorf wraz z kilku dygnitarzami. Lecz Konrad von Erlichshausen następca jego i teraźniejszy mistrz Ludwik von Erlichshausen chcieli znieść związek tenże, choćby cały kraj przy téj sposobności miał był zginąć. Oskarżył nas wobec papieża i cesarza, nazwał nas heretykami, zdrajcami, buntowniczymi poddanymi. Stawiliśmy się przed oblicze Jego Cesarskiéj Mości i wytłómaczyliśmy się z wszelkich zarzutów. Cesarz przecięż, który dawniéj związek nasz pochwalał i zatwierdził, cofnął swe przyzwolenie, aby się zakonowi przypodobać. Nie był naszym sędzią, a wydał przecięż wyrok bardzo uciążliwy. Nie miał na względzie sprawiedliwości, lecz przychylność zakonu. Dla tego też nie mogliśmy pędzić w ten sposób życia daléj, lecz powierzyliśmy się Bogu, uczyniliśmy z konieczności cnotę, postanowiliśmy pomagać sobie wzajemnie na podstawie związku w odpieraniu gwałtów gwałtem a tyranów naszych nie mogliśmy uznać za prawowitą władzę. Wypowiedzieliśmy im naszę przysięgę, powinność i posłuszeństwo, zajęliśmy większą część miast i zamków, mamy prawie cały kraj w naszém posiadaniu a jeżeli nie możemy się wyzwolić z pod podobnéj tyranii, czego przecięż się z pomocą Boską spodziewamy, wolimy wszyscy raczéj śmierci zakosztować, aniżeli w ten sposób przez całe życie w brzydkiéj niewoli i gwałtownym ucisku wraz z dziećmi, żonami i przyjaciołmi być ciemiężonymi, na ciele i mieniu krzywdzonymi. Ponieważ jednakże, Najjaśniejszy Królu, poddani nie mogą pozostawać bez rządu, równie jak ziemia bez słońca, wysłali nas nasi starsi do Waszéj Królewskiéj Mości, abyś nas Wasza Królewska Mość pozostawiła przy naszych chełmińskich, lubeckich czy pragskich prawach, przy naszych przywilejach, starych swobodach i prawach, chwalebnych przodków Waszéj Kr. Mości i własnych Jéj postanowieniach; mianowicie, aby zburzone zamki ku wiecznéj rzeczy pamięci pozostały zburzonemi a nie były nigdy odbudowane... Wśród takich to i jakichkolwiekbądź innych jeszcze warunków, prosimy o opiekę i obronę Waszéj Królewskiéj Mości. Że W. Kr. Mości, jako dawnemu Panu dziedzicznemu a teraz jako nowéj i dobrowolnie obranéj zwierzchności będziemy poddani bez wszelkiego przymusu, że Jéj zdobyte miasta i zamki oddamy, będzie dla Waszéj

Król. Mości nie tylko użytecznêm, lecz także chwalebnêm i sławnêm, bo pierwszą korzyścią W. Kr. Mości ztąd będzie powiększenie i pomnożenie Jéj krajów i wzmocnienie państwa. Nieprzyjaciel Twój, Najjaśniejszy Panie, będzie się Ciebie têm bardziéj obawiał a po dwustu latach ciągłéj wojny i zatargu przyjdzie do ciągłego i trwałego pokoju... Daléj, ponieważ zakon jest zarazem Twoim i naszym nieprzyjacielem, może być têm łatwiéj i pewniéj wypędzonym a zaszczytnêm też będzie dla Waszéj Król. Mości, że się ujmiesz za nami, jako za uciśnionymi. Nadto zasłużysz sobie W. Kr. Mość na wieczną wdzięczność naszą i posłuszeństwo a znajdziesz nas zawsze gotowymi na swe usługi. Nie opuścimy Cię nigdy. Gdyby zaś kto powiedział, że nie należy gasić, skoro się u niego nie pali, według starego przysłowia, to niechaj W. Król. Mość zechce pamiętać przeciwnie, że właśnie jest czas gasić, gdy się u sąsiada pali. Skoro nam zakon naszych przywilejów a własnych przysiąg nie dotrzymuje, nie zachowa i z Waszą Królewską Mością sąsiedzkiéj przyjaźni i zawartego pokoju; bo, jeżeli sobie przypomniemy wieczny pokój z roku 1436, złamał go już kilkakrotnie, gdyż pracował na soborze Bazylejskim, aby nie ustępować wymówionych dóbr, zakazał wolnego przyjazdu do Krakowa, zabronił swym poddanym wolnego handlu z Polską, kazał pościnać mieszczan z Arnswalde bezprawnie, a nie w chęci zachowania pokoju, lecz z powodu niedogodnéj pory tylko wolał jeszcze wojny nie rozpoczynać. Nie będzie też można powiedziéć, że Wasza Kr. Mość pragniesz zabierać kraje obcych panów i wydzierać komuś, co się Jéj nie należy; gdyż kraje te powracają do W. Kr. Mości, jako do dawnego dziedzicznego pana swego, któremu częścią podstępem, częścią gwałtem zabrane zostały. Odkąd zaś znowu siłą i prawem wojny przez nas a nie przez W. Król. Mość odebrane zostały, teraz zaś oddają się dobrowolnie W. Kr. Mości; masz W. Kr. Mość obowiązek wziąść je słusznie i sprawiedliwie w swą opiekę, bronić ich odtąd i chronić a zawiadować niemi, jako pan dziedziczny własnêm mieniem. Na to zasłużyły sobie u W. Kr. Mości wsie i miasta a oddadzą za Nią chętnie ludność, krew i mienie. W razie jednakże, gdybyś ich W. Kr. Mość nie chciała przyjąć za swych poddanych, prosimy również i stronie przeciwnéj nie dawać pomocy i poparcia, bo przenigdy się nie poddamy nanowo rządom

zakonu; raczéj jesteśmy gotowi, jak już wyżéj powiedziano, umrzeć raz poczciwie za nasze prawa i swobody, aniżeli codziennie hańbiącą i upokorzającą śmierć widzieć przed oczyma, tyrański gwałt cierpieć, żony i dzieci widzieć hańbionemi, i padać ofiarami rozpusty ich wraz z rodzinami i przyjaciołmi." — Otóż to akt oskarżenia ludności pruskiéj przeciw panowaniu krzyżackiemu, znajdujący po trzech wieków upływie dziwnéj wierności echo w akcie niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki, otóż zarazem uroczysty fakt oddania się Pruss pod opiekę polską. Przemawia zeń krzywda wspomnianych przez nas czynników *szlachty* i *miast* nasamprzód; nie miało zaś zbywać i na trzecim, *kościele*. Świeckie duchowieństwo kraju nie doznawało ze strony krzyżackiéj względniejszéj praktyki od *szlachty* i *miast*. Nie omieszkało też stanąć w związku z niemi w ogólnéj manifestacyi przeciw panowaniu krzyżackiemu. Na zjeździe w Elblągu roku 1454 widzimy biskupów chełmińskiego, pomezańskiego i sambijskiego, składających hołd królowi polskiemu wraz z reprezentantami miast i szlachty. Wiadomy przebieg téj pamiętnéj wojny, wiadomy jéj ostateczny rezultat. Traktat toruński z roku 1466 przypieczętował zwycięztwem dzieło wyzwolenia kraju pruskiego. Zachodnia jego część z ujściami Wisły dostała się pod panowanie polskie z zastrzeżeniem ludności wszelkich praw i przywilejów; wschodnia, mniejsza, pozostała zakonowi krzyżackiemu ze stolicą Królewcem, jako lennictwo polskie.

Przedstawia się teraz konieczność skreślenia w kilku słowach prawnego i politycznego stanowiska ludności kraju pruskiego pozostawionego Krzyżakom względem zakonu, tudzież zewnętrznego przebiegu wypadków aż do znanéj dziejowo sekularyzacyi w. mistrza Albrechta w r. 1525. Jeszcze za czasów trwania władzy i panowania zakonu w całych Prussach zwoływał w. mistrz w różnych czasach i w różnych celach zjazdy, zebrania, sejmiki szlachty, większych i mniejszych miast, duchowieństwa, na których obradowano nad podatkami, nad cłami, nad dostawą ludzi, zboża, pieniędzy w razach wojny. Kazimierz Jagiellończyk, obejmując Prussy, zatwierdził i rozszerzył ową organizacyą i kompetencyą stanów pruskich, nadał jéj zamiast zwyczajowego dotąd tylko funkcyonowania *prawne* stanowisko, obdarzył stany pruskie pierwszym niemal i naczelnym głosem we wszystkich ważniejszych

sprawach kraju. Jakiekolwiek mogły być później skargi, drobiazgowéj zresztą i podrzędnéj natury, jak widzimy z Lengnicha, z powodu łamania nibyto praw i przywilejów pruskich, znajdowały się stany pruskie w posiadaniu władzy, która mogła słusznie, późniéj przynajmniéj, za czasów elektorskich, być przedmiotem i powodem zazdrości tak zwanych Pruss Książęcych. Taż sama organizacya stanowa z małemi bardzo odmianami przeniosła się pod gwarancyą lennego pana, króla polskiego, i na część Pruss, którą grom pokoju toruńskiego pozostawił jeszcze panowaniu krzyżackiemu. Stany wyrobiły sobie prawo rozpisywania sejmików z własnéj inicyatywy, nie pytając o przyzwolenie w. mistrza. Składali je reprezentanci szlachty, większych i mniejszych miast. Miały one prawo stanowić podatki lub odmawiać takowych, nakładać cła i myta, dawać lub odmawiać pieniądze na wojnę, dostawiać lub odmawiać żołnierza w. mistrzowi, gdyby miał być wyprowadzonym po za granice kraju, zaopatrywać go w żywność, odzież, żołdy, co najważniejsza wreszcie, zabierać głos w kwestyach wojny lub pokoju. Jeżeli stany Pruss krzyżackich potrafiły sobie drogą praktyki i zwyczaju podczas absolutnego niby to ciągle jeszcze panowania wielkich mistrzów zakonu wyrobić podobne stanowisko, rzeczą więcéj niż naturalną, iż gdy w. mistrz Albrecht, łamiąc zakonne śluby, przyjmując luterską wiarę i biorąc żonę, potrzebował moralnego poparcia kraju, waga i powaga stanów pruskich w organizacyi politycznéj Pruss Książęcych tém większego a prawem stwierdzonego nabrały znaczenia. Co się tyczy aktu samego wyniesienia byłego w. mistrza krzyżackiego, siostrzeńca Zygmunta I, na tron książęcy, aktu, schlebiającego swemi świetnemi, zewnętrznemi przyborami wyobraźni narodowéj, spopularyzowanego przez ilustracye i obrazki, począwszy od *Śpiewów historycznych* Niemcewicza, skończywszy na wydawanych ostatniemi czasy, obrazkowych podręcznikach historyi polskiéj, aktu, cieszącego dumę narodową widokiem księcia Albrechta, odbierającego na klęczkach z rąk króla polskiego chorągiew z czarnym orłem i znamionami swéj lenniczéj władzy,—należy mu się także jeszcze ze strony polskiéj nawiasowa może tylko w obecném opowiadaniu, ale konieczna według nas uwaga. Stało się zwyczajem chwalić i wynosić wszystko bez zastrzeżenia, co się działo w epoce panowania Jagiello-

nów. Jest tymczasem, według naszego pojęcia rzeczy, ciężkim błędem rozciągać podobny optymizm na akt, obdarzający księcia Albrechta choćby lenniczą tylko władzą w Prussach. Był akt ten raczéj faktem zwycięztwa polityki dynastycznéj nad polityką narodową. Traktat toruński dawał Rzeczypospolitéj i królom polskim formalne prawo objęcia Pruss krzyżackich po złamaniu ślubów zakonnych ze strony w. mistrza, na tych samych warunkach, na jakich już posiadali tak zwane Prussy Królewskie. Rzesza Niemiecka nie mogła się w chwili zatargów reformacyjnych we własném łonie podobnemu wcieleniu oprzeć; warunki materyalnéj siły pozwalały na to, ludność miejscowa byłaby akt podobny z zadowoleniem przyjęła. Tymczasem, jak co dopiero powiedziano, odniosła zwycięztwo polityka dynastyczna domu Jagiellońskiego nad interesem narodowym; Prussy krzyżackie oddała Polska ku przyszłéj zgubie i klęsce w ręce sekularyzowanego księcia Albrechta z gotowém i czekającém niecierpliwie percepcyi prawem opieki i dziedzictwa domu brandenburgskiego. Co się tyczy rządów nowego księcia w owym lesistym i jeziorami poprzecinanym, na północ i wschód przez ludność litewską, na zachód i południe przez słowiańskich Mazurów zamieszkałym, niemieckiemi miastami i niemiecką szlachtą przesianym, pod religijnym zarządem niemieckiego duchowieństwa zostającym kraju, — były one rządami światłego i dobrego gospodarza. Przyjąwszy sam wyznanie Lutra, szerzył je pomiędzy całą ludnością choć bez wyraźnego gwałtu i przymusu a potrafił zaszczepić nawet pomiędzy słowiańskimi Mazurami. Założył wszechnicę królewiecką, szanował zresztą sumiennie prawa i przywileje stanów, żył w zgodzie ze swymi zwierzchnimi panami, królami polskimi, Zygmuntem I i Zygmuntem Augustem. „Tyle można zauważyć," pisze o nim Lengnich, „że książę Albrecht swoje nowe dziedziczne księztwo pod królewską opieką spokojnie dzierżył, protestancką religią zaprowadzał a niczego nie zaniedbał, coby do wzrostu kraju posłużyć było mogło"... Zakończył życie roku 1567 w późnéj starości, by pozostawić dziedzictwo księztwa pruskiego obłąkanemu synowi Albrechtowi Fryderykowi. Prawo opieki nad niedołężnym księciem przypadło według testamentu ojca elektorom brandenburgskim, współczesnym Zygmuntowi Augustowi, Henrykowi Walezemu, Stefanowi Batoremu i Zygmuntowi III, — Jerzemu Frydery-

kowi, Joachimowi Fryderykowi i Janowi Zygmuntowi. Wśród podobnego położenia rzeczy przedstawiała się Polsce ponownie sposobność naprawienia błędu Zygmunta I. Stany pruskie, pokazujące już Albrechtowi zęby, zmuszające go często do kapitulacyi z najelementarniejszych praw i prerogatyw monarszych, nie miały ochoty przyjmować opiekuńczych rządów domu brandenburgskiego. Wystąpiły z żądaniem zaprowadzenia, przynajmniéj na czas życia obłąkanego księcia, rządów stanowych, czyli jaśniéj i króciéj powiedziawszy, republikańskich, pod naczelném zwierzchnictwem korony polskiéj.

Taka ofiara stanów pruskich przedstawiała się Zygmuntowi III. Odrzucił ją, raz ze względu na dobry stosunek, który chciał zachować z elektorami brandenburgskimi, następnie ze względu na religią. Stany pruskie stały twardo przy luteranizmie i nie byłyby się nigdy chciały zgodzić na ustępstwa, jakich Zygmunt dla Kościoła Katolickiego i wyznania jego w granicach Księztwa Pruskiego wymagał. Ztąd poszło, że Król i Rzeczpospolita, mimo wołania stanów pruskich, mimo wyciągania z ich strony rąk do Polski, zatwierdzili nie tylko prawo opieki elektorom brandenburgskim nad obłąkanym księciem Albrechtem Fryderykiem, ale że nadto po zgonie jego w roku 1612, pospieszyli z nadaniem prawa lennego nad księztwem pruskiém elektorowi brandenburgskiemu Janowi Zygmuntowi. A przecięż nastąpił, krótko właśnie przed owém nadaniem, ze strony domu brandenburgskiego akt, który do dawnego procesu między republikańskiemi pretensyami stanów pruskich a monarszą władzą elektorów brandenburgskich dorzucał nowe ziarno rozstroju i wzajemnéj niechęci. Jak już co dopiero powiedziano, stały stany pruskie twardo przy luteranizmie, podobnie jak książę Albrecht, podobnie jak jego syn i następca, podobnie jak i dom brandenburgski. Tymczasem przeszedł w roku 1609 elektor Jan Zygmunt z luteranizmu na tak zwaną wiarę reformowaną czyli kalwińską. O ile na podobną zmianę wyznania mogło wpłynąć rzeczywiste przekonanie, trudno naturalnie dzisiaj rozstrzygnąć; politycznym jednakże jéj powodem była prawdopodobnie chęć wyemancypowania się z pod uciążliwéj nieco opieki luterskiego duchowieństwa znajdującego się w wiernym a trwałym związku z targującą się o władzę krajową opozycyą

stanów. Cokolwiekbądź stał się fakt przejścia elektorów brandenburgskich na kalwinizm nowym powodem rozstroju, nowym materyałem nieporozumienia i niezgody między domem panującym a stanami całego ich obszaru, mianowicie księztwa pruskiego. W Prussach skostniał i skrystalizował się w niezmienne i stałe formy luteranizm; szlachta, miasta i duchowieństwo uważały go za jedną z głównych podstaw i czynników swobody i niezależności krajowéj. W duchowieństwie mianowicie rozwinął się rodzaj osobnego fanatyzmu luterskiego, gotowego, jak się to bardzo często w walkach religijnych dzieje, wejść w przymierze z żywiołami zasadniczo wrogiemi przeciw waśniom i nieporozumieniom własnego obozu. Zobaczymy w dalszym ciągu niniejszego opowiadania duchowieństwo luterskie, wchodzące w tajne porozumienia z Jezuitami polskimi. Na teraz dość powiedzieć, że w skutek konwersyi panującego domu na kalwinizm, duchowieństwo owo stało się jednym z najenergiczniejszych żywiołów niezadowolnienia, jednym z najsilniejszych i najskuteczniejszych sprzymierzeńców opozycyi stanowéj... Podobny stan rzeczy trwał do śmierci Władysława IV. Elektorowie brandenburgscy byli niby to lennymi panami kraju pod zwierzchnictwem królów polskich, w rzeczywistości jednakże rządziły nim stany. Ile razy między elektorami a stanami przychodziło do nieporozumienia, odzywały się stany pruskie do poręki królów polskich, którzy jako zwierzchni panowie kraju, rzecz według uważania rzeczy rozstrzygali. Jeżeli Stefan Batory zmuszony zwrócić uwagę w inną stronę, okazywał się mniéj troskliwym o wewnętrzne sprawy księztwa pruskiego; jeżli Zygmunt III zajęty również ciągle wojnami z Moskwą, Turcyą i Szwecyą, wyznając nadto wstręty do luteranizmu pruskiego, był raczéj stronnikiem elektorów w walce ich ze stanami pruskiemi a zresztą wstrzymywał się od mieszania się w ich sprawy,—widzimy Władysława IV przypominającego sobie w sposób nader stanowczy rolę zwierzchniego nad Prussami pana. W perspektywie mającéj się rozpocząć nanowo wojny szwedzkiéj, jedzie Władysław IV w roku 1640 do Królewca, rozporządza zasobami kraju ku własnéj obronie, nakłada na rzecz skarbu Rzeczypospolitéj cło na port Piławski, ściąga je przez uzbrojonych i wyprawionych przez się na Baltyk, znanych owéj epoki flibustierów, trzech braci Spiringów. Gospodarowanie podobne Władysława IV nie przeszkadza zresztą bynajmniéj

jak najlepszym osobistym stósunkom między dworem Warszawskim a elektorem. Ówczesny poseł brandenburgski, Jan Hoverbeck pisze do Berlina sprawozdania o łaskawości i dobroci króla polskiego dla siebie i swego pana, a gdy elektor Jerzy Wilhelm zapada ciężko na chorobę, z któréj już powstać nie miał, posyła mu Władysław IV swego nadwornego medyka Knöffla (1). Zgon Jerzego Wilhelma w roku 1640. pierwszy wstęp na widownię dziejową nowego, młodego elektora Fryderyka Wilhelma, nic w tym stósunku nie zmienia. Młody elektor mógł mieć i miał rzeczywiście pretensye wyemancypowania Brandenburgii ze stosunku uległości na wszystkie strony ze stanowiska niemocy, w jakiéj ją niedołężność ojca, zła wola wszechwładnego doradzcy jego, ministra Adama Schwarzenberga, pozostawiły. Co się tyczy stosunku jego do Polski, widzimy go przeciwnie przez cały ciąg panowania Władysława IV uległym i pokornym, nienaruszającym w niczém lenniczéj powinności, usiłującym widocznie być dobrze z Polską, by mieć czas i sposobność uregulowania spraw i rzeczy własnego domu. W roku 1641 przyjeżdża do Warszawy i odbiera, jak swego czasu Albrecht od Zygmunta I, na klęczkach od Władysława IV znamiona swéj lenniczéj władzy w Księztwie Pruskiém, Lemburgu i Butowie. Polska ma zeń, słowem, przez ciąg panowania Władysława IV przykładnego lennika. Pierwszém jakoby hasłem zmiany dotychczasowego stanu rzeczy jest zgon znakomitego Wazy w miesiącu Maju r. 1648. Uprzytomnijmy sobie ową chwilę dziejów naszych, chwilę, która znalazła tak wymownego prawdą i talentem malarza w *Dwóch latach dziejów naszych* Szajnochy. Na odległéj Ukrainie rozpalał się właśnie w groźny dla Rzeczypospolitéj pożar bunt Chmielnickiego. W sercu kraju, na widowni Warszawskiej wrzała w czasie bezkrólewia po największym z Wazów, nie tyle głośna,

---

(1) Erdmannsdörfer, Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friederich Wilhelm von Brandenburg. — *Politische Verhandlungen.* Berlin, 1864. List Hoverbeck'a z Warszawy do elektora Jerzego Wilhelma z dnia 22 Listopada 1640. „Wenn es eben ohne Sr. Königl. Majestät Ungelegenheit zugehen könnte, geschähe Ew. Kurfürstl. Durchlaucht ein sonderbarer Dienst und Gefallen daran, dass der Herr Doctor Knöffel, wäre es auch nur etwa auf 8 oder 14 Tage, zu deroselben herüberkäme." Władysław IV przychyla się łaskawie do téj prośby posła elektorskiego.

ile zacięta rywalizacya obu braci jego, Jana Kazimierza i Karola Ferdynanda, biskupa Płockiego, w ubieganiu się o dziedzictwo osieroconego tronu. W dziejach mętnych i małoznanych owéj rywalizacyi obu braci, należy szukać pierwszego początku i źródła późniejszéj emancypacyi elektora brandenburgskiego, jako księcia pruskiego z pod zwierzchnictwa królów polskich. Szołdrski biskup poznański był głównym politycznym agentem Karola Ferdynanda; po stronie Jana Kazimierza nie omieszkał stanąć zręcznie elektor Fryderyk Wilhelm, pracować przez swych rezydentów dla jego sprawy pośród szlachty, ale zarazem zapewnić sobie zawczasu należną nagrodę. Dał mu ją niebacznie Jan Kazimierz, sprzedając istnie po Ezawowemu prawo starszeństwa za miskę soczewicy, w skrypcie z dnia 6 Października 1648 (1), pod zastrzeżeniem jak najgłębszego sekretu. W skrypcie tym opłacał przyszły król polski pomoc i współdziałanie Brandenburgczyka w zabiegach elekcyjnych, zrzeczeniem się osobistém prawa żądania hołdu i podatków lenniczych. Powstał w ten sposób pierwszy przełom w prawie zwierzchnictwa Polski nad księztwem Pruskiém, ziarno przyszłych traktatów welawsko-bydgoskich było rzucone. Jan Kazimierz został, jak wiadomo, sam na widowni zabiegów elekcyjnych, brat Karol Ferdynand ustąpił mu miejsca, świetna uczta w Kazimierzowéj włości Nieporęcie dnia 12 Listopada 1648, położyła koniec bratnim niesnaskom. Minęło w ten sposób siedm lat od czasu wstąpienia na tron Jana Kazimierza; elektor zadawalniał się tymczasem posiadaniem wspomnionego co dopiero skryptu z dnia 6 Października 1648, czekając sposobności nadania mu skuteczniejszego waloru, gdy w tém uderza grom wojny szwedzkiéj z roku 1655 i otwiera szerokie pole owéj grze elektora, w któréj, niewiadomo doprawdy,

---

(1) Erdmannsdörfer. Str. 308 i 309. „*Assecuration des Prinzen Johann Casimir für den Kurfürsten auf den Fall seiner Wahl* Dat. Nieporent d. 6 October 1648. „ Und wie wir unseres Theils auch ohne einiges Homagium Sr. Kurfürstl. Durchlaucht vollkomlich trauen wollen, also erklären wir Uns nicht allein dahin, dass Wir nach Unserer, Gott gebe, glücklicher Krönung, Sr. Kurfürstl. Durchlaucht die Invenstitur in Person ansuchen und die Belehnung zu empfangen befreien, sondern wollen ebenmässig es dahin zu richten Uns möglichst angelegen sein lassen, dass zur Ersparung nöthiger Spesen. Ihro und Dero Nachkommen legati und zwar unentgeldlich dazu jedesmal admittiret und das Homagium von Ihnen angenommen werde.“

co więcéj podziwiać, czy zmienność czy zręczność. Wezwany na pomoc jako lennik Rzeczypospolitéj, staje w jesieni roku 1655 w Prussach Królewskich z wszelkiemi rozporządzalnemi siłami. Oba Prussy, tak Królewskie, jak Książęce, przyjmują go jako zbawcę od nawalnicy szwedzkiéj, jako obrońcę Króla i Rzeczypospolitéj, przedewszystkiém jednakże jako opiekuna zagrożonych domowych zagród. Spieszą mu z pomocą i ofiarami w ludziach i pieniądzach; elektor tymczasem pewny swych celów, pewny niemniéj szczegółów swego działania, wyzyskuje neutralne swe dotąd między wojującemi stronami stanowisko z podziwienia godną, akrobatyczną, powiedzielibyśmy, zręcznością. Korzystając z ucieczki Jana Kazimierza na Szląsk, uznaje wraz ze szlachtą wielkopolską kapitulującą w Ujściu, polską królewskość Karola Gustawa. Ofiaruje się z pomocą w zamian uznania niezależności swéj władzy w Prussach Książęcych. Karol Gustaw odgrywając na chwilę rolę króla polskiego, przyjmuje traktatem, zawartym w Królewcu pod dniem 7 Stycznia 1656 elektora wyrzekającego się uroczyście lennictwa polskiego, jako lennika korony szwedzkiéj w księztwie Pruskiém i Warmii, a następnie wynagradzając jego usługi i przymierze przeciw targającéj się w więzach i budzącéj się Rzeczypospolitéj, ustępuje mu aktem wydanym w Malborgu pod dniem 15 Czerwca 1656 większą część województwa Poznańskiego i Kaliskiego, całe województwo Sieradzkie i Łęczyckie wraz z ziemią Wieluńską. W skutek téj konwencyi wkracza Derlinger w granice Wielkopolski, wycina z niesłychaném okrucieństwem całą ludność niemal pogranicznego miasteczka Babimostu, obejmuje po Szwedach Poznań, Kurnik, Międzyrzecz, Kościan i inne grody wielkopolskie. Główna siła połączonych armij Karola Gustawa i Fryderyka Wilhelma płynie tymczasem poważnym strumieniem z Pruss ku Warszawie i stacza w ostatnich dniach Lipca 1656 owę wielką trzydniową bitwę warszawską, która się kończy równie nieszkodliwą klęską polską, jak bezpłodnym tryumfem szwedzko-brandenburgskim. Trzeba jednakże wynagrodzić udział elektorski w owym tryumfie warszawskim, trzeba zawczasu nagrodą podobną utrzymać go w przymierzu, tém potrzebniejszém, że Dania grozi wojną a niebezpieczniejszy coraz bardziéj ruch Rzeczypospolitéj zamienia obóz szwedzki istnie w okręt miotany falami na wzburzoném morzu. Znów więc w przedłużonéj jeszcze roli zwierzchnicze-

go pana obdarza Karol Gustaw aktem datowanym z Labiawy dnia 10 Listopada 1656, dawnego lennika Polski niezależną i swobodną całkiem w Prussach Książęcych władzą. Koniec roku 1656, chwila blednącéj coraz bardziéj gwiazdy Karola Gustawa, zastaje tedy elektora brandenburgskiego w posiadaniu pergaminu, uznającego go niezależnym i bezsprzecznym panem Księztwa Pruskiego,—*ale* jedynie tylko z ramienia szwedzkiego. Tymczasem następuje przesilenie, które może się elektorowi w razie źdźbła rozumu kierowników polityki polskiéj odpłacić nader zgubnym odwetem za wszystkie dotychczasowe przeciw Polsce sztuki i frymarki. Dania wypowiada wojnę i zmusza Karola Gustawa w lecie roku 1657 do ustąpienia z Polski; Rakoczy gromiony i szarpany przez Lubomirskiego wraca również ze swém mocno przetrzebioném wojskiem do Siedmiogrodu; cesarz oświadcza się nareszcie za Polską, elektor Fryderyk Wilhelm pozostaje w rzeczywistości *sam* na teatrze wojny przeciw rozkołysanéj na dobre walką, obudzonéj nareszcie po zbyt długim wypoczynku szlachcie polskiéj. Wielkopolanie robią już w zimie z r. 1656 na 1657 wycieczki do Nowéj Marchii, pod Cylichowę, Cielęcko, Frankfurt, dając się krajom elektorskim potężnie we znaki. W miesiącu Sierpniu 1657 oblega wielkopolskie pospolite ruszenie stolicę swą Poznań i zmusza dowódzcę załogi brandenburgskiéj Wedige von Bonin do kapitulacyi, która obejmuje zarazem wszystkie inne załogi brandenburgskie po miastach wielkopolskich. Położenie elektora zaczynało, przy rozbudzonym przeciw niemu w Polsce nienawiściom, przy zapewnionéj pomocy austryackiéj, być mocno krytyczném. Nadarzała się ponownie sposobność naprawienia nieprzebaczonego błędu Jagiellonów, odzyskania księztwa pruskiego dla Rzeczypospolitéj, ukarania wiarołomnego lennika utratą tego, co mu z warunkiem dochowania wierności było dane. Tymczasem mieli Jan Kazimierz i rządząca nim małżonka Marya Ludwika przedstawić tylko ponowne i poprawne widowisko zwycięztwa dynastycznéj czy osobistéj polityki nad polityką interesu narodowego. Machiavelli mówi w swym traktacie *O Księciu*, iż panującemu naprzemian lwem lub lisem być wypada. Elektor Fryderyk Wilhelm jest żywém téj maksymy stwierdzeniem. Dotychczas widzieliśmy go lwem przy boku zwycięzkiego Karola Gustawa; po ustąpieniu jego i pogromie widzimy go w drugiéj owéj roli wobec

dworu warszawskiego i grożącego ze strony polskiéj odwetu. Elektor zjeżdża wraz ze swą małżonką Ludwiką, księżniczką Oranii, nasamprzód do Poznania, następnie do Bydgoszczy i odbywa z Janem Kazimierzem i Maryą Ludwiką osobiste konferencye. Małżonka elektora porozumiewa się łatwo z królową polską; nie ma prawie wątpliwości, że w tych konferencyach przemówiły względy wspólnego powinowactwa z domem panującym w Palatynacie. Nic łatwiejszego i prawdopodobniejszego daléj, jak że ulubiona myśl Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki, wyznaczenia kandydata do tronu polskiego jeszcze za ich życia, znalazła ze strony elektora zaręczenie poparcia. Dość, kleiła się zgoda, przyjaźń może nawet między obu dworami, między obu rodzinami panującemi, kiedy poniszczone i popalone miasta wielkopolskie, kiedy ruiny i wymordowana tu i ówdzie ludność, świadczyły jeszcze wymownie o srogości pierwszych odwiedzin brandenburgskich na ziemi polskiéj, kiedy rozbujałe ferworem wojennym pospolite ruszenie szlacheckie pałało żądzą odwetu przeciw niewiernemu Rzeczypospolitéj lennikowi, kiedy zakłopotani o swą przyszłość mieszkańcy Księztwa Pruskiego zwracali tęskne oczy ku Polsce. Wśród takichto okoliczności przyszło do skutku dnia 19 Września 1657, najniepotrzebniéj ze strony polskiéj, zawarcie znanego dobrze, nieszczęsnego traktatu Welawskiego. Ze strony króla polskiego podpisują go Wacław Leszczyński biskup Warmiński, Wincenty Korwin Gosiewski w. hetman Litewski, ze strony elektorskiéj Otto baron Schwerin i Wawrzyniec Krzysztof von Somnitz, jako reprezentant wreszcie pośredniczącego cesarza niemieckiego Franciszek baron de Lissola. Najgłówniejsze dla naszego przedmiotu warunki zatwierdzonego przez dodatkowe artykuły Bydgoskie z dnia 6 Listopada 1657 traktatu Welawskiego były następujące. Artykuł V-ty stanowił, że elektor i prawi jego potomkowie płci męzkiéj posiadają księztwo pruskie w granicach, w których takowe elektor przed wojną jako lenność dzierżył, na przyszłość *jure supremi dominii* z najwyższą absolutną władzą, bez żadnych przedtém podejmowanych ciężarów. Następny artykuł jednakże zaraz zastrzegał, iż ztąd nie wynika utrata na wieczne czasy lennictwa; przeciwnie pozostaje na przypadek wygaśnienia prawych, męzkich potomków elektora królom i Rzeczypospolitéj Polskiéj zupełne prawo ich do Księztwa, które to zastrzeżenie jednakże zwierz-

chniéj władzy elektora i jego potomstwa w niczém nie ma przesądzać. Również zaręcza król za siebie i za swych następców w razie wygaśnienia elektorskiego potomstwa, użyć swego wpływu w sejmie w interesie sukcesyi domu Kulmbachsko-Ansbachskiego, aby tenże dostał się w posiadanie Pruss pod temi samemi warunkami, pod któremi elektor posiadał je niegdyś jako lennictwo. Król i Rzeczpospolita zwalniają stany, urzędników i poddanych Księztwa Pruskiego z dotychczasowéj przysięgi wierności, w zamian czego elektor i jego pruscy poddani przy wymianie ratyfikacyi zobowiązują się pod przysięgą dochować ściśle niniejszy traktat. Również przysięgają wszystkie stany, magistraty, komendanci zamków, portów, twierdz, miast, w razie wygaśnienia rodu elektorskiego, króla i Rzeczpospolitę Polską uznać za jedynych i bezpośrednich panów i być im posłusznymi. Przysięga zaś taka ma być powtarzana przy wszystkich hołdach pruskich wobec deputatów króla i Rzeczypospolitéj. *Artykuł dziewiąty* zastrzegał, że elektor i jego męzcy potomkowie utrzymują szlachtę, miasta i poddanych pruskich przy wszystkich prawach i swobodach, które się obecnemu traktatowi nie sprzeciwiają, że będą im wymierzali nadto sprawiedliwość według zwyczajnego prawa pruskiego. Pokrzywdzony według swego mniemania w instancyach niższych może się odwołać do ustanowionego przez elektora najwyższego trybunału Księztwa Pruskiego. Dalszéj apelacyi nie ma jednakże. Prezesa i asesorów tegoż trybunału mianuje elektor z pośród krajowców i odbiera od nich przysięgę. Poddanym nie wolno sporów swych prawnych odnosić do króla i Rzeczypospolitéj, również nie wolno królowi i Rzeczypospolitéj takowych przyjmować. Zarazem przyrzekają król i Rzeczpospolita w razie wygaśnienia rodu elektorskiego zachować stanom swobody, przywileje, statuta, zwyczaje, prawa w nieukróconéj mierze a w spokojném posiadaniu takowych utrzymać. Artykuły dziesiąty do piętnastego włącznie zamieniały stan lennictwa między Rzecząpospolitą Polską a elektorem na wieczną między nimi przyjaźń i przymierze, zaręczały wolny przemarsz zobopólnych wojsk przez swe terytorya, wolność handlu między krajami Rzeczypospolitéj a Księztwem Pruskiém tak na lądzie jak na morzu, oddawały wreszcie na przypadek jakiéjbądź wojny Rzeczypospolitéj, w usługi i pomoc zastęp posiłkowy 1,500 koni ze strony elektora. Artykuł sze-

snasty zastrzegał prawa biskupa Warmińskiego i swobodne wykonywanie wiary katolickiéj w Księztwie Pruskiém ze strony elektora, kiedy równocześnie król i Rzeczpospolita Polska zobowiązywali się w razie wygaśnienia rodu elektorskiego i objęcia Księztwa, nie robić w nim żadnych zmian ze szkodą Lutrów lub Kalwinów. Artykuł dwudziesty obdarzał na wyraźną interwencyą cesarską najwytrwalszego i najwinniejszego ze wszystkich odstępców sprawy ojczystéj podczas wojny szwedzkiéj Bogusława księcia Radziwiłła, który mimo to nie ważył się powrócić do kraju i przeniósł stanowisko namiestnika elektorskiego w Królewcu nad godność senatora Rzeczypospolitéj, amnestyą z nienaruszalném posiadaniem rozległych włości w Wielkiém Księztwie Litewskiém i Księztwie Żmudzkiem. Najważniejszym był może dla rzeczy będącéj przedmiotem naszego opowiadania artykuł dwudziesty pierwszy, który brzmiał następnie: „Strony zawierające niniejszy układ zatwierdzą i zaprzysięgną zobopólnie to przymierze (król i senatorowie na przyszłym sejmie), również i wtedy, skoro w Polsce nowy król, w Prussach nowy książę na tron wstąpi. W razie, gdyby się jedna strona od tego przymierza usunąć lub w razie upomnienia satysfakcyi dać nie chciała,—ma dotknięta strona obowiązek odwołać się do pośredników obecnego traktatu (Austryi, Danii i Niderlandów) w celu załatwienia sporu.” — Jak z treści traktatu Welawsko-Bydgoskiego widzimy, pozostawił on jeszcze z jednéj strony poważną, prawną podstawę opozycyi stanowéj przeciw wszelkim elektorskim pretensyom absolutnéj władzy. Z drugiéj strony nie przerywał zupełnie związku między ludnością Księztwa Pruskiego a dotychczasową ich opiekunką, Rzecząpospolitą Polską. Stało jeszcze ciągle w odwodzie ewentualne prawo Polski do Pruss po wygaśnieniu rodu elektorskiego; trwała ciągle jeszcze ewentualna przysięga reprezentantów Księztwa Pruskiego na rzecz króla i Rzeczypospolitéj w uroczyście zagwarantowanéj obecności ich deputatów. Trzeba było wreszcie wyraźnie zatwierdzenia traktatów Welawsko-Bydgoskich, zaprzysiężenia ich ze strony każdego, nowo-wstępującego na tron króla polskiego, aby je uczynić obowiązującém prawem w samychże Prussach i dla samychże Prussaków. Rzecz więcéj niż naturalna, iż wobec podobnego sformułowania, wobec podobnych tymczasowości stypulacyi Welawsko-Bydgoskich, mogła uprawnionéj artykułem dziewiątym opozycyi stanów pruskich,

ukazywać się w razie zatargów z elektorem, nawet bez obrazy prawnéj litery nowego stanu rzeczy, w ostatniéj perspektywie pomoc i opieka polska, jako ostateczna kotwica zbawienia. Pierwsze zresztą lata po zawarciu wspomnionych co dopiero traktatów, nie dawały stanom pruskim uczuć zbyt dotkliwie zmiany pana i dotychczasowych stosunków. Do roku 1660 trwała jeszcze wojna. Elektor był nieobecny, zatrudniony wyprawą w Danii przeciw Karolowi Gustawowi, zaprzątniony nadto sporami z opozycyą stanową Kliwii i Marchii Brandenburgskiéj. *Potrzebował* zresztą jeszcze Prussaków, którzy mu rzeczywiście tak długo, dopóki byli przekonania, iż trzeba ich pomocy ku zasłonieniu granic własnych i Rzeczypospolitéj, nie szczędzili ani grosza, ani ludzi. Koniec roku 1659 patrzy na konającą w miastach pruskich obronę załóg szwedzkich, początek roku 1660 na przypieczętowanie traktatem Oliwskim wielkiéj wojny na północy Europy, a odtąd też to dopiero przybierają stósunki między Księztwem Pruskiém a nowym ich panem odmienny całkiem charakter.

Przypatrzmy się im bliżéj.

Według dotychczasowéj ustawy politycznéj Księztwa Pruskiego miał kanclerz jego prawo odmawiać pieczęci swéj rozporządzeniom panującego księcia. Tak zwani regenci Pruss (Oberräthe) zarządzali całym majątkiem fiskalnym księztwa i dobrami książęcemi. Sejm czyli zgromadzenie tak zwanych radzców kraju (Landräthe) miał głos stanowczy we wszystkich ważniejszych sprawach. Elektor sam rządził zdaleka. *Konstytucyjnie* tedy, jeźli tak wolno powiedzieć, rządziło Księztwem Pruskiem czterech regentów (Oberräthe) i czterech starostów (Hauptleute). Reprezentacyą kraju stanowił sejm składający się z deputatów miast i szlachty. Opuszczając w r. 1657 po zawarciu traktatów welawsko-bydgoskich kraj, zaprowadził elektor, nie tykając na tymczasem jeszcze w niczem praw i przywilejów stanów, w zarządzie Księztwa Pruskiego tę *niekonstytucyjną* zmianę, iż zamianował namiestnikiem swoim z rezydencyą w Królewcu księcia Bogusława Radziwiłła, kalwina—Polaka nie chcącego wracać na Litwę, szczerze nieprzyjaznego Rzplitéj Polskiéj i jéj interessowi politycznemu, zostającego z sobą w stósunku osobistéj zażyłości, że nadto dodał mu do boku jako doradzcę, również zniemczałego kalwina polaka Jana Ulryka Dobrzyńskiego. Prócz tego znajdował się od roku 1660

jako nadzwyczajny komisarz elektora w Królewcu hr. Schwerin. Radziwiłł, Dobrzyński i Schwerin reprezentują wówczas zwierzchnictwo i władzę elektora przeciw prawom i pretensyom stanów pruskich pragnących się utrzymać na stanowisku dotychczasowéj swobody. Najoryginalniejszą tego stósunku stroną pozostanie pono, że kiedy *Niemcy* Księztwa Pruskiego w obawie o utratę dotychczasowych swobód, zwracają tęskne oczy ku Polsce, dwóch *Polaków* czy byłych Polaków, z ramienia elektorskiego podejmuje się odgrywać rolę stróżów ludności niemieckiéj w interessie elektorskim. Opozycya stanów pruskich przeciw władzy elektorskiéj rozpoczyna się tuż prawie po zawarciu traktatów welawsko-bydgoskich, już w r. 1659, niemal wśród zabobonnych jakoby objawów. Chodziły po kraju wieści, że elektor zamyśla w Księztwie Pruskiem zaprowadzić odtąd rządy absolutne na wzór króla francuzkiego, który jeżeli mu poddany odmówi swego majątku na potrzeby państwa, *jego* wiesza a majątek na rzecz skarbu zabiera. Podnosiły się dalėj już w r. 1659, mimo pobytu załóg szwedzkich w sąsiednich Prussach Królewskich głosy przeciw trzymaniu wojska elektorskiego w kraju. O nowych na nie ofiarach i podatkach nie chciano wcale słuchać. Wzburzenie w kraju było niesłychane, Królewiec zamknął swe bramy żołnierzowi elektorskiemu, małe miasto Bartenstein naśladowało ten przykład. Radziwiłł doradzając elektorowi użycia najenergiczniejszych w przyszłości przeciw opornym środków, radził mu zarazem, aby tylko nie pozwalał na zwołanie sejmu pruskiego, którego się opozycya głównie domaga, a któryby się w razie zwołania stał głównem zarzewiem i ogniskiem oporu przeciw elektorskiéj władzy. Owi czteréj regenci, owi czteréj starostowie zarządzający konstytucyjnie Księztwem Pruskiem byli wprawdzie zamianowani z ramienia elektora, ale pochodząc z krajowéj szlachty, związani tysiącznemi węzłami pokrewieństwa, interessu, stósunków, tradycyi, wyobrażeń, przekonań i dążeń z ludnością miejscową, byli dalekiemi od służenia bezwzględnie elektorskiemu interessowi. Najlepszym i *ich* opozycyjnego usposobienia pozostanie dowodem, że się nie myśleli wcale spieszyć osobiście ze złożeniem przysięgi elektorowi, jakkolwiek Rzplita już aktem z r. 1658 mieszkańców Księztwa Pruskiego z przysięgi dla siebie zwolniła. Akt téj przysięgi nastąpił dopiero z ich strony na wiosnę roku 1660 za przykładem reprezentanta znakomitego w kraju rodu

Wallenrodtów, który w nagrodę owéj przysięgi i uległości został przez elektora zamianowany prezesem regencyi i landhofmistrzem. Uważano go za to w kraju nieledwie za zdrajcę. Nie dość na tém, było duchowieństwo luterskie tak dalece sfanatyzowane przeciw elektorowi, że w kazaniach mianych po całym kraju ciskało pioruny przeciw jego wierze (kalwińskiéj) jako „*diabelskiemu dziełu*," że co więcéj nie chciało dopuszczać budowy kościoła reformackiego w murach Królewca. Nienawiść ta duchowieństwa luterskiego przeciw wierze i władzy elektora z ciągłém zwracaniem ócz ku Polsce, jako naturalnéj opiekunce swobód pruskich, posuwała się tak daleko, że zapomniano nawet o antagonizmie z katolicyzmem, że pastorowie luterscy znosili się po cichu z rektorem kollegium Jezuitów w Królewcu Radauem, by za dalszém pośrednictwem rektora kollegium Jezuitów warszawskiego, Branickiego, pracował w interesie swobody pruskiéj przeciw roszczeniom absolutnéj władzy elektora. Tak więc stanęło i duchowieństwo luterskie w rzędzie najenergiczniejszych czynników opozycyi stanów pruskich przeciw panowaniu brandenburgskiemu. Elektor domaga się przez prokuracyą Radziwiłła złożenia hołdu ze strony ludności pruskiéj. Radzcy kraju, *landraci*, opowiadają, że hołdu bez poprzedniego zwołania sejmu być nie może. Tymczasem odradza sam Radziwiłł, jak już powiedziano, użycia owego obosiecznego środka, ponieważ widzi jak na dłoni, iż sejm stałby się dolaniem oliwy do ognia wśród panującego i tak już przeciw rządom elektorskim roznamiętnienia. „Pastorowie luterscy," powiada najlepszy i najdokładniejszy stósunków tych historyk, professor Droysen, (1) „ortodoksyi luterskiéj byli mu (elektorowi) równie przeciwnymi, jak katolickie duchowieństwo z Jezuitami na czele; nie było w Prussach żadnéj partyi brandenburgskiéj; rząd nawet kraju był raczéj pruskim, aniżeli elektorskim, a wszystkie stany jednoczyły się w opozycyi przeciw władzy i panowaniu elektora." Nie należy zaś zapominać, iż główną nadzieją, iż kardynalnym punktem oparcia dla téj opozycyi jest Polska, że ostatnią kotwicą dla Pruss staje się przekonanie, że Polska pożałuje prędzéj czy późniéj traktatów welawsko-bydgoskich, że zerwie niego-

---

(1) Przez podobne uznanie, nie myślimy bynajmniéj professorowi Droysenowi przyznawać przymiotu *bezstronności*.

dne i upokorzające ich pęta, że toczące się właśnie o zastaw Elblągski układy dostarczą do tego pożądanéj sposobności i powodu. Nadzieja ta nie była zupełnie płonną. Marya Ludwika i większość senatorów żałowali ustępstw, jakiemi wiarołomnego elektora w nieopatrznéj chwili obdarzono. Miasto Elbląg miało być oddane elektorowi w zastaw za summę 400,000 talarów pożyczoną na potrzeby wojenne Rzplitéj. Wtedy to następuje ze strony Pruss akt szczytnéj, rozrzewniającéj, nieocenionéj dotąd, ani znanéj należycie dla Polski sympatyi. Same widzą nieuchronną prawie konieczność zerwania dotychczasowych węzłów z Polską, poddania się panowaniu elektorskiemu, jakkolwiek przeciw podobnéj konieczności wierzgają. Chciałyby przecięż oszczędzić choćby Elblągowi przynajmniéj smutnéj ostateczności. Gdy więc stany pruskie oświadczają Radziwiłłowi i Dobrzyńskiemu głośno, że Król Jego Mość Polski nie ma prawa zrzekać się nad nimi zwierzchnictwa,—składają *Niemcy*, mieszkańcy trzech dzielnic stanowiących miasto Królewiec, summę 10,000 talarów i wyprawiają z nią do Warszawy Jezuitę Rotha, brata mistrza ławników królewieckich, sławnego Hieronima Rotha, — z poleceniem, by *skłonił* prowadzącego układy o Elbląg podskarbiego koronnego Reja, do odmowy elektorowi żądanego zastawu. Wzruszające do głębi, bolesne i wzniosłe razem widowisko, hołd szczytny oddany *idei* polskiéj, w połączeniu ze srogą obelgą wyrządzoną ówczesnym *ludziom* polskim. *Niemcy* zabierający się przekupić dygnitarza *polskiego*, by tenże działał zgodnie z dobrem własnego kraju, by ich nie pozwalał odrywać od łona Polski, w związku z którą, oni, *Niemcy*, upatrują swe dobro i szczęście, — widowisko tém jaskrawsze, tém boleśniejsze, że równocześnie elektor wyprawia własnego posła do Reja, w tym samym interessie z summą 5,000 talarów! Przypuśćmy, według zasady procedury karnéj zalecającéj w razach wątpliwych rozstrzygać na korzyść obżałowanego, iż w tym licytacyjnym targu wobec osoby Reja, zwyciężyły nie pieniądze, lecz wzgląd na dobro i interess Rzplitéj. Elektor *nie* dostał istotnie zastawu Elblągskiego a gdy wiadomość o tém doszła do Królewca, stała się tamże, według dosłownego raportu Radziwiłła do elektora bawiącego ciągle w Kliwii, hasłem prawdziwéj ludowéj uroczystości. Na czele téj opozycyi miasta Królewca przeciw rządom elektorskim, odwołującéj się istnie, jak przed dwoma wiekami miasta pruskie

zakonowi Krzyżackiemu do Polski, znajduje się śmiały, zacny, nieugięty żadnemi przeciwnościami, istny trybun ludu w dobrém tego wyrazu znaczeniu wspomniany wyżéj przez nas Hieronim Roth, mistrz ławników Królewieckich. Prawdziwy, choć mniéj szczęśliwy Jan Baisen XVII wieku, miał przypieczętować długiém cierpieniem, utratą wolności całego życia przywiązanie swe do Polski. On sam, uszlachcony nawiasowo powiedziawszy przez Jana Kazimierza, wyznawał religią luterską, brat jego, katolik i Jezuita pełnił obowiązki sprawnego agenta stanów pruskich w Warszawie, syn znajdował się późniéj w wojskowéj służbie polskiéj za czasów króla Michała. Bogusław Radziwiłł nazywa go w swych sprawozdaniach do elektora „*niepoprawnym, najwytrwalszym człowiekiem całego świata*", — najpiękniejsze, najszczytniejsze pono świadectwo, jakie się zacnemu człowiekowi ze strony przeciwnika politycznego dostać może! Widzimy tedy w owéj chwili przesilenia z r. 1659 na 1660, w owéj epoce zawierającego się właśnie traktatu Oliwskiego, występujące na scenę dawne czynniki opozycyi pruskiéj z zamierzchłéj przeszłości Krzyżackiéj, *kościół* czyli *duchowieństwo* i *miasta*. Niezadługo zobaczymy występujący w sposób nader charakterystyczny, *trzeci* jeszcze żywiół, *szlachtę*. Radziwiłł, Dobrzyński i Schwerin znajdują się wobec podobnych elementów w trudném i krytyczném położeniu. Grożą i głaszczą na przemian, odradzają zwołania sejmu, odradzają energicznych środków a tymczasem piszą do elektora listy ze skargami na oporność pruską, z błaganiami, by przybywał i radził złemu. Bogusław Radziwiłł mianowicie, nazywany w listach elektora „*kochanym wujem*," odstępny Polak, który już dawniéj oświadczył Cesarzowi zamiar wyprzedania się z posiadłości w krajach Rzplitéj, by osiąść w krajach Rzeszy a teraz pełnił obowiązki nadzorcy elektorskiego nad poczciwymi Niemcami wyciągającymi ręce do Polski, — był najniewyczerpańszym w skargach na ludność pruską: „Poddają się," pisze między innemi w Styczniu 1660 r. „wszystkiemu, tylko o obronie kraju nie chcą nic wiedzieć; są to prawdziwi sąsiedzi Polaków... Ściągnęłem podatki nie pytając stanów, których zwołania pragną, aby wojsku odmówić zapłaty. Należy ich objaśnić, że to, co do utrzymania wojska i ojczyzny jest koniecznem, nie jest nadwerężeniem ich przywilejów. Chcą gwałtem zwierzchnictwo (elektorskie) naruszyć!" Maksyma Radziwiłła wyborna, gdyby tylko nie wy-

chodziła z ust i z pod pióra odstępcy, który troskliwością podobną o ojczyznę elektora, najlepiéj dowodził jak dalece przeciw własnéj grzeszy... Postępując daléj w dziejach owego zawziętego processu między swobodą pruską a władzą absolutną elektora, wypada nam, jak już powiedzieliśmy wyżéj, wspomnieć o *trzecim* ważnym żywiole, prócz *miast* i *duchowieństwa*, opozycyi krajowéj, jakim była *szlachta*. Szlachta ówczesna księztwa pruskiego, luterska wiarą, niemiecka narodowością, ma mimo kardynalnych różnic, wiele podobieństwa z *polską*. Jest zazdrosną o swe prawa i przywileje, żądna władzy, targająca się o nią na każdym kroku z absolutnemi zachciankami elektora, dla ludu wiejskiego bez wątpienia twardsza daleko jeszcze od współczesnéj szlachty polskiéj, gotowa zresztą każdéj chwili odezwać się do opieki polskiéj w walce swéj z elektorem. W szeregu owéj *szlacheckiéj* opozycyi napotykamy nasamprzód generała-lejtnanta Albrechta von Kalkstein właściciela dóbr Knauten pod Pruską Iławą, starostę Oleckiego; spotykamy daléj rodziny Schliebenów, Buddenbroców, Packmohrów, Redernów. Opozycya przeciw owéj opozycyi jest nieliczną i niepopularną w kraju. Reprezentują ją Eulenburgowie, głównie jednakże prezes regencyi von Wallenrodt, mianowany, jak już wyżéj powiedzieliśmy, przez elektora *landhofmeistrem*. Wallenrodt jest jedynym prawie, ale też najenergiczniejszym wyrazem elektorskiego interessu pośród krajowéj szlachty. Jego téż głównie rękę zobaczymy niżéj czynną w tragedyi będącéj przedmiotem niniejszego opowiadania... Ubiegł wśród podobnych usposobień kraju, wśród takich targów między swobodą pruską a władzą elektorską pamiętny rok 1660. Pierwszy miesiąc roku następnego wskazuje wyższy stopień jeszcze opozycyjnego nurtu. Być łatwo może, iż na tę okoliczność wpłynęło równoczesne usposobienie dworu warszawskiego, w szczególności zaś królowéj Maryi Ludwiki. Wiadome jéj i Jana Kazmierza wspomniane przez nas wyżéj zamiary, dania sobie następcy na tronie polskim jeszcze za życia. Wiadomo daléj, jaką podobny zamiar pomiędzy szlachtą wywołał burzę i opozycyą, która na nieszczęście dla czci polskiéj, nie skończyła się jedynie tylko na sporach, zatargach a choćby nawet wojnie w obrębie własnego domu. Lubomirski wchodzi za pośrednictwem posła brandenburgskiego w Warszawie, Hoverbecka, w stosunki z elektorem i ofiaruje mu się na agenta w przyszłéj kandydaturze

do tronu polskiego, *przeciw* Maryi Ludwice i Janowi Kazimierzowi. Elektor nie może się wprawdzie zgodzić bezwarunkowo na podobny projekt ze względu na konieczny i nieunikniony warunek zmiany religii; wchodzi jednakże mimo to w tajne umowy tak z Lubomirskim, jak z innymi naczelnikami opozycyi, ponieważ mu się myśl zyskania tronu polskiego uśmiecha, a nadto ważne dla jego stanowiska w północnéj Europie przedstawia korzyści. Tajemnica przecież owych stósunków elektora z opozycyą polską przenika do dworu warszawskiego i wywołuje bardzo naturalnie jako próbę odwetu, ową gniewną i odmowną postawę w sprawie zastawu elbląskiego, następnie pewien niewyraźny i nieściśle sformułowany, ale widoczny interess dla opozycyi pruskiéj. Owa missya Jezuity Rotha do Warszawy w celu pozyskania Reja nie była źle widzianą ze strony warszawskiego dworu, jak tego dowodził najlepiéj rezultat w sprawie Elblągskiéj. Nie dość na tém, udała się królowa Marya Ludwika z początkiem roku 1661 do Pruss Królewskich, jakoby chcąc je zasłonić od zamachu elektorskiego, być bliżéj samychże Pruss Książęcych. Postawa podobna dworu warszawskiego, nie dająca opozycyi pruskiéj żadnéj rękojmi rzeczywistéj ze strony Polski pomocy, ale zdolna bardzo rozdraźnić ją nieokreślonemi nadziejami, wywołała też istotnie w Księztwie Pruskiém bezzwłocznie nowe, znaczące objawy ze strony tamtejszéj szlachty. W Styczniu roku 1661 zjeżdża do Królewca zastęp około 200 szlachty, wydaje protest przeciw nałożonemu na kraj podatkowi akcyzy wraz z dodatkiem do niéj (Aufschlag) i uchwala wysłanie deputacyi do Warszawy w interessie spraw Księztwa i władzy zwierzchniéj elektora. Stary generał Kalkstein ofiaruje sam na pokrycie kosztów podobnéj deputacyi summę 10,000 talarów. Deputacya ta ma w ostatecznym razie prosić choćby tylko o kilka pułków, za pomocą których księztwo pruskie potrafiłoby się ostatecznie rozprawić z władzą elektorską. „Jeżli," odzywały się na szlacheckim zjeździe w Królewcu głosy, „buntowniczym Kozakom powiodło się odzyskać swobodę, czemużby się podobnież odzyskanie swobody nie miało udać szlachcie pruskiéj, zwłaszcza przy pomocy polskiéj braci?"—Radziwiłł, Dobrzyński i Schwerin byli w coraz większym kłopocie, upominali zgromadzoną szlachtę, upominali wzburzone mieszczaństwo Królewieckie do umiarkowania, w skutek czego też im się udało wysłanie de-

putacyi do Warszawy odroczyć przynajmniéj na czas niejaki. Wśród podobnych okoliczności przedstawił się bawiącemu ciągle w Kliwii elektorowi, jako jedyny, choć ostateczny środek uciszenia opozycyi pruskiéj, zwołanie sejmu do Królewca. Polecenia odnośne w téj mierze odebrał, jako pełnomocny komissarz elektorski, Schwerin. Pod dniem 31 Maja 1661 r. rozpisano wezwania, w początku Czerwca widzimy sejm zgromadzony w murach Królewca. Fakt zwołania sejmu miał dla zagrożonéj sprawy elektorskiéj to przynajmniéj dobre następstwo, że powstrzymał wysłanie deputacyi pruskiéj do Warszawy. Zobaczymy, mówiły stany pruskie, co sejm nam przyniesie, aż do jego ukończenia możemy poczekać z naszemi skargami w Warszawie. Tymczasem stał się ów tyle pożądany i tyle wyczekiwany sejm znów, zaraz z samego początku, niczém innćm, jak widownią zaciętego sporu między władzą elektorską a swobodą stanów. Formalnie chodziła rzecz niby tylko o zniesienie akcyzy i jéj dodatku, o rozwiązanie lub wyprowadzenie z kraju wojska elektorskiego, które się w niém ciągle jeszcze mimo zawartego od roku pokoju znajdowało. Instrukcya elektorska dana Schwerinowi przyznawała poniekąd przeciążenie kraju podatkami, do czego się zresztą przyczyniała w nieskąpéj mierze zła administracya dóbr fiskalnych,—zwracała jednakże uwagę na otaczający dokoła groźny stan rzeczy, na zewnętrzne i wewnętrzne niebezpieczeństwa, które wymagają, aby siły zbrojnéj z rąk nie wypuszczać. Sejmujące stany nie protestowały tak bardzo przeciw wywodom elektorskim w téj ubocznéj wagi sprawie, ale natomiast posunęły rzecz o jeden ważny krok naprzód, przeniosły ją na pole właściwego i istotnego między sobą a elektorem zatargu. W połowie Czerwca tegoż roku 1661 podały do rąk Schwerina obszerny memoryał, protestujący bezceremonialnie przeciw traktatom Welawsko-Bydgoskim, przeciw zwierzchnictwu elektorskiemu, wystawiając szkody podobnego stosunku dla kraju. Równocześnie podali i pastorowie Królewieccy podobnyż protest przeciw rządom elektorskim. Słabą była satysfakcya Schwerina, że mu po cichu i ukradkiem ci i owi z „*landratów*“ przyznawali zbytnią śmiałość podobnego kroku; słabszą jeszcze, że wezwanych do siebie pastorów królewieckich zgromił surowo za akt opozycyi, który granice ich kompetencyi i stanowiska przekracza.—Prawdą pozostawało, że opozycya pruska stanęła na tym sejmie

oporniéj, niż kiedykolwiek, iż coraz mniéj było nadziei, aby drogą jakiegoś kompromisu przyjść do zgody i porozumienia ze stanami pruskimi. Raz po raz wybuchały posiedzenia sejmowe w burzliwe sceny. Schlieben mówił o tyrańskich rządach elektora, stary generał Kalkstein wspomniał o zdrajcach pomiędzy regentami kraju i „landratami," domagając się, by sobie z nimi postąpić, jak swego czasu z komissarzami cesarskimi w Pradze. Gwałtowne to usposobienie kraju i stanów wzrastało gorączkowo w miarę wiadomości dochodzących z Warszawy, w miarę przedłużającego się tamże współczesnego sejmu, w miarę nadziei wzniecanych ztamtąd przez królowę, senatorów i dygnitarzy Rzplitéj. Pod dniem 12 Lipca 1661 r. występują stany pruskie z nową pretensyą wobec reprezentantów władzy elektorskiéj. Domagają się w nowym, podanym Schwerinowi memoryale, rozpuszczenia żołnierza elektorskiego znajdującego się w kraju, zniesienia nowych twierdz, przywrócenia dawniejszéj organizacyi zbrojnéj kraju i innych jeszcze rzeczy, o których Radziwiłł pisał, „że podobne swobody nie istnieją w żadnym narodzie chrześciańskiego świata." Zauważyć zaś przedewszystkiém należy, że duszą i głównym czynnikiem podobnéj, coraz to wyżéj wzrastającéj energii opozycyjnéj, jest mistrz ławników królewieckich, jest ów Hieronim Roth, który nie pozwala zasnąć ani na chwilę pragnącéj raz po raz wytchnienia opozycyi szlacheckiéj, a którą do tego stopnia teroryzuje, iż ci i owi szlacheccy „*landraci*" przyznają się po cichu Schwerinowi do gotowości wejścia w tranzakcyą z elektorską władzą, byle im tylko ów demagog Roth nie był na zawadzie! — Nie pozostawała żadna wątpliwość, że opozycya zdąża i to zdąża szybko bardzo do powzięcia uchwały dekretującéj wprost i bez ogródki zniesienie zwierzchnictwa elektorskiego w kraju pruskim. Wobec podobnego niebezpieczeństwa a w celu jego uniknienia postanowił Schwerin w początku Sierpnia 1661 r. ustąpić w ubocznéj sprawie akcyzy i podatków a tymczasem sejm odroczyć. Podobny zamiar straszył niemało opozycyą, przedewszystkiem Rotha, którym było spieszno ze względu na usposobienie obecne sejmu i stan rzeczy w Warszawie.

Roth zwoływał w Królewcu zebrania ludowe, na których tłómaczył, iż wszelkie owe dyplomy Jana Kazimierza zwalniające Księztwo Pruskie od przysięgi wierności dla Rzeczypospolitéj nie mają żadnego znaczenia, ponieważ król polski nie ma

prawa rozdawać mieszkańców Pruss, „jak gruszek lub jabłek.“ Wezwany następnie przez Schwerina do tłómaczenia się, odpowiedział mu na uwagi o dobroci i życzliwych dla kraju intencyach elektora, dosłownie, jak następuje: „Na ratuszu naszym Królewieckim napisano, że nie ma tak pobożnego księcia, któryby nie nosił tyrana w sercu. Elektor uczynił nas już żebrakami, teraz chce jeszcze zrobić nas niewolnikami. Ja i moi przodkowie mieliśmy jedynie tylko na względzie ojczyznę a nie kłopotaliśmy się o dwór. Dziada mego powołał elektor Jan Zygmunt do służby a gdy zajechał przed zamek i gdy mu oznajmiono, że mu elektor 70 włók roli darować zamyśla, odezwał się do woźnicy: Nawróć! Cóż mi może dać Pan, który sam nic nie ma!“—Gdy mu zaś Schwerin, zgorszony podobną przeciw swemu panu wycieczką, zwrócił uwagę na zbytnią śmiałość tych słów, odparł Roth, odzywając się jakoby do elektora samego: „Czyż ci nie dosyć elektorze, że nam zabrałeś całe nasze mienie? Czyż chcesz nam zabrać jeszcze wolność? Czyż nie możesz poprzestać na stanowisku swych przodków a nas w dotychczasowym pozostawić stanie? Nie pozwolimy się sprzedać. Sprawę naszą odraczamy do przyszłego sejmu, wtedy wszystko się załatwi. Zdaniem wszystkich, że elektor nie będzie miał w kraju władzy!“ Podobny dyalog dumnego trybuna królewieckiego z reprezentantem powagi elektorskiéj jest pono najwymowniejszym symptomatem usposobienia ludności pruskiéj. Nie dość na tém, przyszło w kilka dni późniéj, dnia 9 Sierpnia, około stu przedniejszych obywateli królewieckich na zamek, „a kto z nich, pisze Schwerin, krzyczał najgłośniéj przeciw władzy elektora, był wynoszony pod niebiosa.“ Wśród podobnych okoliczności zdawało się reprezentantom elektorskiéj zwierzchności, rzeczą niepodobną pozwolić na dłuższe trwanie sejmu. Odroczyli go tedy mimo oporu opozycyi aż do miesiąca Października. Tymczasem wybuchła w Prussach straszliwa dżuma i zaczęła sprzątać liczne ofiary. Zwołany na miesiąc Październik roku 1661 sejm nie zebrał się w uznanym za niebezpieczny Królewcu, lecz dnia 18 tegoż miesiąca w miasteczku Bartensteinie. Postawa jego była groźniejsza, wybryki opozycyi gwałtowniejsze, niż kiedykolwiek. Stary generał Kalkstein został wykluczony z grona sejmujących za obelgę wyrządzoną marszałkowi Flauss, który sobie sam wyznaczył zastępców w osobach przychylnych sprawie elektor-

skiéj: pułkownika Eulenburga i deputata stanu szlacheckiego Leschwanga. Podobneż wykluczenie z grona sejmowego dotknęło na wniosek Schwerina i reprezentanta miasta Królewca, Hieronima Rotha. z powodu wytoczonego mu kryminalnego śledztwa. Równéj treści wreszcie śledztwo wytoczył Schwerin miejscowemu pastorowi z miasteczka Bartensteinu, który kazanie sejmowe naszpikował samemi wycieczkami przeciw władzy elektorskiéj a skończył je modlitwą za króla polskiego i Rzeczpospolitę. Po tego rodzaju czynach energii przeciw opozycyi i po podobném usunieniu z łona sejmu najoporniejszych elementów, stanął komissarz elektorski Schwerin wobec stanów pruskich z tak zwanemi propozycyami, których sama potulność i powściągliwość była najlepszą miarą kłopotliwości położenia elektora. „*Propozycye*" owe unikały troskliwie saméj wzmianki nawet o zwierzchniéj władzy (souveraineté) elektorskiéj; obiecywały zaspokojenie jak najspieszniejsze wszelkich uzasadnionych skarg i zażaleń kraju, oznajmiały, iż elektor, aby ulżyć ciężarom kraju, rozpuścił już 4 kompanie piesze i 4 kompanie konne, domagały się jednakże zachowania podatku akcyzy, nieodbicie potrzebnego na utrzymanie kraju w stanie obronnym. Usposobienie sejmu, być może, iż pod wrażeniem grasującéj ciągle straszliwie dżumy, zaczęło mięknąć wobec podobnéj pokory elektorskiéj a pod dniem 16 Listopada wygotowały stany obszerny memoryał oświadczający się z gotowością uznania władzy elektora w zamian całego szeregu ustępstw, które w rzeczywistości były żywém owéj władzy zaprzeczeniem a najwyższe rządy stanom pruskim windykowały. Roth jednakże, trzy dzielnice miasta Królewca, przedewszystkiem zaś pastorowie luterscy stolicy, nie byli z podobnego kroku sejmujących w Bartensteinie stanów zadowolnieni. Uznanie władzy elektorskiéj uważali za grzech przeciw zasadzie i podstawie prawnéj swéj dotychczasowéj opozycyi, zerwanie z Polską za błąd nie dość ciężko mogący się opłacić. Sypały się więc ze strony Królewszczan protesty przeciw aktowi sejmu, pastorowie odprawiali publicznie po kościołach modlitwy za króla polskiego i Rzeczpospolitę, znajdowano plakaty szarpiące szlachtę, wzywające niedwuznacznie do rokoszu przeciw elektorskiéj władzy. Scyssya tymczasem poboczna między gwałtownością opozycyi królewieckiéj a ustępczością sejmującéj w Bartensteinie szlachty, nie trwała długo. Miał ich pogodzić stanowczy

a zbyt pośpieszny według samegoż Schwerina akt elektora. Elektor pochwycił ze skwapliwością ów memoryał sejmu, ofiarujący mu uznanie jego zwierzchnictwa w zamian pewnych na rzecz stanów pruskich koncessyi; pojął tylko i wyzyskał rzecz inaczéj, aniżeli one. Pod dniem 25 Listopada 1661 r. wyprawił z podpisem i pod pieczęcią własną akt „*nowéj ustawy*“ do Schwerina, który stawiał wyznanie luterskie na równym stopniu z kalwińskiém w Prussach, zastrzegał elektorowi i następcom jego prawo mianowania namiestników z własnego ramienia, nakładał regentom Pruss obowiązek odnoszenia się w każdéj rzeczy do decyzyi elektorskiéj, poddawał organizacyą kościelną kraju pod rozporządzenia zależnego od siebie konsystorza; co nie najmniéj ważna wreszcie, zastrzegał sobie prawo rewizyi tytułu possessyi i sposobu administracyi, znajdujących się w ręku szlachty krajowéj tak zwanych domen czyli dóbr fiskalnych (Hauptmannsschaften). Projekt ten nowéj natury stawał tak dalece w sprzeczności z całą postawą, z wszelkiemi pretensyami i postulatami ludności pruskiéj, że sam Schwerin mimo niezaprzeczonéj energii i mimo nie mniéj niezaprzeczonéj gorliwości w sprawie swego pana, nie miał odwagi przedłożyć go sejmowi. Zaczął więc akcyę od zakomunikowania go regentom z żądaniem, aby *oni* przedstawili go następnie *stanom*. Wezwani w ten sposób regenci odpowiedzieli, że wprawdzie jako urzędnicy z ramienia elektorskiego podejmą się podobnego żądania; że zarazem są jednakże mieszkańcami księztwa pruskiego a że jako dbali o prawa kraju swego obywatele nie mogą w żaden sposób przykładać ręki do wprowadzenia w życie projektu niszczącego swobody krajowe. Schwerin stracił w podobném położeniu rzeczy głowę i nie wiedział na prawdę co robić. Projekt elektorski zakomunikowany w nadesłanéj formie przez regentów sejmowi, wywołał tylko ogólny lament i oburzenie. Wśród jednogłośnego protestu, wśród kategorycznego oświadczenia stanów, że na podobnych warunkach żadnéj nawet rozmowy między nimi a elektorem być nie może, rozszedł się sejm dnia 7 Grudnia 1661 i opuścił salę obrad. Kłopot Schwerina, Radziwiłła, Dobrzyńskiego, stawał się tém większym, że w téj chwili właśnie zaczęły nadchodzić do Pruss wiadomości o świetnych zwycięztwach Czarnieckiego i Pawła Sapiehy nad wojskami Carskiemi, a że każde świetniejsze zabłyśnienie gwiazdy Rzeczypospolitéj stawało się zawsze zarazem hasłem tém ener-

giczniejszych objawów opozycyi pruskiéj. Radzili tedy elektorowi ustępstwa, do których *on* zawsze, tak w zewnętrznéj, jak wewnętrznéj polityce był gotów, ile razy tego racya stanu wymagała. Zajęty walką ze stanami w Kliwii, zakłopotany równocześnie podobnym zatargiem w Marchwii Brandenburgskiéj, uważał za rzecz konieczną spuścić nieco z tonu w Księztwie Pruskiem. W początku Stycznia 1662 zmodyfikował tedy według wskazówek Schwerina swój projekt nowéj ustawy, wykreślił zeń co drażliwsze punkta, zniósł podatek akcyzy, rozwiązał znów część kompanii swego wojska a resztę przeniósł na inkwaterunek do dóbr fiskalnych, ograniczył wreszcie żądania swe do stanów na summę 40,000 talarów, które na utrzymanie żołnierza miały złożyć na przeciąg trzechletni czasu. Co téż ważna w owéj zmodyfikowanéj deklaracyi elektorskiéj, to że oznajmiała stanom pruskim, iż wezwano dwór warszawski do wyznaczenia komissarzy, którzyby byli obecnymi aktowi tak zwanego ewentualnego hołdu na rzecz króla polskiego i Rzeczypospolitéj. Zadosyćuczynienie sympatyom pruskim dla Polski, zaspokojenie ludności pruskiéj co do nienaruszalności stosunku ich i związku z Polską stawało się dla elektora środkiem jakoby własnego bezpieczeństwa, skutecznym sposobem zaprowadzenia i utrwalenia władzy swéj w Prussach. Wśród podobnych okoliczności a mając wspomniany co dopiero akt ustępczości elektorskiéj w ręku, zwołał Schwerin ponownie sejm na dzień 12 Stycznia 1662 r. do Królewca, który jednakże w należytym komplecie się nie zebrał a obradując burzliwie w niezupełnym składzie, żadnego właściwie z postulatów elektorskich nie przyjął. Konflikt na ten raz między władzą elektorską a stanami wyniknął znów z innego powodu. Schwerin żądał wykluczenia z grona sejmowego Rotha, generała Kalksteina i „*landrata*“ Finckego z Lötzen, żądał nadto wytoczenia im śledztwa o zdradę stanu i uwięzienia Rotha przez magistrat królewiecki. Stany odmówiły zadosyć uczynić podobnemu wezwaniu, sami regenci nie brali go zbyt na seryo, a magistrat Królewiecki, jakkolwiek zagrożony w razie nieposłuszeństwa karą 5,000 talarów, odparł pretensyą uwięzienia Rotha uwagą, iż krok podobny pociągnąłby za sobą niewątpliwie wybuch powstania w Królewcu. Równocześnie, gdy tak sejm pruski odpoczywał i nie ruszał z miejsca, rozpoczęły się groźne zatargi między ludnością królewiecką a władzami i żołnierzem

elektorskim. Budowa kalwińskiego kościoła na tak zwanym Kneiphofie, stała się powodem groźnego wystąpienia pastorów luterskich i tumultu pospólstwa; odwach wystawiony dla żołnierza elektorskiego na gruncie miejskim, wywołał nie mniéj burzliwe sceny. Przyszło nawet do krwawego starcia między żołnierzami brandenburgskimi a pospólstwem królewieckiém; z obu stron padały strzały... Tymczasem w Marcu 1662 r., znika z Królewca zagrożony mandatem aresztu Roth i ukazuje się w Warszawie w niewiadomych jasno i stanowczo, ale łatwych do odgadnienia zamiarach. Wypierał się wprawdzie wobec przedstawień posła brandenburgskiego Hoverbecka wszelkich z nim stosunków król Jan Kazimierz, ale skryte jego porozumiewania z królową Maryą Ludwiką i różnymi dygnitarzami Rzplitéj nie utrzymały się w tajemnicy, a on sam przesyłał z Warszawy do ziomków swych w Prussach listy z upominaniami, by tylko wytrwali, by nie upadali na duchu, by nadewszystko nie brali na seryo owych wychodzących z kancelaryi warszawskiéj w skutek nagabywań elektorskich dyplomów, które się zrzekają wszelkiéj władzy i opieki nad Księztwem Pruskim... Podjęty wśród podobnych okoliczności w Kwietniu 1662 r. po raz trzeci sejm pruski przedstawia burzliwe widowisko walki czy targu o na nowo mającą się zaprowadzić akcyzę w celu utrzymania wojska. Szlachta znużona i strudzona walką miałaby już może ochotę ustąpić i skłonić głowę, przyjąć przedłożony jéj pod dniem 1 Czerwca przez Schwerina projekt nowéj akcyzy. Kto tu jednakże podnosi znów głowę opozycyi i zaprzecza szlachcie prawa ustępowania choćby źdźbła z praw i swobód krajowych, to *mieszczanie Królewieccy*. Dnia 9 Czerwca stanęła uroczysta deputacya obywatelstwa Królewieckiego na zamku wobec Schwerina, Radziwiłła, Dobrzyńskiego, zgromadzonych w komplecie na naradę regentów (Oberräthe); wystąpiła z przedstawieniem, że miasto gotowe dać na utrzymanie elektorskiego żołnierza z przeciągu trzech lat summę 200,000 złotych polskich, że natomiast jednostronnie i dowolnie nałożonéj akcyzy przyjąć nie może; że zaś w razie odmowy, nie pozostaje mu nic innego, jak wysłać deputacyą do Warszawy i odnieść się w celu załatwienia swych zażaleń do decyzyi króla polskiego. Napróżno wybuchnęli zagadnieni w ten sposób reprezentanci elektorskiéj władzy piorunującym zarzutem, że podobna postawa i podobne zamiary są niczém inném, jak

czynem karogodnego buntu przeciw monarszéj władzy i monarszemu prawu elektora. *Miasto* przeciwnie uważało w tém obelgę, aby obywateli wiernych a uczciwych darzyć mianem buntowników za upominanie się o swe prawa, powzięło zaś w kilka dni późniéj, 17 Czerwca 1662 r. uchwałę niesłychanéj w dziejach ciekawego tego processu doniosłości. Gminy i magistraty trzech dzielnic miasta Królewca wygotowały otóż pod tym dniem obszerny memoryał, zaopatrzony tysiącznymi podpisa mi i pieczęciami, obejmujący liczne zażalenia przeciw elektorskim rządom i wyprawiły z nim młodszego Rotha, syna Hieronima, do Warszawy. Missya jego nastąpiła tak zręcznie i w takiéj tajemnicy, że Schwerin i regenci dowiedzieli się o niéj wtedy dopiero, gdy wysłaniec był już oddawna w Warszawie; gdy szerzył, według sprawozdania posła brandenburgskiego Hoverbecka, pomiędzy szlachtą skargi na tyrańskie postępowanie rządu elektorskiego w rzeczach świeckich, gdy opowiadał, jakie zamachy rząd tenże wymierza przeciw całości i nietykalności luterskiego wyznania. Napróżno zawezwał Schwerin na zamek trzech burmistrzów trzech dzielnic miasta Królewca i wyrzucał im buntowniczy krok. Uniewinniali się jego niewiadomością, tłumaczyli, że *osobiście* go nie podzielają, na co naturalnie Schwerin argumentu nie miał... Missya Rotha do Warszawy tymczasem, nie pozostała bez rezultatu i to, jak uzasadnimy niżéj, bez rezultatu bardzo smutnego. W Warszawie przyjęto wysłańca opozycyi pruskiéj i reprezentanta skarg pruskich z otwartemi rękoma. Podany przezeń memoryał uznano z zadowoleniem jako akt wierności miasta Królewca dla króla i Rzplitéj. Odpowiedzieć nań jaką chłodną odmową zdawało się niepodobieństwem. To téż pod dniem 30 Czerwca 1661 r. doręcza Jan Kazimierz młodemu Rothowi dwa pisma, *jedno* do Królewca zachęcające do wytrwania w obronie swych praw i swobód a zaręczające im w razie potrzeby opiekę polską; *drugie* do mistrza ławników, Hieronima Rotha, z pochwałami dotychczasowego postępowania i zachętą na przyszłość. Rezultat podobny missyi Rotha nazywamy niefortunnym, bo jeźli, jak się późniéj istotnie okazało, nie było zamiaru w Warszawie wspierać opozycyi pruskiéj w ostatecznym razie z bronią w ręku, było ciężkim grzechem rozdrażniać jéj opór płonnemi nadziejami, przygotowywać niebacznie materyał rusztowania, na którém późniéj spaść miała szlachetna głowa Kalksteina, pro-

cesu, z którego się miała wysnuć wieczna, w odległości od ojczystego kraju spędzona niewola Hieronima Rotha. W chwili pisania owych listów nie zrobiono sobie prawdopodobnie w Warszawie téj bardzo prostéj rachuby; co się zaś tyczy Królewca, wywołał tu powrót Rotha dnia 5 Lipca 1662 r. z pomienionemi listami króla polskiego najserdeczniejszy, najgłośniejszy entuzyazm. Wobec zagrożonéj swobody kraju pomyślała znajdując się w posiadaniu tak kategorycznych zaręczeń pomocy ze strony króla polskiego, stolica Prus w owych pierwszych dniach Lipcowych roku 1662 na dobre o wznowieniu pamiętnego dzieła przodków z dni Lutowych 1454 r. Dnia 4 Lipca zgromadziły się gminy trzech dzielnic miasta Królewca w kościele na przedmieściu Kneiphofskiém, postanowiły zebrać składkę na rzecz popierania swéj sprawy w Warszawie i zyskania pomocy skonfederowanego naówczas w Polsce żołnierza; nadto utworzyć nowy związek na wzór dawnego „*związku jaszczurczego*“ wraz z rotą przysięgi, na mocy któréj zobowiązywano się „*krew i mienie poświęcić ku pozostaniu przy Koronie Polskiéj i Rzeczypospolitéj, jedynie tylko na cześć Boską a bez obrazy praw elektora.*“ Po ułożeniu podobnéj roty przysięgi wyprawiono znów młodego Rotha czémprędzéj do Warszawy, z nieznaną bliżéj instrukcyą i w niewiadomych bliżéj celach. Późniéj dopiero stało się rzeczą wiadomą, że stany pruskie ofiarowały królowéj Maryi Ludwice summę 200,000 złotych, jeźli ich kraj od zwierzchniéj władzy elektora oswobodzi a że królowa, zgadzając się na żądanie Prusaków, poradziła młodemu Rothowi, starać się spowodować skonfederowane wojsko do wtargnienia w granice Księztwa Pruskiego, poczém królowi łatwo się będzie wytłómaczyć, iż się to bez jego woli i wiedzy stało. Po podobnych uchwałach ze strony miasta, po odbytéj daléj między burmistrzami jego a Radziwiłłem bezpłodnéj konferencyi, nastąpił, można bez przesady powiedzieć, stan wojenny na bruku królewieckim między mieszkańcami a wyobrazicielami elektorskiéj władzy. Dnia 18 Lipca 1662 r. miała wyjechać do Warszawy nowa, uroczysta deputacya, składająca się z obydwóch Rothów i mistrza ławników dzielnicy Löbenicht, Schimmelpfenniga. Radziwiłł obawiał się skutków podobnéj deputacyi, postanowił nie wypuszczać jéj z miasta a w najgorszym razie zamknąć jéj wyjazd z kraju. Zaczął tedy ściągać, ile się dało, do Królewca wojska, pozamykał bramy, kazał nadto

w kraju poobsadzać wszystkie drogi wiodące do Polski. Odtąd to widzimy w Królewcu dwa zbrojne przeciw sobie obozy, istne widowisko z średniowiecznych wojen domowych miast włoskich. Z jednéj strony Radziwiłł na czele siły zbrojnéj elektorskiéj, obsadzający tak zwaną Friedrichsburg, cytadellę Królewiecką i bramy miasta; z drugiéj strony mieszczanie królewieccy, stający również zbrojno pod chorągwiami własnemi. Z jednéj strony Polak gotowy bronić do upadłego przeciw Niemcom domagającym się bratniéj spójni z Polską władzy elektorskiéj; z drugiéj Niemcy gotowi podjąć niebezpieczną przeciw reprezentującemu zwierzchnictwo niemieckiego monarchy Polakowi walkę. Hieronim Roth był tu znów duszą opozycyi. Tak żołnierz brandenburgski, jak mieszczanie wystawiali swe straże; z obu stron padały w nocy strzały. Mieszczanie zbliżając się do szyldwachów elektorskich, wołali! „Precz z brandenburgskiemi szelmami!“ O nakazywaném wciąż z oddali berlińskiéj przez elektora uwięzieniu Rotha nie było mowy; do przełamania królewieckiego oporu trzeba było energiczniejszych postanowień i skuteczniejszych środków. Na nieszczęście miała być najlepszym przeciw owemu ruchowi pruskiemu sprzymierzeńcem elektora, słabość Polski. Królewszczanie liczyli na dwór Warszawski, liczyli daléj na skonfederowanego żołnierza, który w pierwszych miesiącach roku 1662 obrał swe stanowisko w Warmii. Właśnie w tym czasie, w stanowczym owym miesiącu Lipcu, ustępuje żołnierz skonfederowany z Warmii, pozbawiając tém samém Prusaków nadziei jakiejbądź pomocy.

Równocześnie zaś, co gorsza może, co więcéj upokorzająca jeszcze dla godności Polski, wypiera się Jan Kazimierz w skutek przedstawień Hoverbecka pism swoich z dnia 5 Lipca, przyznając że Królewszczanie, podobnie jak Gdańszczanie chcieliby mieć dwóch panów, aby żadnego z nich nie słuchać i wydaje pod dniem 20 Lipca deklaracyą interpretującą w sposób niekorzystny dla Pruss oba swe Pisma wygotowane na dwa tygodnie przed tém! Nie dość na tém, przecinały straże elektora pod pozorem nieopłaconéj akcyzy dowozy mąki do miasta, w skutek czego począł się dawać we znaki dotkliwy niedostatek żywności. Wreszcie ogłoszono miastu, iż natychmiast po ukończeniu żniw przybędzie osobiście do kraju elektor z odpowiednią siłą zbrojną, by przyprowadzić rzeczy do należnego porządku... Ła-

two pojąć, że wszystko to razem wpływało paraliżująco na usposobienie Królewszczan a jeżeli kto, to znów tylko jedyny Roth podtrzymywał opór, wskazywał ciągle na Polskę, nie pozwalał upadać całkiem duchowi. Cała treść też, jeżeli tak wolno powiedzieć, ówczesnéj polityki elektorskiéj koncentrowała się około przytrzymania jego osoby, około przybycia daléj do Królewca samegoż elektora. Wszelkie próby reassumcyi sejmu, ułagodzenia opornych za pomocą drobniejszych ustępstw, okazywały się przez miesiąc Sierpień i Wrzesień roku 1662 bezskutecznemi. Co więcéj, dokazał wpływ Rotha tyle nawet, iż mięknąca już szlachta połączyła się znowu z opozycyą królewiecką i że najoporniejsi z pośród niéj odmówili wprost opłacania przyznanéj już elektorowi akcyzy. Wśród takich okoliczności postanowił elektor wybrać się osobiście do Pruss, aby uciszyć opozycyą, jakkolwiek cała rodzina jego, mianowicie żona i matka upatrywały w podobnym kroku wielkie dlań niebezpieczeństwo i powstrzymać go odeń usiłowały. Mimo to wyruszył w miesiącu Wrześniu na czele 1,200 piechoty, 800 jazdy do Pruss, udał się następnie sam do Gdańska, gdzie wsiadł na okręt a dnia 18 Października 1662 wylądował w Porcie Pilawskim. Trwał mimo to jeszcze opór miasta Królewca. Pułkownik elektorski Raesfeld był zelżony i zbezczeszczony na ulicy. Na muszkieterów elektorskich z pułkownikiem Hillem na czele, zabierających się uwięzić Rotha pośród jego dzielnicy na Kneiphofie, rzucił się przebywający zagrożonemu mistrzowi ławników na odsiecz, kilkutysięczny tłum zbrojny w drągi, kije i kamienie. Wśród podobnych gorączkowych wydarzeń i usposobień, wkroczył dnia 25 Października 1662 do miasta na czele 8,000 żołnierza, z zapalonemi lontami, elektor Fryderyk Wilhelm. Miasto nie miało siły, by stawić opór podobnéj przewadze liczby. Zapanował zwykły po wszelkich gorączkowych wstrząśnieniach i wysileniach upadek ducha. Elektor kazał przeciągać działa na wały cytadelli, a za danym znakiem rozpocząć bezwłocznie ogień przeciw przedmieściu Kneiphofowi, dzielnicy Rotha i głównéj siedzibie żarzącego oporu. Usadowiwszy się w ten sposób w mieście, przystąpił elektor do najważniejszéj części swego królewieckiego zadania. D. 30 Października wysłał silny oddział żołnierstwa do mieszkania Rotha na Kneiphofie i kazał sprowadzić go sobie na zamek. Dzieło uwięzienia jego odbyło się na ten raz bez przeszkody. Stawiony przed oblicze elekto-

ra, badany przezeń osobiście, przyznał Roth z godnością i szlachetną otwartością stosunki swe z Polską, trwałą gotowość do obrony praw krajowych jako rzecz obywatelskiego obowiązku a nie sprzeczną z traktami welawsko-bydgoskiemi, zaręczającemi Prusom i pod rządami brandeburgskiemi wszelkie swobody; poczém elektor oświadczył, iż mu z powodu zdrady stanu process wytoczony będzie. Pozbawiony wolności Roth nie miał długo pozostać w murach rodzinnego miasta. Nazajutrz już wywieziono go statkiem do Piławy, ztamtąd do Kołobrzega, nakoniec na dożywotnią pokutę do więzienia w miasteczku Peitz pod Magdeburgiem. Osierocone po stracie naczelnika swego miasto upadło, jak bardzo naturalnie, jeszcze bardziéj na duchu. Opozycya zamknęła się w obec przemagającéj siły w sobie, stała się z hałaśliwéj i głośnéj dawniéj, milczącą i ponurą. Co chwila przychodziły popierane instancyami warszawskiemi deputacye do elektora z prośbą o uwolnienie Rotha. Elektor czując potrzebę oszczędzania do pewnego stopnia drażliwości opozycyjnej stanów pruskich, odpowiadał wymijająco, że uwolnienie mistrza ławników przed ukończeniem śledztwa nastąpić nie może, ale że go z pewnością nic gorszego nie spotka nad to, co mu się z prawa i słuszności należy. Po cichu szeptał sobie jeszcze królewiecki optymizm, że przybędzie komisarz króla polskiego, że wyjedna niezadługo Rothowi wolność; liczono bezprzestannie jeszcze w Królewcu na pomoc owéj nie pewnéj siebie, zawichrzonéj konfederacyą wojska, rozdartéj we wnętrzu swém przez gotujący się rokosz Lubomirskiego Polski! Opozycya ta, jakkolwiek słabnąca bardzo naturalnie wobec przytomności elektora, jakkolwiek trzymana na wodzy energicznemi środkami przemocy i przymusu, nie kapituluje przecież ostatecznie, odzywa się ciągle jeszcze i to nawet w łonie zwołanego wkrótce po przybyciu elektora sejmu. Uciera się tutaj krok za krokiem o akcyzę, o stanowisko kościoła luterskiego w kraju, o przytomność komissarzy polskich przy mającém się składać ze strony stanów pruskich *homagium*. Najzaciętsza walka zawrzała z powodu rewizyi zarządu dóbr fiskalnych, znajdujących się pod najrozmaitszemi tytułami w posiadaniu krajowéj szlachty. Kronikę ostatnich dwóch miesięcy roku 1662 wypełniają jedynie tylko podobne spory. Trwają jeszcze przez następnych pięć miesięcy. W Maju dopiero r. 1663 zdobywa sobie elektor na stanach pruskich

uznanie swéj zwierzchniéj władzy, przyzwolenie na akcyzę, na równouprawnienie wyznania kalwińskiego z luterskiém, w zamian czego zgadza się ze swéj strony na udział komissarzy Rzeczypospolitéj w mającym nastąpić akcie homagialnym. Pragnął zaś elektor tego aktu czémprędzéj z pewną gorączkową niecierpliwością. „Zależy na tém,“ pisał, „dobro całego państwa i moja dobra sława. Cóżby się z dziećmi mojemi stało, gdybym nagle umarł? *Ludność tutejsza ma ciągle jeszcze przeważny wzgląd na Polskę.*“ Za nieunikniony warunek złożenia hołdu położyły stany pruskie obecność komissarzy polskich i złożenie z własnéj strony tak zwanéj przysięgi ewentualnéj na rzecz Polski. Mijał już tymczasem miesiąc Sierpień a komissarze nie przybywali ku najwyższemu elektora zniecierpliwieniu. W skutek ponownych a szczególnych wezwań jego, znaleźli się nareszcie w miesiącu Wrześniu 1663 roku w Braunsbergu w charakterze komissarzy Rzeczpospolitéj: Stefan Wydżga biskup warmiński i Jan Leszczyński podkanclerzy koronny. Elektor domagał się od nich jak najprędszego wyznaczenia terminu homagialnéj uroczystości. Na to oświadczyli komissarze polscy, iż do tego aktu nie przystąpią, aż elektor cofnie załogę swą z Braunsberga a zarazem zrzecze się prawa wejścia w przyznany sobie zastaw Elbląski. W niecierpliwości o przeprowadzenie ostateczne dzieła uznania władzy swéj w Księstwie pruskiém, postanowił elektor ustąpić w Sprawie Elbląskiéj i Braunsbergskiéj. Komissarze zgodzili się w skutek tegoż ustępstwa na uroczystość aktu homagialnego. Odbył on się na zamku królewieckim dnia 18 Października 1663 r. Elektor zasiadł na tronie; po prawéj stronie Stefan Wydżga, po lewéj Jan Leszczyński jako komissarze Rzeczypospolitéj. Po krótkich przemowach kanclerza Księztwa Pruskiego von Kospoth i landwójta von Tettau, odczytał tajny sekretarz Colow rotę przysięgi na wierność dla elektora, którą zgromadzone stany pruskie za nim powtórzyły. Po dopełnieniu tego aktu na rzecz władzy elektorskiéj, przyszła koléj upomnieć się o swe prawo na Rzeczpospolitę Polską w osobie biskupa warmińskiego Wydżgi. Biskup zawarował stanowczo w łacińskiéj mowie prawa króla i Rzeczypospolitéj Polskiéj do Księztwa Pruskiego mimo spełnionego co dopiero aktu. „Król polski,“ mówił, „ zachowuje przyrodzone i pisane swe prawa do Księztwa Pruskiego w ten sposób, iż zawsze będzie mu jakoby przytomna myśl: własność ta moja nie jest moją

lecz będzie moją." Po odpowiedzi landwójta von Tettau złożyły stany pruskie w języku niemieckim ewentualną przysięgę wierności królowi i Rzeczypospolitéj Polskiéj. Nastąpił potém szereg uroczystości trwających cały tydzień. Elektor znalazł się panem kraju pruskiego, ze stojącém wszakże jakoby na straży ewentualném prawem polski. Dnia 30 Października 1663 r. w rocznicę właśnie uwięzienia i wywiezienia Rotha, wyjechał z Królewca, zostawiając dalsze kłopoty rządów nad uciszoną, ale nieuspokojoną opozycyą kraju, nad ludnością nie przestającą tęsknić skrycie za dawnym z Polską związkiem, dotychczasowym reprezentantom swéj władzy, Bogusławowi Radziwiłłowi, Dobrzyńskiemu i Schwerinowi.

II (*).

Dzień 18 Października 1663 r., dzień przymusowego hołdu pruskiéj ludności na rzecz elektora, stanowi epokę w dziejach owego wielkiego pełnego tragicznych momentów zatargu, między władzą elektorską a swobodą pruską. Polska opuściła po niepotrzebnych obietnicach i niedotrzymanych nadziejach opozycyę pruską. Kraj uznał zwierzchnictwo elektora, ale z drugiéj strony opierając się na asekuracyi jego z miesiąca Marca r. 1663, targował się na swych sejmach, jak dotąd, o akcyzę, protestował przeciw wyprowadzeniu pruskiego rekruta na wojnę po zagranicę pruskiego Księztwa, przeciw zakładaniu fortec, w dodatku zaś patrzał ciągle ku Polsce, znosił się z Warszawą przez Kalksteinów, Schliebenów, młodego Rotha, wyglądał ztamtąd pożądańszéj przyszłości. Ustąpienie Jana Kazimierza, wyniesienie na tron królewski Michała Wiśniowieckiego, staje się hasłem energiczniejszęgo znów odżycia

---

(*) Wszystkie szczegóły dotyczące poniższéj sprawy Krystyana Ludwika Kalksteina, opierają się na aktach tajnego archiwum berlińskiego: *Acta des Königl. Geheimen Staatsarchivs betreffend Christian Ludwig von Kalksteins Bestrafung nach dem ersten Urtel, so anno* 1668 *wider ihn ist gesprochen worden.*" — Nadmienić należy: że możność cytowania akt i dokumentów archiwum tajnego berlińskiego *w oryginalnym języku i dosłownėm brzmieniu* ulega obowiązującym ograniczeniom, do których nam się zastosować należało.

pruskich nadziei. Według traktatów Welawsko-Bydgoskich miał elektor obowiązek poszukiwać u każdego nowego króla polskiego zatwierdzenia swych praw niezależności w Księztwie pruskiém, ponownéj inwestytury w Lauenburgu i Butowie. Opozycya pruska liczyła na to, iż z powodu zatargu o Elbląg, iż z przyczyny podobnychże sporów o Lauenburg, Drahim i Butów, że z przyczyny niedotrzymania stanom pruskim zaręczonych im praw i swobód, będzie można wytoczyć ze strony Polski process co do saméjże ważności traktatów Welawsko-Bydgoskich a w dalszém następstwie ocalić może sprawę wolności pruskiéj.

Na tle podobnéj *przeszłości*, na tle takiéjże w latach między rokiem 1663 a 1670 *teraźniejszości*, wyrasta jako epilog piérwszéj, jako krwawy epizod drugiéj, pamiętna owa *Sprawa Kalksteina*, będąca przedmiotem obecnego naszego opowiadania. Obznajmiwszy się z gruntem jéj dziejowym i politycznym, rozpocznijmy, przystępując do rzeczy, opowiadanie nasze od krótkiéj o ile możności wzmianki o rodzinie Kalksteinów. Rodzina ta osiadła od niepamiętnych czasów w Prussach, wspomniana w ciągu XV-go wieku w pewnym akcie wielkiego mistrza krzyżackiego Ludwika von Erlichshausen między przedniejszemi rodami w kraju, piastowała w wiekach następnych, pod rządami księcia Albrechta i syna jego, pod panowaniem daléj lenniczém elektorów brandenburgskich, rozmaite godności i urzędy pruskie. Widzimy ich pomiędzy landratami, starostami, widzimy ich generałami, półkownikami. Jedna ich linia, *ta* właśnie, do któréj należy bohater naszego opowiadania, przyswoiła sobie od nabytéj włości Stolna, z polska nazwę Kalksteinów-Stolińskich; druga od posiadłości Osłowa, nazwę Kalksteinów-Osłowskich. W wieku XVII jest główną siedzibą zamieszkałych w Księztwie Pruskiém Kalksteinów-Stolińskich obszerna, mająca rozległe i żyzne grunta, ogromne, pełne łosiów lasy, liczną poddaną ludność, wśród jezior i strumieni położona włość Knauten, prawie na połowie drogi między Królewcem a Pruską Iławą. W epoce naszego opowiadania widzimy tu w starym, obficie we wszystko zasobnym dworcu, gospodarującego twardo dla poddanych, według zwyczaju współczesnego, według obyczaju miejscowéj szlachty niemieckiéj pośród ludności wiejskiéj, znanego nam już potroszę sędziwego generała Albrechta von Kalkstein. Z różnych szczegółów ma-

my wszelki powód wnosić, że Kalksteinowie byli zaciętymi wyznawcami luteranizmu, a więc choćby już dla tego naturalnymi oponentami wyznającego i pragnącego szerzyć kalwinizm elektora. Co się tyczy narodowości, jest to rodzina najczyściéj niemiecka, skoligacona jedynie i wyłącznie z różnemi niemieckiemi domami kraju. Mamy jednakże dowody, iż bohater właśnie opowiadania naszego, Krystyan Ludwik Kalkstein posiadał dokładnie język polski. Zewnętrzna fizyonomia téj rodziny, strona jéj moralna i towarzyska nie przedstawiają zbyt pociągającego obrazu. Nie widać tam gładkości i poloru odznaczających ówczesną wyższą szlachtę polską. Panuje na dworze Knauteńskim jakoby pewna leśna rubaszność. Stary generał i syn jego Krystyan Ludwik są widocznie ludźmi gwałtownymi i porywczymi. Przypatrzywszy im się jednakże bliżéj, nie można *charakterowi* ich nic zarzucić, jakby to historycy brandenburgscy w chęci oczyszczenia elektora, w interesie uniewinnienia jego polityki czynić radzi. Przeciwnie, winniśmy Krystyanowi Ludwikowi bez najmniejszéj pokusy idealizowania jego osoby, oddać z całą sumiennością świadectwo, że szlachetniał wśród niebezpieczeństwa. a że w najkrytyczniejszéj życia próbie złożył dowody zacnego serca, nieustraszonéj odwagi i prawdziwie wzniosłego sposobu myślenia. Młodszy brat jego Krystyan Albrecht, trzy siostry wydane za okolicznych szlachciców Köllera, Kleista i Löbella dają natomiast dowody, brat wielkiéj nikczemności, siostry co najmniéj, niesłychanéj poziomości charakteru i uczuć. Po téj ogólnéj charakterystyce mieszkańców Knauteńskiego dworca, wypada nam zwrócić się do ich politycznego stanowiska w organizmie owéj opozycyi, jaka cały kraj przeciw rządom elektorskim obejmowała. To, cośmy powiedzieli wyżéj, zastąpi poniekąd potrzebę szerszego opowiadania w niniéjszem miejscu. Przypominamy sobie, jak stary generał Kalkstein świecił w pierwszych szeregach opozycyi sejmowéj po traktacie Oliwskim, jak oświadczał gotowość poświęcenia 10.000 talarów na pokrycie kosztów deputacyi mającéj pojechać do Warszawy, jak groził *pragskim processem* członkom sejmu pruskiego, którzyby okazywali jakąkolwiek uległość dla żądań elektorskich. W dzień uwięzienia Rotha znajdował się w Królewcu. Obawiając się tegoż samego, jaki *jego* spotkał losu, opuścił czémprędzéj Królewiec i ujechał do Knauten, czując się bezpieczniejszym na swém leśném i je-

ziorzystém uboczu. Tu ztąd patrzał zdaleka na dalszy przebieg spraw pruskich, w bezsilnym gniewie na hołd kraju dla elektora, z wieczną tęsknotą do Polski. Co się tyczy syna jego Krystyana Ludwika, bohatera naszego opowiadania, wymaga jego przeszłość nieco obszerniejszéj wzmianki. W niéj to bowiem odnajdujemy w znacznéj części klucz do zrozumienia dalszych kolei jego życia, do pojęcia mianowicie charakteru jego opozycyjnéj akcyi, która opierając się na gruncie swobód pruskich, przybiéra przecież późniéj charakter zupełnie prawie polski. Krystyan Ludwik, najstarszy syn generała Albrechta Kalksteina, urodził się około roku 1630, jakkolwiek, rzecz dziwna, w aktach processu nigdzie nie mogliśmy znaleźć dokładnéj daty jego przyjścia na świat. Przeznaczony przez ojca do stanu wojskowego, rozpoczął swój zawód od służby w wojsku Rzeczypospolitéj. Wrażenia służby téj, otoczenie, stósunki i pożycie ze szlachtą polską, znajomość z Pawłem Sapiehą w. hetmanem litewskim, „którego *swym tatusiem*“ nazywa, pozostały, jak się przekonywamy, trwałemi i niezatartemi na całą przyszłość. Nie ma silniejszych węzłów nad związki oparte na towarzystwie broni, na wspomnieniach wspólnie przebytych powodzeń i niebezpieczeństw. Prawda ta stwierdza się najdowodniéj w życiu naszego bohatera. Wierny wspomnieniom i wrażeniom owego braterstwa broni z Polakami, odbiérał téż od nich, jak zobaczymy niżéj, dowody szczeréj, choć bezskutecznéj niestety przyjaźni w chwilach potrzeby i niebezpieczeństwa. Około roku 1656 wstępuje do służby elektorskiéj, ale już wtedy jak się zdaje, kiedy elektor rzuciwszy przymierze szwedzkie, przyjął na siebie rolę sprzymierzeńca Rzeczypospolitéj. W nagrodę zyskał stopień pułkownika, nadto starostwo Oleckie, którego posiadanie stało się dlań źródłem licznych kłopotów a następnie i pierwszych zatargów z władzą elektorską. Być może, iż zarząd wychowanego w obozach Kalksteina w starostwie Oleckiém był twardym i bezwzględnym dla poddanych; być daléj może, iż skarb elektorski na podobnéj administracyi tracił. Co także pewna, to że donośne Starostwo Oleckie wzbudzało apetyty innych i że rodzina Kalksteina, mianowicie zaś starosta Olecki, mieli zaciętych nieprzyjaciół w rodzinie Wallenrodtów, szczególnie zaś w osobie znanego nam już z powyższego opowiadania, prezesa regencyi pruskiéj, landhofmistrza Wallenrodta. W skutek jego to za-

skarżenia wytoczono Kalksteinowi śledztwo o administracyą starostwa Oleckiego. Wpływ Wallenrodta przemógł do tyla, że w jesieni r. 1660 odebrano mu starostwo Oleckie. Rzecz bardzo naturalna, że ztąd niechęć *polityczna* panująca w rodzinie Kalksteinów jak w całéj szlachcie pruskiéj do rządów elektorskich, nabrała nowego, *osobistego* żywiołu; że opozycya ich ojca w sejmie, syna po za sejmem, jakkolwiek z niewiadomych nam powodów pogniewanych z sobą, przybrała tém zaciętszy i jaskrawszy charakter. Co ojciec robił w sejmie, wiadomo nam już z powyższego opowiadania. Działalność syna rzuciła się na inne, praktyczniejsze według jego przekonania pole. Jakkolwiek już ożeniony naówczas z Maryą Elżbietą von Kittlitz, córką naczelnego marszałka pruskiego von Kittlitz, która mu wniosła w posagu dobra Remitten w pobliżu dziedzicznych Knauten, jakkolwiek już ojcem licznéj rodziny, sześciu synów, jednéj córki, opuszcza kraj, udaje się nasamprzód do Warszawy, by pracować na tamtejszym dworze w tym samym duchu co Roth. Następnie udaje się do Wilna, do „*swego tatusia*“ Pawła Sapiehy pomiędzy towarzyszów broni z czasu służby w wojsku Rzeczypospolitéj cudzoziemskiego autoramentu.

Stary generał, ojciec, jakkolwiek pogniewany z synem, przesyła mu przecież tam dotąd odpisy czynności sejmowych pruskich, utrzymuje go w ciągłéj wiadomości o wszelkich krokach i drgnieniach opozycyi pruskiéj przeciw władzy elektorskiéj. Kalkstein, w posiadaniu podobnie ciekawych dokumentów, nie omieszkuje z nich wobec Litwinów korzystać. Jak się przekonywamy, miał on otwarty wstęp do domów wszystkich dygnitarzy litewskich, jako dawny pułkownik wojska litewskiego. Bywa w domu Naruszewicza podkanclerzego litewskiego, ma każdego czasu wstęp do W. hetmana litewskiego Pawła Sapiehy a odbywa z nim liczne i poufne konferencye; jest domownikiem i poufnym przyjacielem Buchowieckiego marszalka grodzieńskiego, widocznie zażyłym przyjacielem Czekanowskiego wojewody mścisławskiego i brata jego, starosty Ciechanowieckiego. W domach tych, wśród owych czy to pogadanek, czy to konferencyi otacza go, jak widzimy, zawsze liczne grono znajomych, przyjaciół, towarzyszów broni z czasów wspólnéj służby. Spotykamy się tu, prócz bardzo wielu innych, z nazwiskami i osobami Krzysztofa Jesmanna, Mikołaja Schillinga, Karola Marszałka, Bokuma, oberstlejtnanta Wilhelma Klatta, oberstlejt-

nanta Marcina Stencla, kapitana Samuela Jankowskiego.... Cel pobytu Kalksteina w Wilnie tłómaczą rozmowy, tłómaczą daléj listy do Pruss, które, jak się przekonamy z poniższego opowiadania, nie miały na nieszczęście pozostać tajemnicą. Jego *caeterum censeo* owych czy to poufnych i towarzyskich pogadanek, czy to poważnych konferencyj z dygnitarzami W. Księztwa Litewskiego, było oswobodzenie Pruss z pod władzy elektorskiéj, z więzów traktatów welawsko-bydgoskich. Mianowicie przypiął się do w. hetmana litewskiego Pawła Sapiehy i domagał się odeń choćby części tylko wojska litewskiego ku wykonaniu zamachu na Prusy. Paweł Sapieha nie był, zdaje się, przez lata 1662 i 1663 tak bardo nie przystępnym podobnemu pomysłowi, ponieważ Kalkstein zapowiada, choć w sposób nieco enigmatyczny, zbrojny swój powrót do Pruss i przesyła do Knauten zagadkowe, ale znaczące przestrogi, aby dla burzy wojennéj, która niezadługo wybuchnie przechowano zawczasu dobrze wszystkie kosztowniejsze sprzęty i przedmioty. Chwalił téż Kalkstein, wobec przybywających raz po raz do Wilna obywateli pruskich, przywiązanie i dobroć dla siebie Sapiehy, nazywał go ciągle „*drogim tatusiem*, ponieważ mu zawdzięcza więcéj, niż rodzonemu ojcu.“ W ten sam sposób odzywał się Kalkstein w domu podkanclerzego litewskiego Naruszewicza, domagając się pomocy litewskiéj, zaręczając, że skoro jakakolwiekbądź siła zbrojna polska lub litewska na ziemi pruskiéj stanie, cały kraj jak jeden mąż przeciw elektorowi za broń pochwyci. Razu pewnego odezwał się w liczném gronie szlachty i wojskowych u wojewody mścisławskiego, do brata jego starosty ciechanowieckiego, pułkownika Paca i marszałka grodzieńskiego Buchowieckiego: „Wy Panowie Litwini oddajecie elektorowi kraj; elektor podwyższy cła, jak téż z tego radzi będziecie? Co Polacy drogo nabyli, wy pozbywacie tak tanim kosztem! Skoro wam wojnę prowadzić przyjdzie, zkąd weźmiecie ludzi? Werbunki w Prussach surowo zakazane.“ Otóż to szczegóły propagandy Kalksteina między szlachtą i dygnitarzami litewskimi. Mieszały się w to, jak zresztą rzeczą dość naturalną u żołnierza nieobliczającego się ze słowami, jak u szlachcica pełnego buty i fantazyi, przechwałki, obietnice tego, czego dotrzymać nie mógł, co zaś najgorsza dla późniejszego obrotu jego sprawy, dziwna nieostrożność. Nie kłopocząc się i nie pytając kto słucha, mawiał często: że gdyby

tylko Polacy do Pruss wtargnęli, miałby ochotę prowadzić przednią straż a kupić za cały swój żołd prochu, mocnego prochu moskiewskiego, którego do naboju wiele zużywać nie potrzeba.“ Do innych odzywał się: „że gdyby tylko do kraju wrócił a znalazł elektora i książąt, nie oszczędzałby nikogo, bo wszyscy wyjdą na takich samych tyranów, jak stary.“ Przybywających do Wilna z Pruss zwykł pytać: „Cóż tam robi wasz krwawy Frycek?“ W taki to sposób, raz poważny i głębszy, inny raz zaczepny i rubaszny objawiało się usposobienie Kalksteina, odzywała nienawiść do elektora, żądza oswobodzenia Pruss z pod jego władzy. Nie kończy się jednakże owa przyjaźń dla Polski na samych słowach i pogadankach. W pamiętnéj i zwycięzkiéj kampanii Pawła Sapiehy na Litwie i Białéj Rusi, w okolicy Mohilowa i Staroduba, w Marcu r. 1664, widzimy Kalksteina dowódzcą pułku wojska Rzeczypospolitéj cudzoziemskiego autoramentu. Dostaje się do niewoli,—wypadek, który w aktach późniejszego jego processu częstą znajduje wzmiankę. Wydany co dopiero nakładem *Biblioteki Ordynacyi Krasińskich* pamiętnik Władysława Poczobuta Odlanickiego, następny o tem spotkaniu zawiera ustęp: „Dnia 20 *praesentis* (Marca), gdyśmy poszli w tę pohanną puszczę, Kalkstein bez ordynansu J. M. Pana Hetmana został z ludźmi swymi dla zebrania albo raczéj zyskania wozów swoich, które porzucono i zrabowano; na którego tegoż dnia przypadła Moskwa, rozumiejąc, że wojsko zastaną, aż tylko na ten jeden regiment trafili, który się im potężnie bronił, aż póki prochów stawało, potém z starszyzną uszedł był, ale dogoniony, nie mając prochu, poddali. Tamże samego Kalksteina wzięli, a majora jego Pana Ungiera z innymi kapitanami i oficerami rozsiekano.“ Dwa lata trwała blisko niewola Kalksteina... Wraca z niéj około roku 1666 na Nowogród, Psków, Połock wraz z niejakim Kasparem Pilzem, Węgrem rodem, wiernym sługą jeszcze z domu ojcowskiego. Przygoda owa wzmacnia jeszcze, o ile możności, przywiązanie Kalksteina do Polski. Akta późniejszego processu zajmujący i przekonywający razem dostarczają tego dowód. Po powrocie z niewoli do rodzinnéj włości Knauten, namawiał go ojciec, stary generał, siedząc przy stole, by opuścił służbę polską. „Choćby,“ odpowiedział, „elektor po wszystkich skrętach dróg prusskich szubienice powystawiał a do powrotu mnie wzywał, nie porzuciłbym służby pol-

skiéj pod żadnym warunkiem!“ Trwał więc ten przedłużony dwuletnią niewolą pobyt pułkownika Kalksteina na Litwie wśród gniewów z ojcem i rodziną, wśród nieustającéj jednakże z nimi komunikacyi w przedmiotach politycznego znaczenia, jak co dopiéro powiedziano, mniéj więcéj do roku 1666. Około tego czasu wraca Kalkstein do Pruss i osiada, jak się zdaje, w graniczącéj z Knautem własności żony Remitten. Nie ma wątpliwości, że bieganiny jego po Warszawie i Wilnie, że tamtejsza jego, wroga rządom elektorskim działalnosć, że stosunki jego ze szlachtą polską i dygnitarzami litewskimi nie uszły wiadomości reprezentantów władzy elektorskiéj w Prussach. Daje tego zresztą wyraźny dowód korrespondencya Schwerina i Bogusława Radziwiłła. Od saméj téż prawie chwili powrotu zwraca się nań baczne a wrogie oko dawnego nieprzyjaciela rodziny Kalksteinów, prezesa regencyi pruskiéj Wallenrodta. Na tymczasem jednakże pozostawiony pułkownik w spokoju. Nieprzyjaciel czeka widocznie sposobności i dotykalnego powodu, któregoby się uczepić można. Nieszczęściem pracowały na to jakoby umyślnie fatalne okoliczności w sposób równie bolesny, jak upokorzający dla rodziny Kalksteinów. W lecie r. 1666 umarł stary generał Albrecht von Kalkstein, zostawiając w dziedzictwie rozległą włość Knauten. Faworyzowany testamentem ojca mimo gniewów i swarów za życia bohater naszego opowiadania, dostał ją w zapisie, co wywołało niesnaski rodzinne. Miał, jak nam wiadomo, pułkownik Kalkstein jednego brata, Krystyana Albrechta podpułkownika w służbie elektorskiéj, i trzy siostry zamężne Kleist, Köller i Löbell, wszystko razem osobistości najpospolitszego rzędu pod względem serca, umysłu i sposobu myślenia. O ile Wallenrodt w sprawę tę sporów familijnych o sukcessyą po starym generale Kalksteinie osobiście się wmieszał, nie jesteśmy w stanie powiedzieć na podstawie dostępnych nam dokumentów. Co natomiast pewna niestety, to, że jako ostateczny rezultat owego skandalicznego rodzinnego zatargu, nadeszła pod dniem 5 Sierpnia 1667 r. do Wallenrodta jako prezesa regencyi prusskiéj od podpułkownika Krystyana Albrechta Kalksteina, obszerna denuncyacya na brata, pułkownika Krystyana Ludwika Kalksteina. Występny oskarżyciel nie wstydził się w ten sposób z powodu zatargów majątkowych gotować bratu długich udręczeń, nakoniec rusztowania, na którem głowa jego spaść miała!

W podaném przez się do regencyi prusskiéj piśmie, oskarżał Krystyan Albrecht Kalkstein brata pułkownika Krystyana Ludwika nasamprzód: o szkodliwe knowania z Litwinami przeciw władzy elektorskiéj, następnie o groźby i obelgi przeciw osobie elektora i jego rodzinie. Między innemi zawierała denuncyacya w szczególności twierdzenie, iż pułkownik Kalkstein nosił przy sobie pistolety i że kilkakrotnie w obecności świadków zarzekał się zastrzelić przy pierwszéj lepszéj sposobności elektora jako tyrana kraju, że groził wpaść z Litwy do księztwa Pruskiego, palić i niszczyć co się w niém tylko przychylnego elektorowi znajdzie, że sama wreszcie siostra jego Köllerowa opowiadala pewnym osobom, mianowicie pułkownikowi Dobeneck, Schliebenowi i innym, że gdyby chciała, mogłaby głowę swego brata pułkownika na palu zawiesić. Pomieniona denuncyacya dostała się do rąk regencyi pruskiéj (Oberräthe), którą natenczas składali von Wallenrodt, Albrecht von Kalnein, Jan Dytrych von Lottum i von Kreitzen. Wallenrodt był, jak wiadomo, dawnym nieprzyjacielem starego generała Kalksteina i syna jego pułkownika, podobno głównym sprawcą pozbawienia go starostwa Oleckiego. Pochwycił więc skwapliwie denuncyacyę Krystyana Albrechta Kalksteina i zakomunikował ją pod dniem 12 Sierpnia 1667 r. wraz z Kreytzenem tak namiestnikowi elektorskiemu, księciu Bogusławowi Radziwiłłowi, jak elektorowi samemu. Z chwilą podania téj denuncyacyi przez wyrodnych członków familii Kalksteinów regencyi prusskiéj, z chwilą daléj zakomunikowania jéj do Berlina, wchodzi w sprawę tę nowy, ważny czynnik, którego roli pominąć naturalnie nie możemy. Jest nim osoba elektora brandenburgskiego, Fryderyka Wilhelma. Znana to dobrze i szczegółowo dziejowa postać, nie potrzeba więc rozpisywać się nad nią zbyt szeroko w *tém tu* miejscu a przecież odsłania właśnie owa sprawa Kalksteina nowe, nieznane a nieszczególnie dodatnie strony charakteru elektora, jako człowieka i jako monarchy.

Po osobistości takiéj, jaką był Fryderyk Wilhelm, osobistości, w któréj się łączyły dziwnie zgodnie energia i gwałtowność z dysymulacyą i podstępem, duma z uległością, górująca ciągle troskliwość o interess własnego domu z pewnym pietyzmem kalwińskim, waleczność na polu bitwy z machiawelizmem komnaty dyplomatycznéj, osobistości jednakże jak-

kolwiekbądź, mądréj, niepospolitéj, jakby stworzonéj na wodza i statystę, należałoby się było spodziewać, że brzydki ten wypływ niemniéj brzydkich familijnych zatargów oceni według zasługi. Sam elektor wiedział oddawna, że pułkownik Kalkstein ma żal do niego z powodu utraty starostwa Oleckiego; nazywa sam w reskryptach swych do regencyi prusskiéj sprawę denuncyacyi Albrechta Kalksteina „*die Kalksteinschen Händel*,“ pogardliwie „*Kalksteinowemi kłótniami*“. Czytamy po chrestomatiach niemieckich o Kalifach i Sułtanach wschodu, jak umieli wynagradzać podłość choćby nawet odzywającą się w ich interessie, jak szlachetną zemstą umieli sobie podbijać nieprzyjaciół. Czytamy w podobnéj, przeznaczonéj dla szkół niemieckich książce anegdotę o plackomendancie francuzkim miasta Berlina generale Hullin, który, odebrawszy doniesienie wyrodnego Niemca, iż na jakimś składzie znajduje się jeszcze przechowane drzewo fiskalne, któreby zabrać należało, odpowiedział: „Nie zabiorę go, bo winienem waszemu królowi, gdy wróci pozostawić materyał do stawiania szubienic dla tak wiernych poddanych, jakim ty się okazujesz! Wobec denuncyacyi rodzeństwa Kalksteina zaniesionéj przeciw bratu, przypominają się nam mimowolnie podobne rzeczy, a niechaj rozstrzyga, komu wola, czyby odpowiedź taka na monumentalną niegodziwość rodzinną, była zaszkodziła sławie osoby lub interessowi polityki elektora w Prussach. Podobna pretensya do szlachetności elektora wysnuwająca się logicznie i naturalnie z ogólnéj, dziejowéj znajomości jego osoby, zawodzi najzupełniéj w obecnym przypadku. Wielki wódz i polityk odsłania nam się w sprawie Kalksteina najniespodzianiéj jako człowiek drobiazgowy, mściwy, prześladowczy a nawet okrutny. Mieliśmy sposobność, karta po karcie, przejrzeć w archiwum berlińskiém akta dwóch z kolei processów wytoczonych pułkownikowi Kalksteinowi. Wielki elektor ma czas i humor pisać własną ręką długie reskrypta najszczegółowszéj, najdrobiazgowszéj natury w przedmiocie obchodzenia się z osobą Kalksteina, słuchania świadków, przeszukiwania papierów, zastosowania tortury, ściągania zeń kar pieniężnych i kosztów. Mimowolnie przypomina się tu z pamiętników czy to Silvia Pellica czy Aleksandra Andryane’a cesarz Franciszek, bawiący się kwaterunkiem więźniów, jak dzieci pudełkami ołowianych żołnierzy, mający w swym gabinecie troskliwie sporządzone

plany więzień Szpielbergskich i Kufszteinskich z oznaczeniem cel i numerów, które każdy pokutnik zajmuje. Różnica w tém tylko, że kiedy na rachunek cesarza Franciszka kursuje mnóstwo anegdot dowodzących nieszczególnie szerokiego horyzontu intelligencyi, opinia dziejowa stawia elektora Fryderyka Wilhelma na świeczniku pośród pierwszorzędne swe postacie.

Po téj nieuniknionéj dla obznajmienia się z dalszym przebiegiem sprawy Kalksteina uwadze, zwróćmy się znów do opowiadania dalszych jéj szczegółów. Elektor przyjął zakomunikowaną sobie przez regencyę prusską denuncyacyą podpułkownika Kalksteina z mściwém jakoby i niecierpliwém oczekiwaniem. Już pod dniem 10 Sierpnia (v. s.) 1667 r., wyprawił do regencyi prusskiéj reskrypt, w którym nakazując wytoczenie jak najspieszniejszego i najsurowszego zarazem przeciw pułkownikowi Kalksteinowi śledztwa, zamianował równocześnie osoby mające wchodzić w skład komissyi śledczéj. Byli to: Albrecht von Kalnein, Krzysztof von Rödern, Abracham von Kreytzen, Melchior von Kreytzen, Andrzej von Lobwang, Daniel von Wegnern i radca Kryminalny Fichlau. Dzieło téj komissyi rozpoczęło się w Sierpniu 1667 r., od przesłuchiwania najrozmaitszych świadków. Wzięto do protokółu samegoż podpułkownika Kalksteina, trzy wyżéj wspomniane siostry, szwagrów Kitlitza, Löbla, Kleista i Köllera, służbę wreszcie miejscową we wsi Knauten, między innymi mianowicie, znanego nam już z powyższego opowiadania Pilza, który towarzyszył Kalksteinowi jeszcze w wyprawie na Moskwę, niejakiego von Ostau, pastorów okolicznych Straussa i Caspariusa. Elektor kierował sam poniekąd śledztwem z oddalenia, przepisywał szczegółowo pytania mające się świadkom zadawać, kazał sobie przesyłać do Berlina kopie protokółów. Obwiniony pozostawał tymczasowo jeszcze na wolności w Knauten; świadków zobowiązywano regularnie po zamknięciu protokólu do zachowania ścisłego milczenia. Śledztwo ciągnęło się w ten sposób przez miesiące Sierpień, Wrzesień i Październik. Najgorsze, najbardziéj dla obwinionego kompromitujące były zeznania rodziny, brata, sióstr, szwagrów i wspomnionego wyżéj von Ostau. Służba miejscowa i pastorowie oszczędzali widocznie, o ile się dało, obwinionego. Wszystko co tylko Kalkstein robił i mówił w Wilnie, wszelkie jego groźby i obelgi przeciw

osobie elektora, wszystkie owe nieostrożne słowa i niebaczne przechwałki pojawiają się szeroko, różnemi poparte szczegółami w protokółach obejmujących zeznania świadków. Niewyczerpalnym mianowicie znajdujemy w owych zeznaniach brata obwinionego. Krystyana Albrechta von Kalkstein. Takim sposobem, zebrał się aż do końca miesiąca Września 1667 r. w ręku komissyi śledczéj i nieprzychylnych Kalksteinowi członków regencyi pruskiéj, materyał dostateczny do aktu oskarżenia o zdradę stanu i obrazę majestatu. W tym téż sensie odszedł do Berlina raport tak zwanego adwokata fiskalnego i członka komissyi śledczéj, radcy Fichlau. Tuż prawie za odebraniem owego sprawozdania, przesłał elektor w początku Listopada r. 1667 namiestnikowi swemu księciu Bogusławowi Radziwiłłowi rozkaz wytoczenia Kalksteinowi formalnego processu i osadzenia go w więzieniu. W skutek tego został Kalkstein około 15 Listopada przytrzymany przez radzców Eichlera i Döppnera we wsi dziedzicznéj Knauten a papiery jego, w których się przecież nic podejrzanego nie znalazło, zabrane. Sam Kalkstein został zawieziony do Królewca i osadzony w cytadeli, tak zwanéj *Friedrichsschanze*, téj saméj fortyfikacyi, o którą przed pięciu laty między mieszczaństwem Królewieckiém a żołnierzem elektorskim do otwartéj już niemal przychodziło walki. Więzienie jego, jak zobaczymy niżéj, było twarde; obchodzenie się z więźniem do najwyższego stopnia surowe. On sam znosił swój los wytrwale, zaręczał niewinność, zaprzeczał prawdzie wszelkich czynionych sobie zarzutów i wyprawił dwa listy, jeden do samegoż elektora, drugi do namiestnika Radziwiłła o przyśpieszenie processu. W piérwszym spisanym protokóle z dnia 22 Grudnia 1667 r. znajdujemy następne oświadczenie: ,,Pułkownik Kalkstein odpowiada, że jego professya jest każdemu znana, że jest żołnierzem znającym się lepiéj na koniu i pałaszu, aniżeli na prawie. Dziwi się zarazem i uskarża, że będąc osiadłym w kraju szlachcicem, jest przecież bez wysłuchania i bez wyroku niewinnie tak twardym karany więzieniem a trzymany w miejscu gdzieby i najmędrszy człowiek z zaduchu i zimna rozum wraz ze zdrowiem mógł stracić.“ Prócz tego, jak już powiedziano, trwał ciągle przy zaręczaniu niewinności, mianowicie zaś zaprzeczał, mimo konfrontacyi z bratem-denuncyantem, prawdzie wszelkich jego zeznań. Wtedy też to odebrał dowód

serdecznéj pamięci i przyjaźni ze strony dawnych towarzyszów z czasu służby w wojsku litewskiém cudzoziemskiego autoramentu. Uwiadomieni prawdopodobnie przez zacną małżonkę Kalksteina, Maryą Elżbietę z domu Kittlitz o uwięzieniu i niebezpieczeństwie dawnego towarzysza broni, wystawiają mu w liczbie przynajmniéj czterdziestu, pod dnia 28 Listopada 1667 r., pod słowem honoru, w języku polskim świadectwo, jako nic nigdy z ust jego nie słyszeli takiego, coby potwierdzało zarzuty denuncyacyi jego brata. Process przeciągnął się wśród podobnych okoliczności, wśród podobnego obchodzenia się z więźniem do roku 1668. Małżonka jego dokładała wszelkich starań, aby męża wydobyć z trudnego położenia, aby dowodami dostarczonemi ze *swéj* strony ku jego obronie, szkodliwość denuncyacyi brata i popierających je zeznań osłabić. W tym celu wystąpiła z kilku odwodowymi świadkami, którzy istotnie w śledztwie korzystne dla obwinionego zeznania poczynili, zeznania te jednakże późniéj, jako nibyto nie prawdziwe i krzywoprzysiężcze, ciężkiemi odpokutowali karami. Po ukończoném śledztwie, zasiadła komissya do wydania wyroku składająca się z radzców Albrechta von Kalnein, Krzysztofa von Rödern, Abrahama von Kreytzen, Melchiora von Kreytzen, Andrzeja von Lobwang, Daniela von Wegnern i tak zwanego adwokata fiskalnego d-ra Fichlau. Było to w miesiącu Czerwcu 1668 r.. Jedyny Fichlau głosował za karą śmierci przez ścięcie głowy i konfiskatę majątku. Inni członkowie komissyi byli łagodniejszego usposobienia i wskazali „obwinionego, pułkownika Ludwika Krystyana Kalksteina jako przekonanego, iż częścią pogardliwemi, częścią nieprzyzwoitemi, częścią groźnemi mowami i pogróżkami, Jego Wysokość Elektorską na Brandenburgu, Naszego Najłaskawszego Pana, tudzież następców Jego elektorskiego domu, książąt elektorskich obraził; nadto niebezpieczne zamiary przeciw dobru i bezpieczeństwu osoby Najjaśniejszego elektora, własnéj ojczyźnie i jéj mieszkańcom knował, mianowicie zaś przygotowywał najazd nieprzyjacielski kraju pruskiego za pomocą wojska litewskiego“, — „na rok i dzień więzienia o chlebie i wodzie, następnie na pozostawienie w innném więzieniu przez cały ciąg życia.“ Adwokat fiskalny Fichlau nie omieszkał w miesiącu Lipcu 1668 roku przésłać elektorowi własnego raportu z przedstawieniami przeciw zapadłemu wyrokowi. Mimo

to, potwierdził go w apellacyi najwyższy sąd apellacyjny Królewiecki, jako i następnie jeszcze prawniczy fakultet uniwersytetu Lipskiego, któremu elektor akta sprawy Kalksteina przedłożyć kazał. Wyrok ten ogłoszono Kalksteinowi na dniu 29 Października 1668, właśnie w chwili rekonwalescencyi po długiéj chorobie, w jaką w więzieniu popadł. We dwa dni późniéj, wystósował więzień prośbę o ułaskawienie do elektora; podobna wyszła równocześnie od żony i dzieci jego. Obie poparł w osobnym, własnoręcznym liście do elektora, namiestnik książę Bogusław Radziwiłł. Rezultat tych starań był częściowo przynajmniéj dla więźnia korzystnym. W Grudniu 1668 r., zmienił elektor „tak z przyrodzonéj łaskawości, jak i na prośby małżonki swéj i wstawienie się pruskich regentów, tudzież innych elektorskich ministrów.“, wyrok komissyi drogą łaski w sposób następny: Pułkownik Kalkstein miał do dnia 27 Kwietnia 1669 r. zapłacić 5,000 talarów kary pieniężnéj, utracić prawo polowania na łosie w swych dobrach Knauteńskich, nadto pozostawać w tychże dobrach więźniem na słowo, dopóki by owa summa 5,000 talarów spłaconą nie była. W rewersie podpisanym przezeń dnia 24 Grudnia 1668 r. zobowiązał się Kalkstein dotrzymać wszelkich dopiéro co wspomnianych warunków elektorskiego dekretu ułaskawienia i oddawał w zastaw swe dobra. Po podpisaniu tego rewersu, został po jednoroczném twardém więzieniu, puszczony na wolność i powrócił na łono rodziny do Knauten.

Na tym processie, zapadłym w nim wyroku, ogłoszonym po nim elektorskim dekrecie łaski, kończy się pierwszy, jakoby wstępny akt tragedyi Kalksteinowéj, prolog, który kończąc się, daje zarazem początek nierównie ciekawszym i dramatyczniejszym następnym aktom. Kalkstein wraca jak dopiéro co powiedzieliśmy, jako więzień na słowo do rodzinnéj posiadłości Knauten, na łono rodziny, ale pod Argusowém okiem stróżów elektorskich, owych Wallenrodtów, Fichlauów, Lauów, pod istnie Damoklesowém zagrożeniem, że owo szersze i przestworniejsze więzienie pośród własnéj rodziny i czterech ścian ojcowskiego domu, zamieni się niezwłocznie na ciaśniejsze, może znów w *Friedrichschantze* Królewieckiéj, skoro do dnia 27 Kwietnia 1669 znaczna, jak na owe czasy summa 5,000 talarów do skarbu elektorskiego wniesioną nie będzie. Tym czasem przekonywają nas akta téj tragicznéj spra-

wy, że mimo najlepszéj woli Kalksteina, spłata owéj kary wcale tak łatwą rzeczą nie była. Gotowych pieniędzy nie miał, trudność w zebraniu ich powiększał przymusowy pobyt na wsi Knauten, więzienie we własnym domu, którego drzwi elektor, mimo ciągle ponawiających się prośb Kalksteina, otworzyć czy rozszerzyć w żaden sposób nie pozwalał. Rozpaczliwe téż istnie w podobném położeniu są usiłowania wskazańca, aby do udzielonego sobie terminu zadowolnić pretensyą elektorską. Akta jego sprawy w obfitéj mierze dostarczają tego dowodów. Kalkstein dokladal niezaprzeczenie wszelkich starań, aby cenę nałożonego sobie okupu złożyć elektorowi. Mimo to jednakże nie był w stanie zkądkolwiek pieniędzy wydobyć. Miał dobra w Luzacyi; postanowił je sprzedać a ze sprzedaży elektora zaspokoić. W tym celu trzeba było jednakże pojechać na miejsce, postarać się o nabywców, potargować się z nimi w razie konieczności. Nadaremne przecież były starania Kalksteina u elektora o pozwolenie na podobną podróż. Elèktor chciał widocznie mieć go więźniem w swoich posiadłościach. Napróżno ofiarował daléj Kalkstein w celu okazania dobréj woli upłatę wynoszącą 333 talarów. Elektor był nieublaganym i żądał wszystkiego razem. Wśród tych targów między elektorem a Kalksteinem o owe 5,000 talarów, zjawił się szwagier Kalksteina Kleist i ofiarował się spłacić elektora, skoroby mu Kalkstein przekazał zupełną własność swych dóbr łużyckich. Godny szwagier postanowił korzystać z trudnego położenia nieszczęsnego pułkownika i przyjść w ten sposób tanim kosztem do posiadania obszernych włości. Elektor popiérał pośrednio przynajmniéj plan Kleista i groził Kalksteinowi ponowném uwięzieniem, jeżeli mu się z nałożonéj kary nie uiści. Wśród podobnych zabiegów i nie ustających w tym przedmiocie między elektorem a Kalksteinem korrespondencyj, minął termin dnia 27 Kwietnia 1669, minęło następnie kilka jeszcze miesięcy, nadszedł początek roku 1670. Pod dniem 7 Stycznia kazał elektor Kalksteinowi oświadczyć, że jeżeli ustąpienie dóbr łużyckich i spłata 5,000 talarów *natychmiast* nie nastąpią, zapadnie rezolucya, jako obwiniony nie dotrzymał zobowiązań swego rewersu, a że w skutek tego znowu pod areszt powróci. Zgodnie z tą pogróżką przesłano mu ze strony elektorskiéj ponowny surowy przykaz nie wydalania się po za granicę swéj siedziby, nadto

rozstawiono po drogach dragonów elektorskich, aby mu w razie potrzeby w ucieczce przeszkodzić. Działo się to przez miesiąc Styczeń i Luty roku 1670. Nie trzeba było ze strony Kalksteina szczególnéj przenikliwości, aby widzieć, że, jeżeli nie spłaci zawyrokowanéj przeciw sobie summy, co zaczynało być rzeczą niewykonalną lub nie ocali się ucieczką, co było łatwiejszém, w przeciągu kilku dni znajdzie się znów więźniem cytadelli Królewieckiéj. Ta jedyna smutna perspektywa, jak akta processu najdowodniéj przekonywają a żadne inne *naówczas* przynajmniéj powody wyższego i podnioślejszego znaczenia, skłaniają Kalksteina w pierwszych dniach Marca 1670 do pomyślenia naprawdę o szukaniu ocalenia w ucieczce. Jakby w przeczuciu następstw podobnego kroku broni się przecież i upiera do ostatka wykonaniu tego pomysłu, usiłuje go, mimo powziętego zamiaru odroczyć jeszcze o ile możności. Pod dniem 1 Marca 1670 pisze list do elektora, tłómacząc się, iż w żaden sposób nie może się zdobyć na zapłatę żądanych 5,000 talarów, „choćby nawet sobie i swym małym dzieciom chleb chciał z gęby wyciągnąć“. Przedstawienie to nie skutkowało przecież u elektora, który pod dniem 7 Marca 1670 wyprawia kategoryczny rozkaz do regentów (Oberräthe) pruskich, „aby Kalksteina wzięli za łeb i pod dobrą strażą do więzienia w Królewcu odstawili, ponieważ się nie zachowuje stósownie do wystawionego przez się rewersu“. Regenci pruscy posłuszni odebranemu rozkazowi, wyprawili dragonów do Knauten z poleceniem przytrzymania i sprowadzenia pułkownika. Wiadomość o nadejściu do Królewca elektorskiego rozkazu, tudzież o zarządzonéj w skutek niego wyprawie, nie mogła naturalnie, przy stósunkach jakie Kalkstein mimo swego processu utrzymywał z przychylnymi sobie członkami regencyi pruskiéj, pozostać tajemnicą. Złowrogie te dla bohatera naszego wiadomości nadeszły prawdopodobnie około 9 Marca do Knauten i wywołały z jego strony szybką decyzyą. Wybór nie był trudny. Z jednéj strony przedstawiała się groźna perspektywa pędzenia długich może lat niewoli w zimnych kazamatach Królewieckiéj „*Friedrichschantze*“, z drugiéj strony stała otworem niezbyt daleka granica polska, otwierała widoki bezpiecznego, jak się zdawało, schronienia dawna, tradycyjna opiekunka swobód pruskich Rzeczpospolita Polska, przyzywali naturalnie

dawni towarzysze broni i spoglądająca ciągle wrogo na elektora szlachta, wzbudzał nowe nadzieje wybraniec wolnéj woli szlacheckiéj na tronie polskim, Michał Wiśniowiecki, niezwiązany względem elektora stypulacyami swego poprzednika, odmawiający mu dotąd zatwierdzenia praw niezależności w Księztwie Pruskiém. Nie śmielibyśmy stanowczo twierdzić, o ile naprężony wówczas właśnie stan stósunków dyplomatycznych między elektorem a Rzecząpospolitą Polską wpłynął, jeżeli tak wolno powiedzieć, na *domową politykę* Knauteńskiego dworca, ale cokolwiekbądź, odgrywa on w dalszych jéj kolejach ważną rolę i byłoby niedokładnością naszego opowiadania nie zwrócić nań uwagi.

Jak wiadomo z powyższéj naszéj relacyi, trzeba było elektorowi według brzmienia traktatów welawsko-bydgoskich u każdego nowego króla polskiego poszukiwać z jednéj strony inwestytury na starostwo Lemburgsko-Butowskie, z drugiéj zatwierdzenia praw niezależności brandenburgskiéj w księztwie Pruskiém. Król Michał nie uczynił jeszcze mimo starań brandenburgskich ani jednego, ani drugiego; usposobienie zaś szlachty polskiéj, dzięki może skargom pruskim, dzięki opozycyi stanów pruskich, dzięki robocie Rothów, Kalksteinów, Schliebenów, Rederпów, Packmohrów, było jak najprzeciwniejszém elektorowi i zatwierdzeniu na jego korzyść traktatów welawsko-bydgoskich. Miał wprawdzie elektor w Polsce poważnych i wiele znaczących przyjaciół, miał Jana Leszczyńskiego W. Kanclerza Koronnego, Jana Andrzeja Morsztyna Podskarbiego Koronnego, nikczemnego Krzysztofa Grzymułtowskiego Kasztelana Poznańskiego, osobistość słusznie znienawidzoną u szlachty wielkopolskiéj z powodu znanéj usłużności dla Brandenburgskiego sąsiada; miał daléj niegodnych jurgeltników niższego w rzeczypospolitéj stanowiska, choć niemałego wpływu a niezmordowanéj w interessie swym zabiegliwości, jak figurującego ciągle w depeszach posłów brandenburgskich „Kulawego Morsztyna“, zapewnie bliskiego krewnego podskarbiego i Kochanowskiego Starostę Radomskiego, domownika Króla Michała, jak „generała“ Niemirycza, jak Górowskiego sekretarza Leszczyńskiego; ale głos opinii szlacheckiéj ważył jednakże wbrew nim i mimo nich do tyla, iż usiłowania brandenburgskie u rzeczypospolitéj nie mogły się doczekać rychłego uwzględnienia. Reprezentowało naówczas

w Warszawie elektora brandenburgskiego dwóch dyplomatów: stary Jan baron von-Hoverbeck, szlachcic osiadły w księztwie Pruskiém, protoplasta na stanowisku poselskiém w Polsce trzech z rzędu członków swéj rodziny i imienia, człowiek, jak się zdaje, rozważny i poważny, idący w swych stósunkach z dworem polskim wprost i bez ogródki do celu. Obok niego znajdował się młody kamerjunker Euzebiusz von Brandt w roli tak zwanego rezydenta. Brandt przedstawia nam ciekawy typ czarnego charakteru rzeczywistości, po jaki wyobraźnia dramaturgów i powieściopisarzy zwykle do Włoch sięgać lubi. Mieszanina Lessingowego Marinellego z Szillerowym Wurmem, machiawelskiego podstępu i fałszu z odwagą gotową w danéj chwili do każdego gwałtu, przerażającego cynizmu z pozorną dobrodusznością. Jedyną dodatnią stroną tego dziwnego typu pozostaną rzeczywista wierność i poświęcenie dla interessu elektorskiego. Osobistość to, słowem, stworzona na *brawa* w wyższém tego pojęcia znaczeniu, ku wszelkiego rodzaju posługom despotycznéj woli. Nadto jest Brandt szczególnie usposobiony do zajmowania w *Warszawie* właśnie powierzonego sobie stanowiska. Posiada, jak widzimy, dokładnie język polski, umie trafić udawaniem pewnéj dobrodusznéj rubaszności do szlachty polskiéj, dworowaniem i uległością do dygnitarzy polskich; pochlebia nieskąpo Leszczyńskim, Grzymułtowskim, Morsztynom, Kochanowskim, co nie przeszkadza, iż w depeszach do elektora z nieszczególnym się o nich wyraża szacunkiem. Obaj ci reprezentanci elektorskiego interessu pracują gorliwie dla swego pana, grają według możności na swych klawiszach w Polsce, ale mimo to, nie mogą w piérwszych miesiącach roku 1670 doprowadzić do pożądanego rezultatu. nie mogą na Królu Michale i dygnitarzach Rzeczypospolitéj wytargować dla elektora inwestytury na starostwo Lemburgsko-Butowskie i zatwierdzenia traktatów welawsko-bydgoskich. W zamian żądano co najmniéj od elektora ze strony Rzeczypospolitéj zrzeczenia się wszelkich praw do Drahimia, wszelkich pretensyi do Elbląga. Wobec podobnego położenia rzeczy, wypadało tylko Hoverbeckowi, jako głównemu reprezentantowi elektora opuścić Warszawę z pozostawieniem drukowanego protestu przeciw postępowaniu dworu Warszawskiego. Pozostał na miejscu jako rezydent Brandt, odtąd jeden z głównych aktorów krwawego

dramatu, którego przebieg jest przedmiotem naszego opowiadania. Nawiasowy ten ustęp był w niém potrzebnym, by zrozumieć dostatecznie rzeczy i powody, które zaważyły na szali postanowień Kalksteina, gdy około 9 Marca 1670 doszła do Knauten wiadomość o wyprawieniu mających go przytrzymać dragonów. Pułkownik postanowił czém prędzej schronić się do Polski i uniknąć w ten sposób powtórnego uwięzienia. Wieczór 9 Marca był pełen zamieszania, cichych rozmów i narad, bolesnych pożegnań i ostrożnych przygotowań do podróży we dworze Knauteńskim. Zima, jak się zdaje, była twarda, śniegi głębokie. Skoro zmrok zapadł, przygotowano ogromne kute sanie i zaprzężono do nich dzielną czwórkę. Na sanie naładowano kufry z rzeczami, pakunki z wiktuałami, szkatułę z pieniędzmi, broń potrzebną do osobistéj obrony. Gdy już wszystko było gotowe, nastąpiło czułe, serdeczne pożegnanie z zacną, poczciwą żoną i małą dziatwą, których już Kalkstein nie miał oglądać... Około północy wyruszył w imię Boże, niepewny co go po drodze spotka, w towarzystwie woźnicy tylko i jednego wiernego sługi. W cztery dni później znalazł się szczęśliwie w Warszawie. Wieść o jego ucieczce rozeszła się w téj chwili po kraju i stała się hasłem prześladowania jego rodziny i majętności ze strony władzy elektorskiéj. Pod *tym* względem dostarczają przejrzane przez nas dokumenta archiwum berlińskiego bardzo ciekawego i obfitego materyału. Zaledwie regenci pruscy raportem z dnia 14 Marca 1670 zawiadomili elektora o ucieczce Kalksteina, kazał tenże wziąść dobra jego niezwłocznie w sekwestr i oddał je pod administracyą starego, wypróbowanego w swych usługach generała Joachima von Görzke, komendanta miasta Memla. Görzke wziął się co rychlej do spełnienia powierzonego sobie zadania i wyprawił do wsi Knauten komissyą, która przejrzawszy wszystkie kąty, zlustrowawszy cały stan gospodarstwa, dochodów i rozchodów, przepytawszy sługi domowników o szczegóły ucieczki Kalksteina, spisawszy inwentarz całego majątku i sporządziwszy listę wszystkich poddanych, wzięła dobra Knauten w sekwestr i pod zarząd elektorski. Żonie i rodzinie Kalksteina wolno było tylko pozostać na miejscu, bez prawa mieszania się w szczegóły gospodarstwa, *On* sam tymczasem starał się napróżno odwrócić wszystkie te kroki surowości wymierzone przeciw swéj rodzinie i mieniu. W sa-

méj chwili niemal ucieczki, pod dniem 10 Marca napisał w Knauten jeszcze do elektora list, starający się przedstawić fakt swéj ucieczki w niewinnych i łagodnych barwach. Pierwsze dni pobytu warszawskiego przedstawiają się jeszcze z téj saméj strony. O ile widzimy z listów jego do żony, o ile widzimy daléj ze stosunków z rezydentem brandenburgskim Brandtem, nie noszą jeszcze pierwsze chwile jego bytności w stolicy polskiéj owéj cechy opozycyi i opozycyjności przeciw elektorowi i władzy jego w księztwie Pruskiém, jak się to dzieje późniéj. O ile rzecz dobrze rozumiemy, ma ucieczka jego do Warszawy jakoby cel łatwiejszego i wygodniejszego porozumienia się z elektorem za pośrednictwem króla i panów polskich, co więcéj, z wiedzą i współdziałaniem Brandta. Jakby na nieszczęście własne, idzie Kalkstein na oślep w sidła przygotowywane zwolna a podstępnie przez Brandta. Brandt zyskuje w dziwny sposób jego zaufanie, obiecuje mu swą poręką, wchodzi w stósunki poufałości, staje się jego powiernikiem, niemal współspiskującym niby to w jego własnym interessie. Kalkstein znajduje sobie na bruku Warszawskim dwóch powierników: Brandta rezydenta brandenburgskiego i ojca Pawła Branickiego, Jezuitę, na których ręce każe żonie do siebie pisywać w listach przemycanych nibyto do niéj do Pruss przez Brandta. „Bóg", pisze Kalkstein w liście do żony z Warszawy 22 Marca 1670, „nie opuści mnie. Będę go szukał, pójdę według jego przykazów, wynagrodzi mnie też w całéj pełni. Elektorski rezydent Pan Brandt pisze do Jego Elektorskiej Mości w moim interessie, wziął téż na siebie wyprawienie niniejszego listu. Nie piszcie jeszcze do mnie. *Adieu*, moje dziecię. Całuję moje dzieciątka; Bóg niechaj was strzeże i pociesza, bądźcie dobréj myśli, wszystko się skończy dobrze. Wasz wierny Krystyan Ludwik Kalkstein; Warszawa dnia 22 Marca 1670, *u elektorsko-brandenburgskiego rezydenta*". Inne listy, pełne najczulszéj serdeczności dla żony i dzieci szły tą samą drogą; czasem przesyłał je Kalkstein na ręce Jezuity Branickiego. Brandt, łudzący Kalksteina ciągle pozorami przyjaźni, komunikował tymczasem wszystkie te powierzane sobie listy regentom, *Oberrathom* pruskim, zdradzał zaufanie, którém go pułkownik zbyt pochopnie i lekkomyślnie obdarzył. Tymczasem rozpoczęły się przeciw niemu czynne kroki ze strony elektora. Nasamprzód i najrychlej widzimy tu rękę bawiącego chwilowo w Królewcu

po wyjeździe swym z Warszawy posła brandenburgskiego barona Hoverbecka. Pod dniem 18 Marca 1670 pisze do elektora o niebezpiecznych prawdopodobnie knowaniach Kalksteina w Warszawie i przedstawia mu jako konieczność wysłanie do kamerjunkra Brandta instrukcyi, aby go wziął tamże pod ścisłą kontrolę. Elektor nie omieszkuje postąpić sobie według rady Hoverbecka a nadto poséła Brandtowi pod dniem 8 Kwietnia 1670 rozkaz, aby się domagał u rzeczypospolitéj uwięzienia i wydania Kalksteina. Brandt czyni też stósownie do odebranych instrukcyi przedstawienia tak królowi Michałowi, jak obu kanclerzom, lecz odbiera odpowiedź, iż do podobnie surowych kroków nie ma powodu, ponieważ Kalkstein jedynie tylko w chęci uchronienia własnéj osoby i skuteczniejszego starania się z bezpiecznego miejsca o zgodę z elektorem, udał się pod opiekę rzeczypospolitéj i króla polskiego. Rzeczywiście, jak też już z resztą wyżéj zauważyliśmy, nie była owa odpowiedź, udzielona ze strony rzeczypospolitéj rezydentowi brandenburgskiemu, zwyczajnym tylko w takich razach wybiegiem, lecz zawierała, chwilowo przynajmniej, istotną prawdę. Listy ówczesne Kalksteina do żony, przejmowane regularnie przez Brandta, będące najwierniejszym obrazem i wyrazem jego czułéj na przemian i rubasznéj natury, zawierające obok łzawéj często serdeczności dla pozostałéj w domu rodziny, objawy dobrego humoru i wycieczki przeciw osobie elektora, dają naszemu przypuszczeniu zupełną słuszność.

Kalkstein nie kochał i nie miał powodu kochać brandenburgskiego pana, ale chroniąc się do Warszawy, nie miał z pewnością przez pierwszych kilka tygodni zamiaru rozpoczynania wojny z jego władzą w Księztwie Pruskiém. Potwierdza to nawet stanowczo list samegoż Brandta z dnia 22 Marca 1670 r., w którym donosząc o częstych odwiedzinach Kalksteina u siebie, powiada, że zamiarem jego ułagodzić zagniewanego elektora, wyprosić sobie nową zwłokę w spłacie zawyrokowanéj kary pieniężnéj, udać się nawet może w tym celu do Berlina. Jak bardzo często jednakże w rzeczach, w sprawach i kolejach ludzkich, tak i w obecnym przypadku, pokazuje się, zrobiły *okoliczności* dopiéro Kalksteina tém, czém w obliczu dziejów owéj chwili staje, wyrazem i reprezentantem opozycyi pruskiéj przeciw władzy elektorskiéj na dworze warszawskim, w obec senatorów, dygnitarzy i szlachty polskiéj. Wpłynęły na to, nie dziwmy się

zbytnio, najniewątpliwiéj wiadomości nadchodzące z domu i od rodziny. Jakkolwiek każdy niemal świstek idący choćby pod ukradkiem z Warszawy do Knauten, z Knauten do Warszawy, znalazł się dzięki usłużności Brandta, dzięki daléj czujności władz elektorskich rozciągnionéj nad jego rodziną, prędzéj czy póżniéj bądź to w ręku regencyi pruskiéj bądź to nowego po Radziwille namiestnika elektorskiego w Królewcu, księcia de Croy, doszła go przecież w Warszawie wiadomość o sekwestrze dóbr własnych, o surowości obchodzenia się z żoną i dziećmi. Doniesienia te nie omieszkały rozdrażnić do najwyższego stopnia czułéj zarazem, rubasznéj i dumno-szlacheckiéj natury „*exulanta*“ pruskiego. Depesze Brandta do elektora z dnia 12 i 29 Kwietnia 1670 r. poświadczają to jak najwyraźniéj. W pierwszym liście donosi rezydent brandenburgski elektorowi, iż „jak mu *kilku panów* powiedziało, zamyśla Kalkstein upaść na kolana wobec zgromadzonego senatu polskiego i poskarżyć się na gwałt sobie wyrządzony.“ W drugim liście donosi Brandt o rozpaczy Kalksteina z powodu traktowania rodziny i mienia, o jego bieganinach pośród szlachty, o jego staraniach u króla Michała, senatorów, dygnitarzy Rzeczypospolitéj, by mu w jego kłopotach i nieszczęściu pomoc dać zechcieli. Powoli, niepostrzeżenie, nieświadomie może nawet, jak się bardzo często w podobnych przypadkach dziać zwykło, samą naturą rzeczy, wyrasta owa wojna osobistego i rodzinnego właściwie zakroju do znaczenia wielkiego, zasadniczego, politycznego zatargu. Wielki współczesny niemal pożar wojen kozackich nie wykazuje również w sporze między Czaplickim a Chmielnickim poważniejszego i lepszego początku. Iskra wzniecająca pożogę może być bardzo małą; chodzi tylko o to, czy pada na niebezpieczne a gotowe pokłady palnego materyału. *Tutaj* stanowił go ferment ludności pruskiéj przeciw władzy elektorskiéj, mogący rzeczywiście *stać się* grożnym przy żdżble rozumu i energii ze strony Rzeczypospolitéj Polskiéj... Nie ma wątpliwości, że w *téj* chwili właśnie pobytu Kalksteina w Warszawie, odezwały się doń, prócz własnego interessu, wołania ziomków jego z Pruss. *Dowody* tego jednakże bardzo nie wystarczające, dzięki stałości Kalksteina, który, jak póżniéj zobaczymy, nawet wśród mąk tortury, wspólników zdradzać i zemście elektorskiéj wskazywać nie chciał. Jest jednakże rzeczą pewną, że za pośrednictwem rektora kollegium jezuickiego w Królewcu, Radana i Pawła Branickiego rektora kollegium jezuickiego w Warszawie, odbywały się konferencye,

między szlachtą pruską a Kalksteinem, że hrabia Schlieben mianowicie udzielał mu potrzebnych instrukcyi i informacyi. Podrażniony i dotknięty osobiście, utrzymywany w podobném usposobieniu przez ziomków Kalkstein, przechodzi powoli w ciągu miesiąca Kwietnia 1670 roku z malkontenta osobistego na reprezentanta tego nieukontentowania kraju pruskiego w Warszawie. Przedstawia nam się widocznie jako człowiek śmiały, znajdujący sobie wszędzie stosunki, idący przebojem we własnym interessie, nie szczędzący słów, nie obliczający się z wyrażeniami. Znajduje wstęp na zamek i do przedpokoju królewskiego.

Jeżeli osobistości, jak W. Kanclerz Koronny Jan Leszczyński, jak podskarbi Morsztyn spoglądają nań z ukosa i stają się po cichu jego oskarżycielami w obec rezydenta brandenburgskiego; jeżeli przychylny mu, jak się zdaje, król Michał, zmuszony z powodu istniejących z Brandenburgią traktatów, zachowywać pewną ostrożność i powściągliwość, znajduje natomiast wyraźnych protektorów w zacnym Podkanclerzym Koronnym Michale Olszowskim, Biskupie Poznańskim Wierzbowskim, księciu Dymitrze Wiśniowieckim stryjecznym bracie królewskim, Pacu hetmanie litewskim. Cóż zaś dopiero między zwyczajną bracią szlachtą, ową szlachtą zagniewaną dotąd na króla Jana Kazimierza i jego małżonkę o darzące niepotrzebnie elektora niezależnością traktaty welawsko-bydgoskie! Tutaj to dopiéro znajduje się i czuje Kalkstein we właściwym sobie żywiole. Stósunki jego z Wielkopolanami Radzimińskim i Sokolnickim, z Litwinem Horuszą i Gruszeckim, z niejakim księdzem Tyszkiewickim stały się wiadomemi, zwracały na siebie baczną uwagę brandenburgskiego rezydenta. W tém to gronie nie szczędził Kalkstein słów i języka przeciw elektorowi. Tutaj to padały z ust jego równie rubaszne, jak podobające się szlachcie wyrażenia, „że gdyby był królem polskim, przykroiłby sąsiadowi brandenburgskiemu potężnie spodni, a nie radziłby mu iść bez nich do łóżka...“ „Wszędzie,“ pisze Brandt w depeszy swéj do elektora z dnia 29 Kwietnia 1670, „używa podobnych słów jako fundamentu, aby się Polakom przypodobać; robi im nadzieję odzyskania kraju pruskiego a to znajduje też poklask u niektórych, Waszéj Elektorskiéj Mości niechętnych osób.“ Nieszczęście Kalksteina, jego żołnierskiéj przeszłości, szlacheckiéj rubaszności, jego porywczości i zbytniéj względem każdego otwartości chciało, że zamiast w robocie jaką podejmował, działać oględnie i ostrożnie,

traktował wszystko wśród białego dnia, rozprawiał głośno, w obec wszystkich, obiecywał więcéj, niż mógł dotrzymać, klął bez osłony i bez ogródki elektora, ułatwiał niezmiernie swém postępowaniem rezydentowi brandenburgskiemu dzieło kontroli nad sobą. Pod tym względem dostarczają depesze Brandta i akta wytoczonego Kalksteinowi processu niezmiernie obfitego materyału. W przedpokoju królewskim, na zamku, spotyka się np. Kalkstein z podkanclerzym Koronnym Olszowskim i Kasztelanem Warszawskim Oborskim. Mowa między nimi o piśmie, które elektor wyprawił do króla Michała z oskarżeniem Kalksteina o niedotrzymanie słowa, o przeniewierzenie się obowiązkom poddanego, o niebezpieczne przeciw swéj władzy knowania. Na to wybucha Kalkstein, nie pytając w jakiém się otoczeniu znajduje i kto go słucha, w obelżywe wyrazy przeciw elektorowi, pośród których pada łaciński frazes, figurujący następnie w aktach processu: „*Mentiris Cain!*“ Nie dość na tém, grozi i przechwala się przy téj saméj sposobności, że byle mu dano 2000 dzielnego polskiego żołnierza, podjąłby się za współdziałaniem stanów pruskich, wyprzątnąć z Księztwa Pruskiego elektorskie rządy. Ocierając się w ten sposób o komnatę królewską, wchodząc w stosunki z dygnitarzami i senatorami Rzeczypospolitéj, burząc pomiędzy zwyczajną szlachtą, nie ustawał Kalkstein bynajmniéj, co rzecz dziwna, w stosunkach dotychczasowéj zażyłości i otwartości z rezydentem brandenburgskim, który odgrywał względem niego najniewątpliwiéj rolę agenta prowokacyi, wyciągał na słówka i zwierzenia, dodawał mu może sam do nich odwagi a następnie ze swoich rozmów i donosicieli swych sprawozdań układał depesze bądź to do elektora samego, bądź do namiestnika jego w Księztwie Pruskiém, księcia de Croy. Między innemi, spotkawszy się na placu zamkowym w Warszawie z Brandtem, powiedział mu Kalkstein wręcz, że doprowadzi elektora do upokarzającéj konieczności składania na téj tu widowni przysięgi lenniczéj z Księztwa Pruskiego królowi polskiemu. Przy innéj sposobności mówił Brandtowi, że elektor czyni go w swém piśmie do króla i Rzeczypospolitéj przeniewiercą i zdrajcą, kiedy tymczasem on sam jest wiarołomcą i krzywoprzysięzcą względem Polski i stanów pruskich. Podobne zwierzenia, podobne nieostrożności w obec reprezentanta brandenburgskiego byłyby istotnie argumentem potępiającym stanowczo rozum i przezorność Kalksteina, gdyby nie znajdowały do pewnego stopnia wytłóma-

czenia w stósunku przyjaźni i poufałości, jaki się niby między nim a Brandtem wywiązał. Jak widzimy ze świadectw późniejszego processu, odwiedzał Brandt Kalksteina w jego mieszkaniu, nasamprzód w bezpiecznem klasztornem jego schronieniu u Bernardynów, gdzie sypiał i miał złożone wszystkie swe rzeczy, następnie w prywatnem mieszkaniu u niejakiego Niedzielskiego. Niedzielski zeznaje, że widywal często rezydenta brandenburgskiego w stancyi Kalksteina. Zeznanie to, zdane pod przysięgą, jest tak charakterystycznem dla Brandta, że nam je dosłownie powtórzyć wypada. „Brandt,“ zeznaje Niedzielski, „bywał u niego dziennie czasem po trzy razy a widywałem go sam własnemi oczami. Pytałem tedy Kalksteina, co on (Brandt) właściwie u niego robi? Na to dał mi odpowiedź: Prosił mnie, abym mu pieniędzy pożyczył; dałem mu też na jego potrzeby 200 twardych talarów...“ Prócz tego ćwiczą się obaj przyjaciele przy owych spotkaniach w biciu na szpady, zamieniają z sobą pistolety, żyją słowem, w najlepszych i najserdeczniejszych stósunkach. Tymczasem nie przeszkadza podobny stósunek wcale, że, jak już powiedziano wyżéj, każdy świstek Kalksteina powierzony Brandtowi dostaje się w ręce elektora, że każde słowo wyrzeczone przez rubasznego i dobrodusznego szlachcica, znajduje miejsce w depeszach Brandta do elektora, gromadząc się na materyał dla tortury i katowskiego miecza, że wreszcie rezydent brandenburgski, nie ograniczając się na własnéj kontroli, otacza nadto swego wierzyciela i przyjaciela siecią innych jeszcze aniołów—stróżów. Trudno zaprzeczyć, iż większa doza ostrożności i oględności była ze strony Kalksteina potrzebną; trudno zaprzeczyć, że w calém postępowaniu wychodźcy pruskiego jest wiele samochwalstwa, niepowściągliwości języka, rubaszności; ale z jednéj strony, niechaj wszystkim tym ujemnym objawom bohatera naszego opowiadania, służy za uniewinniający komentarz owa pozorna dobroduszność Brandta, z drugiéj, pamiętajmy, że *sztuki* zadaniem tylko tworzyć *ideały*, kiedy *historya* ma obowiązek *prawdy* i kiedyby się mijała ze swém zadaniem, przedstawiając ideały kosztem faktycznéj prawdy. Kreślimy postać bohatera naszego opowiadania taką, jaką była w rzeczywistości, ze wszystkiemi dodatniemi i ujemnemi stronami. Jak dalece pierwsze zagórowały w stanowczéj chwili nad drugiemi, wykaże dalszy ciąg naszego opowiadania. Wróćmy tymczasem do rzeczy.

Mieliśmy sposobność przekonać się, że nie wiele zapewne

kosztowało pracy rezydenta brandenburgskiego, by wiedzieć co Kalkstein robi i do czego dąży, by się dostać w posiadanie tajemnic jego działania. Mimo to przecież otacza go, jak już powiedziano, siecią szpiegów, co zaś rzeczą najsmutniejszą, znajduje „*panów polskich*“, jak pisze, „*kawalerów*“, którzy mu pod tym względem służą, którzy zaglądają czy to do celi Kalksteina u Bernardynów, czy do mieszkania jego u Niedzielskiego, którzy każde słówko podsłuchane w komnacie królewskiéj lub u podkanclerzego Olszowskiego, zanoszą wiernie do gospody brandenburgskiego rezydenta u szkockiego winiarza, p. Andrzeja Thamsona na Lesznie. Wielcy i mali służą mu tu wiernie. „*Kulawy*“ Morsztyn, Niemierzyc, Kochanowski starosta Radomski, Gurowski sekretarz niemniéj nikczemnego szachraja politycznego Jana Leszczyńskiego W. Kanclerza Koronnego,—nie wymieniając licznych innych, znoszą wszystkie prawdy i plotki na Kalksteina Brandtowi, który, płacąc ich i wynagradzając pogardliwie, posługuje się też przecież jeszcze przeciw pułkownikowi innemi narzędziami. Znajdują się naówczas w wojsku Rzeczypospolitéj cudzoziemskiego autoramentu najrozmaitsze figury wątpliwéj narodowości, gotowe za pieniądze służyć komukolwiekbądź więcéj dającemu. Depesze Brandta wskazują nam między nimi pułkownika Lehndorffa pełniącego zarazem obowiązki radzcy legacyjnego brandenburgskiego, kapitana Meglina, niejakiego Klingsporrego, pułkownika Łąckiego, wszystko osobistości, które czuwają nad osobą Kalksteina, które nie poprzestając na szpiegowaniu go w Warszawie, rozciągają uwagę nad jego działalnością pomiędzy szlachtą i wojskiem na prowincyi, którzy składają brandenburgskiemu rezydentowi rezultat swych poszukiwań w ustnych i piśmiennych raportach. Zbiegające się zewsząd w ciągu miesiąca Kwietnia i Maja r. 1670 sprawozdania składają się na dowód, że, jakkolwiek w działaniu Kalksteina mogło być wiele czczéj gadaniny, przechwałek, dymu i próżnego hałasu, to przecież obecność jego i robota poczynały oddziaływać powoli na opinię szlachecką polską w szkodliwy i niebezpieczny dla interessu elektorskiego sposób. Dla zrozumienia prawdy tego spostrzeżenia, nie można dość często zwracać uwagi na ówczesne usposobienie szlachty względem Brandenburgii i stan zatargu politycznego między Rzecząpospolitą Polską a Elektorem Brandenburgskim. Opinia szlachecka polska,

nie mogła, przypominamy raz jeszcze, darować Janowi Kazimierzowi i Maryi Ludwice ustępstw na rzecz Brandenburgii, wynagrodzenia elektora niezależnością w Księztwie Pruskiém za odstępstwo i wiarolomstwo podczas wojny szwedzkiéj. Klauzula traktatów welawsko-bydgoskich obowiązująca elektora do potrzeby odnawiania praw swéj niezależności przez każdego nowego Króla Polskiego dawała owemu usposobieniu, owéj żądzy naprawienia wyrządzonego przez Jana Kazimierza *złego*, prawną i polityczną podstawę. Mimo Jana Leszczyńskiego, mimo podskarbiego Morsztyna, mimo kasztelana poznańskiego Grzymułtowskiego, rzeczników i agentów interessu elektorskiego w Polsce, znalazło owo usposobienie przeciw niemu wyraz w odprawie danéj, jak powiedziano wyżéj, Hoverbeckowi, przez podkanclerzego Olszowskiego, w wyjeździe samegoż Hoverbecka z Warszawy do Królewca. Teraz zależało elektorowi i jego reprezentantom na naprawie wobec mającego się zebrać w Warszawie *sejmu* tego, co nie dopisało wobec króla Michała i dygnitarzy Rzeczypospolitéj. Tymczasem, pokazał się, pokazywał się coraz bardziéj pod *tym* właśnie względem Kalkstein, mimo wszelkich wadliwości i ułomności swéj akcyi konspiratorsko-politycznéj, bardzo przeszkadzającą i niewygodną figurą. Z jednéj strony oddziaływał niewątpliwie w sposób burzący i podniecający na opozycyą stanów pruskich, z drugiéj na szlachtę polską, na wojsko polskie, na poczynające się gromadzić nad górną Wisłą z powodu nawałnicy tureckiéj pospolite ruszenie szlacheckie. Obecność—owego „*exulanta*“ pruskiego. „Jego Mości pułkownika Kalksteina“, przypominającego dołączonym do nazwiska swego dodatkiem *Stolińskiego* własne szlachectwo polskie, odzywającego się do pomocy polskiéj, piorunującego w niebogłosy przeciw „*regnantowi berlińskiemu*,“ zapowiadającego powstanie całych Pruss przeciw jego tyranii, skoroby się tylko zbawcze zastępy polskie na progu Księztwa Pruskiego ukazały,—nie pozostała ostatecznie bez wpływu na patryotyczną wyobraźnię, na zadawnione żale, na namiętności szlachty przeciw nienawistnemu jéj zawsze elektorowi. Prawda ta miala się co rychléj stwierdzić na odbywających się w Maju roku 1670 sejmikach. Szlachta zgromadzona na sejmiku średzkim podnosiła zbiorowy głos przeciw zatwierdzeniu elektorowi traktatów welawsko-bydgoskich a niejaki Trąmpczyński, stając się poprostu wyrazem

ogólnych usposobień szlacheckich, domagał się ogłoszenia trzech głównych popleczników interessu elektorskiego w Polsce: Jana Leszczyńskiego w. kanclerza koronnego, Jana Andrzeja Morsztyna podskarbiego koronnego i Krzysztofa Grzymułtowskiego kasztelana poznańskiego, za zdrajców ojczyzny. W późniejszym już nieco liście, pisze Brandt do elektora: „Każdy dziwi się nad nierozumem *tych* ludzi, że własnego, nędznego stanu nie mają na względzie. Dzielą już bowiem w swych dyskursach księztwo Pruskie na województwa, starostwa i biskupstwa między siebie. Cóż to innego, jak sprzedawać skórę niedźwiedzia, nim go się schwyciło!“ Niewątpliwie, Brandt mógł mieć słuszność; nierozum szlachty polskiéj w dzieleniu się zdobyczą na elektorze, kiedy się jéj jeszcze w ręku nie miało, kiedy nawałnica turecka groziła z południa a niemoc wewnętrzna nie pozwalała skutecznie zajrzeć jéj w oczy, mógł być wielkim; mimo to, trudno jednakże zaprzeczyć prawdzie, że „*nierozum* ów“, prosty wynik zadawnionych niechęci przeciw Brandenburgii, miał swe wielce praktyczne następstwa, że zmusił *już* Hoverbecka do opuszczenia Warszawy, że zamykał usta rzecznikom interessu elektorskiego Leszczyńskim, Morsztynom, Grzymułtowskim, Kochanowskim; że wreszcie, jak zobaczymy niżéj, zniewolił pretensye elektorskie zstąpić z jasnéj i wielkiéj widowni rady królewskiéj czy sejmu, na ciemne pole intryg i nieczystych machinacyj, by choć połowicznie dobić do upragnionego celu. W tém wszystkiém zaś nie małym był udział Pruss samych i Kalksteina, który świeci i burzy wszędzie w interessie podjętéj przez się sprawy. Znamy już stosunki jego z podkanclerzym Koronnym Olszowskim, z W. Kanclerzem Litewskim Pacem, z biskupem poznańskim Wierzbowskim, z Kasztelanem Warszawskim Oborskim; znane nam stosunki jego ze szlachtą. W początku Maja sięga wyżéj. Pod dniem 6 Maja 1670 r., przesyła Brandt elektorowi lakoniczną depeszę: „Kalkstein był *znów* u *dworu*, sypia jednakże i ma wszystkie swe rzeczy w klasztorze. Staje się coraz zapamiętalszym i rozpaczliwszym...“ W téj to chwili warszawskiego pobytu Kalksteina, następuje epizod, nie znajdujący dostatecznego wyjaśnienia w tyle wyczerpujących i obfitych zkąd inąd materyałach, w aktach jego processu i korrespondencyi Brandta. W połowie Maja znika nagle Kalkstein z Warszawy, na ten raz w tajemnicy nawet przed Brandtem a rezydent branden-

burgski nie wie przez niejaki czas, co się z nim dzieje i staje się w swych depeszach jedynie tylko echem plotek i pogłosek, jakie na karb jego bruk warszawski obiegają. Raz donosi, że został katolikiem i zagrzebał się w zaciszu klasztorném. Inny raz, że przebrany za mnicha powrócił skrycie w ojczyste strony, by burzyć ziomków przeciw elektorowi. Raz widziano go podobno w Wilnie, inny raz gdzieś na południowych kresach Rzeczypospolitéj. Tak to wyrasta rubaszny, hulaszczy i hałaśliwy, z usposobienia ani tajemniczy, ani lubiący się ukrywać szlachcic pruski, przez Maj i Czerwiec r. 1670, na jakąś mityczną, legendową postać. Wkrótce, dzięki czujności i zabiegłości agentów Brandta, mianowicie pułkownika Lehndorffa, opada jednakże tajemnica z zagadki osłaniającéj jego osobę i miejsce pobytu, jakkolwiek się nie wyjaśnia dostatecznie w przedmiocie ówczesnéj jego *działalności*. Wyjazd jego z Warszawy każe się domyślać dobrych stosunków, protekcyi może nawet samegoż króla Michała. Kalkstein wybiera się w owym miesiącu Maju r. 1670 do wojska Rzeczypospolitéj znajdującego się przeciw Turkom na Rusi i staje się, co najważniejsza, namiotowym towarzyszem księcia Dymitra Wiśniowieckiego wojewody Bełzkiego, Hetmana Polnego Koronnego, brata stryjecznego króla. (1)

Pod podobną opieką w obozie polskim, być może, iż pośród wielu jeszcze znajomych, przyjaciół, towarzyszów z czasów własnéj służby pod znakami Rzeczypospolitéj, spędzał Kalkstein kilkanaście tygodni, według doniesień Lehndorffa i Meglina do Brandta, nie nadaremno. Naturalném jego tutaj *caeterum censeo* staje się oswobodzenie Pruss z pod rządów Elektora Brandenburgskiego. Co się praktykowało u dworu, nad czém się pracowało w komnacie zamkowéj wobec senatorów lub pośród szlachty na bruku warszawskim, praktykuje się teraz z namiotu i z pod opieki księcia Dymitra Wiśniowieckie-

---

(1) *B r a c i a*

Michał i Konstanty
| |
Jeremi Janusz
| |
Michał (król) Dymitr;—a więc Dymitr z królem ze stryjecznych stryjeczni bracia.

go, pośród wojska Rzeczypospolitéj, na kresach jéj ruskich. Pomiędzy hufcami polskiemi mającemi zasłaniać kraj przeciw grozie tureckiéj, przypomina „*exulant*“ pruski, że pohaniec nie jedyny nieprzyjaciel Polski a że wylęgły z polskiego czarny orzeł brandenburgski, może się stać z czasem niebezpieczniejszym od tureckiego półksiężyca. Równocześnie, w miesiącach Czerwcu i Lipcu r. 1670, gromadzi się wobec niebezpieczeństwa grożącego od Turka pospolite ruszenie szlacheckie nad górną Wisłą. Po swéj wycieczce do wojska koronnego, odbywa Kalkstein z kolei pielgrzymkę do obozów pospolitego ruszenia, gdzie jeszcze lepszego doznaje przyjęcia i z jeszcze lepszym skutkiem dzieło swe szerzy. „Daléjże na Brandenburgczyka, daléj na wiarołomnego lennika Polski, by oswobodzić czekające z otwartemi rękami Polaków Prussy!“ Otóż wiecznie powtarzające się hasło Kalksteina, hasło znajdujące sympatyczne echo pomiędzy szlachtą, gotową w obietnicach swych przynajmniéj dać pomoc braci szlachcie pruskiéj, jęczącéj pod absolutném panowaniem elektora... Lehndorff i Meglin czuwają tymczasem nad każdym krokiem Kalksteina i donoszą wszystko, o czém tylko wiadomości zasięgnąć zdolni, Brandtowi. Na podobnych bieganinach i robotach Kalksteina spływają latowe miesiące roku 1670. Co ważniejsza może jeszcze od skutku ich i wrażenia w Polsce, to pełne groźnéj niezmiernie dla panowania elektora doniosłości następstwa, jakie wywołują w Księztwie Pruskiém. Może być rzeczą wątpliwą, czy szlachta, czy stany pruskie były w wyraźnéj konspiracyi z Kalksteinem. Stałość jego, nawet pod mękami tortury, odebrała badaniu historycznemu wszelką możność dowodnego stwierdzenia tego prawdopodobieństwa. Natomiast niema wątpliwości, że robota jego w Polsce znajdowała w stanach pruskich nie głośną może, ale tém gorętszą sympatyą i że Księztwo Pruskie wyglądało z uczuciem nadziei i tęsknego wyczekiwania zbawczéj odsieczy polskiego pospolitego ruszenia. Najlepszym barometrem ówczesnego usposobienia Pruss są raporty Hoverbecka, komissarza Schwerina i namiestnika księcia Bogusława Ernesta de Croy do elektora; równym mu zaś postawa sejmu pruskiego, który się rozpoczął z dniem 1 Lipca 1670 w Królewcu. Hoverbeck pisał już dawniéj, „że liczba malkontentów w kraju wzrasta, ponieważ ludzie myślą, że im droga prawa zamknięta.“ Schwerin i książę de Croy zaklinają elektora, by uderzył

w stronę łagodności i nie rozdrażniał zbytnią stanowczością oporu. Mimo to, pokazuje sejm pruski bardzo złowrogie oblicze. Dozwolona na utrzymanie wojska elektorskiego w kraju akcyza, kończyła się z dniem 1 Września. Na żądanie dalszego zezwolenia, odpowiedział sejm pruski odmową, dzięki stanowczéj opozycyi Schliebenów, Packmohrów, Brömsenów i Redernów. Władze elektorskie poczynały być w kłopocie o środki utrzymania żołnierza w kraju. Pod dniem 29 Września nadszedł od elektora z Berlina rozkaz do jego reprezentantów w Księztwie pruskiém, zażądania od sejmu pruskiego nowego podatku łanowego. Żądanie podobne dolało oliwy do ognia, zwiększyło w niesłychany sposób rozdrażnienie i wywołało ze strony stanów pruskich najdrażliwsze, najniebezpieczniejsze dla władzy elektorskiéj, jeśli jeszcze nie postanowienia, to przynajmniéj *intencye*. Jak za dawnych, dobrych, przedoliwskich czasów obejrzano się na Warszawę, na króla polskiego i Rzeczpospolitę. W Warszawie, mówiono, nie potwierdzono dotąd ze strony nowego króla polskiego elektorowi traktatów welawsko-bydgoskich. Odżywa tedy, chwała Bogu, dawny stosunek między stanami pruskiemi a Rzecząpospolitą. Trzeba więc, dowodziła szlachta pruska daléj, wyprawić deputacyą stanów pruskich do Warszawy i zażądać ztamtąd zatwierdzenia przywilejów stanowych. Łatwo pojąć, jak dalece podobna postawa sejmu pruskiego, postępująca z widoczną równoległością obok roboty Kalksteina w Polsce, rozdrażniła i rozgniewała elektora, jak nadto daléj stawała się dla jego panowania w Księztwie pruskiém rzeczywiście groźną i niebezpieczną. Cały zysk wojny szwedzkiéj, wszelkie korzyści traktatów welawsko-bydgoskich i oliwskich, stawały się rzeczą problematyczną. W całéj zaś téj robocie świeci się, drażni, kłuje w oczy ów przeklęty Kalkstein, burzący w Polsce, intrygujący w Prussach, snujący się wszędzie, wnikający w każdy zakątek! Rzecz tém niebezpieczniejsza, tém groźniejsza, że agitacya rozwiniona przezeń trzyma na uwięzi popleczników i jurgieltników w Polsce, że piętnuje Morsztyna i Grzymułtowskiego jako poszlakowanych o zdradę kraju, że się przysługuje niecnemu mianowicie Grzymułtowskiemu w akcie oskarżenia jako głównym zarzutem, jako pozostaje z elektorem w podejrzanéj korrespondencyi. Wśród podobnych konstellacyi, nie mogło być widoków, aby *sejm* zatwierdził wśród białego dnia elektorowi na-

bytki i korzyści traktatów welawsko-bydgoskich. Dzięki owéj nieprzełamanéj oczywistości przedstawia nam kronika miesiąca Sierpnia roku 1670 następną grę intrygi Brandta i W. Kanclerza Koronnego Jana Leszczyńskiego. Po sejmie i wielkiéj massie szlachty nie miał się, jak co dopiéro powiedziano, elektor w postulatach swych niczego do spodziewania. Podkanclerzy koronny Michał Olszowski był podobnież usposobiony, opiekował się nadto osobiście Kalksteinem, stróżował podstępowanie w. kanclerza Leszczyńskiego. Należało więc Brandenburgczykom i rzecznikom ich interessu spuścić nieco z tonu, wytargować choćby tylko przed zebraniem się sejmu *osobiste* zatwierdzenie traktatów welawsko-bydgoskich ze strony samegoż króla Michała. W tym celu ułożyli reprezentanci interessu elektorskiego Hoverbeck z Królewca, Brandt na miejscu w Warszawie do wspólki z Morsztynem, Leszczyńskim, jego sekretarzem Gurowskim, następny plan akcyi. Był domownikiem, zaufanym przyjacielem króla Michała Kochanowski Starosta Radomski. Na niego to padły oczy spółki brandenburgsko-polskiéj, jako na najodpowiedniejsze zamierzonéj roboty narzędzie. Na pośrednika obrano sobie tutaj „*kulawego*“ Morsztyna. Co się tyczy środków pozyskania sobie starosty radomskiego, nie bawiono się w żadne ceremonie i wstydliwości, lecz obiecano bez ogródki ze strony elektora przez Hoverbecka i Morsztyna faktorowi tego handlu, *jeżeli się powiedzie*, stosowne *pieniężne* wynagrodzenie. Rzecz udała się nadspodziewanie dobrze, jeszcze przed rozpoczęciem sejmu. Król Michał namówiony przez swego domownika starostę Kochanowskiego, wystawił pod dniem 30 Sierpnia 1670 skrypt zatwierdzający elektorowi *osobiście*, z zastrzeżeniem późniejszego zatwierdzenia Rzeczypospolitéj, traktaty welawsko-bydgoskie i doręczył go Kochanowskiemu. Kochanowski pokazał go tegoż samego dnia jeszcze Brandtowi, który również tegoż samego dnia pospiesza zawiadomić elektora o szczęśliwym rezultacie swojéj i Kochanowskiego roboty. „Król Michał,“ pisze Brandt w depeszy swéj z 30 Sierpnia 1670, „obowiązuje się paktów. które teraz dla pewnych przyczyn potwierdzonemi być nie mogą, ściśle i sumiennie dochować, aż w przyszłym czasie zatwierdzonemi będą.“— Zadowolnienie to nie było jednakże bez przymieszki pewnego kłopotu a nadewszystko zahaczało się o oryginalny ze strony Kochanowskiego warunek. Nie ufając wspól-

nikom swéj roboty, zachował chwalebną ostróżność i nie chciał podpisanego przez króla Michała aktu wydać z rąk swych tak długo, dopókiby się mu elektor brandenburgski z przyrzeczenia pieniężnego w zupełności nie uiścił. Posłuchajmy w téj mierze własnych słów Brandta: „Ponieważ Wasza Elektorska Mość temuż Panu Kochanowskiemu kazałeś przez Pana Morsztyna przyrzec *dyskrecyą* a Pan Hoverbeck na przypadek, gdyby pomienione pismo było uzyskane, toż samo uczynił, zauważył wspomniany co dopiero Pan Morsztyn, że pismo to przezeń nie wprzódy będzie wydane, aż *takowa* rzeczywiście nastąpi, dla czego niechaj Wasza Elektorska Mość zechce wydać najłaskawszy rozkaz, aby czémprędzéj przysłano tu dotąd paręset dukatów, co Jéj wysoki interess tutaj niemało poprze. W skutek tego bowiem nie tylko Wasza Elektorska Mość pomienione pismo otrzyma, lecz pozyska także zupełnie przez to Pana Kochanowskiego, który się jeszcze więcéj podobnych *przyjemnych usług* podejmie. Skoro owo pismo dostanę, prześlę takowe do przypieczętowania panu wielkiemu Kanclerzowi, gdyż winno być trzymane w najgłębszéj tajemnicy, aby podkanclerzy koronny ani zdźbła o tém się nie dowiedział i nie rzucił ztąd nienawiści na pana Kochanowskiego. Wobec takich okoliczności nie należy przeceniać gadaniny szlachty gróźb, które się tu i owdzie z jéj strony słyszy, jakkolwiek mi sekretarz pana wielkiego kanclerza Gurowski donosi, że szlachta publicznie na sejmiku średzkim mówiła, że nie należy dotrzymywać Waszéj Elektorskiéj Mości paktów bydgoskich.“ Elektor uznał słuszność przedstawień Brandtowych i przesłał dla Kochanowskiego 200 dukatów, z których tenże uczciwie pokwitował a pismo króla Michała w ręce rezydenta brandenburgskiego oddał.—Tuż po tym epizodzie zakulisowym, rozpoczął się pod laską Stanisława Lubomirskiego podstolego koronnego dnia 9 Września 1670, sejm warszawski, obchodzący nas w obecnym przypadku do tyla tylko, o ile dotyczy sprawy zatwierdzenia elektorowi traktatów welawsko-bydgoskich i rozwiniopéj przy téj sposobności akcyi Kalksteina. Kilku posłów litewskich odezwało się ze stanowczém żądaniem, aby elektorowi nie zatwierdzać zwierzchniéj władzy w Księztwie pruskiém. Grzymułtowskiemu kasztelanowi poznańskiemu wytoczono formalny akt oskarżenia o zdradę kraju z powodu korrespondencyi z elektorem. Szczegóły te charakteryzowały niedwuzna-

cznie usposobienie sejmujących względem Brandenburgii. Zresztą pojawił się znów w pierwszéj połowie Września w Warszawie Kalkstein i podjął tu swą działalność pośród sejmującéj szlachty, nie zrywając równocześnie, rzecz dziwna, dotychczasowych swych stósunków zażyłości z Brandtem. Nasamprzód rozrzucał pismo wystosowane do króla Michała z prośbą o pomoc dla Pruss, z oskarżeniem elektora jako tyrana swobód krajowych. Drugie pismo noszące tytuł *Supplex nomine ducatus Prussiae libellus* odzywało się w imieniu stanów pruskich w tym samym duchu do zgromadzonego właśnie sejmu polskiego. Pismo to wytaczało cały szereg oskarżeń przeciw elektorowi, jego uciskowi i tyranii, przedstawiało szkodliwość traktatów welawsko-bydgoskich dla Polski, ucisk religii katolickiéj w Księztwie pruskiém, niebezpieczeństwo dla przyszłości Rzeczypospolitéj przez odcięcie jéj w Piławie i Memlu od morza.... „Patryota Roth," mówiło rozrzucone przez Kalksteina po Warszawie i kraju pismo, „pędzi już dziewiąty rok w udręczeniach więziennych."

„W ogóle wszystkie i szczególne przywileje zostały nam złamane i pogwałcone, wszystko od początku do końca pomieszano nam zapamiętałością! Błagamy, my mieszkańcy Księztwa Pruskiego, o to jedno, błagamy, aby przez wierność naszą dla was, pogwałcone względem nas traktaty i prawa nie pozostawiliście niepomszczonemi; chcę też, aby świat uznał a uczuła tymczasowa domu brandenburgskiego potęga, iż *Wy* byliście niegdyś, jesteście teraz a będziecie na przyszłość najwyższymi ojczyzny naszéj opiekunami i panami. Gdyby zaś, dzięki nieprzyjaznym Rzeczypospolitéj losom, nie miało nam być wolno powrócić do dawniejszéj drogi prawa naszych zażaleń, to przynajmniéj niechaj będzie wolno naszemu nieszczęściu, abyśmy drogą skarg i zażaleń uznawali nad nami zwierzchnie panowanie króla i Rzeczypospolitéj, abyśmy uznawali daléj Rzeczpospolitą praw i zwyczajów naszych opiekunką, aby z czasem wszelkiéj pomocy i oparcia pozbawieni w potomkach naszych (o co domowi brandenburgskiemu głównie chodzi) królewskiego i rzeczypospolitéj panowania w Prussach naszych wszelkie nie zaginęły ślady, aby nie tak, jak to poprzednio w liście do Jego Królewskiéj Mości starano się wyłożyć, jakoby Prusacy nie byli już Jéj poddanymi a elektorska rodzina nie stała się w Prussach absolutniejszą jeszcze, aniżeli w owéj Marchii zie-

miach, które posiada prawem dziedzicznem." Takich pism rozrzucił Kalkstein jeszcze kilka, nie omieszkując szerzyć ich i po Prussach. Mimowolnie odzywa się w nich głos wymownéj skargi Jana Baysena przeciw uciskowi krzyżackiemu, z tą tylko niestety różnicą, że wiek XVI w Polsce, to nie opłakana druga połowa XVII, że słaby na ciele i duchu król Michał w otoczeniu Leszczyńskich, Morsztynów i Kochanowskich, to nie reprezentant młodzieńczéj dynastyi Jagiellońskiéj opierający się na radzie dojrzałych dygnitarzy, że Elektor Brandenburgski to nie zgrzybiały i rozpadający się sam w sobie zakon krzyżacki. Jedna tylko *niemiecka* ludność kraju pruskiego, ona jedna się nie zmieniła, wyciągając w wieku XVII nie mniéj energicznie ręce do Polski, jak to przed dwustu czyniła laty! Pisma owe nie pozostawały w łonie sejmu i w kraju bez wielkiego wrażenia. Marszałek sejmu odczytał „*libell*" Kalksteina na publicznéj *sessyi*. Brandt odezwał się w skutek tego z zażaleniem do króla Michała, żądając, aby wezwano Kalksteina do wystąpienia z dowodami, iż go rzeczywiście stany pruskie do podobnéj skargi upoważniły. W razie przeciwnym żądał jego przytrzymania i wydania. Podkanclerzy koronny Olszowski pouczył jednakże „exulanta" pruskiego, jak wobec podobnéj groźby sobie postąpić. Postarał mu się, jako publicznemu oskarżycielowi elektora, o posłuchanie u króla w obecności zgromadzonego senatu. Gdy referendarz koronny Krasiński, stojąc na stopniach tronu przy królu, zabierał się notę Brandta odczytać, przystąpił doń Kalkstein, wziął mu pismo z ręki, przeczytał i oddał następnie Olszowskiemu, (1) który oświadczył, że sprawa ta nie należy do sejmu, lecz kwalifikuje się przed sąd assessorski, gdzie i elektor przeciw oskarżeniu bronić się może. Powodzenie podjętego przez Kalksteina dzieła urosło naturalnie po podobném zajściu w jego własnych oczach a choć wtenczas właśnie zgromadzone stany pruskie pod grozą elektorskiego przymusu wydały deklaracyą, iż się z nim wszelkiéj wypierają spółki, nie stracił tak dalece otuchy, iż ogłosił natychmiast potém pismo zaręczające ich wierność dla Polski

---

(1) Owa scena wyrwania pisma z ręki referendarza koronnego znajduje się w oskarżających depeszach Brandta, ale także i w I tomie Puffendorfa *De rebus gestis Friderici Guillelmi* strona 860 i następne.

a tłomaczące przymusem ich ostrożne umywanie rąk od wszelkiego udziału w jego robocie. Równocześnie, w miesiącu Wrześniu i Październiku roku 1670, pojawia się w depeszach Brandta do elektora i do księcia Croy coraz częściéj, niewiadomo o ile na prawdzie polegająca pogłoska, że jest zamiarem Kalksteina korzystać z pospolitego ruszenia szlacheckiego i pobudzić je do napadu na Prusy. Kalkstein wyrastał w ten sposób w coraz większą, w coraz niebezpieczniejszą dla elektora postać. *Politycznie* wpłynął mocno na zwichnięcie starań jego o zatwierdzenie traktatów welawsko-bydgoskich, teraz groził zbrojną inwazyą. Łatwo pojąć, że czynny i energiczny elektor sprawy téj nie zaśpi, że się będzie bronił, nie przebierając w środkach. Nasamprzód kazał ośmiu pułkom w Marchii, Minden, Halbersztacie być gotowemi do wymarszu do Pruss, dokąd sam wyjazd swój zapowiadał, następnie postanowił uprzątnąć z widowni niebezpiecznéj akcyi osobę Kalksteina.

Tutaj to wchodzimy w ciekawy zwrot ciemnych podziemnych intryg i knowań poprzedzających późniejszy zamach na osobę naszego bohatera. Myśl gwałtownego pochwycenia go i uwięzienia rodzi się, mimo tak dziwnie stanowczego zaprzeczenia professora Droysena w dziele jego *Geschichte der Preussischen Politik*, ze strony elektora wobec pierwszéj odmowy króla Michała na żądanie jego wydania, rośnie zaś i zamienia w prawdziwą namiętność w miarę zwiększającéj się działalności i zabiegłości Kalksteina. Zstąpmy w zajmujące szczegóły téj kontrminowéj roboty. Elektor opiera swe plany w tym względzie na swym rezydencie Brandcie, ale więcéj może na pułkowniku Łąckim, Meglinie i radcy legacyjnym w Polsce Lehndorffie, którzy służąc wszyscy w wojsku Rzeczypospolitéj cudzoziemskiego autoramentu, mieli sposobność czuwania nad wszelkiemi krokami Kalksteina i po za obrębem Warszawy a nadto możność mniéj podejrzanéj z nim komunikacyi, aniżeli sam Brandt. Profesor Droysen, który w swém dziele *Staat des Grossen Kurfürsten* apoteozuje elektora, zohydzając jego ofiarę, zaręcza kategorycznie, „iż to co Brandt uczynił późniéj, nie było przez jego pana ani nakazane, ani pochwalone.“ W inném tamże miejscu powiada profesor Droysen, „iż bliższych szczegółów pochwycenia osoby Kalksteina elektor nie przepisał.“ Zobaczmy, jak się wobec tych stanowczych zaręczeń profesora berlińskiego, który akta tego tragicznego procesu

porówno z nami miał w ręku, (1) przedstawia *prawda* historyczna. Niechaj za nas mówią własnoręczne pisma elektora, piérwsze zaraz mianowicie do Brandta, z dnia 15 Maja 1670. (2) „Wiernie nam miły! Uczyniliśmy Lehndorffowi pewną propozycyą, jakim sposobem chcielibyśmy pochwycić osobę Kalksteina, poczém ci będzie zakomunikowana. Zapewnij go z naszéj strony, że jeżeli to uczyni, uznamy to ze szczególną naszą łaską. Gdyby Kalkstein w razie zaczepki miał się bronić, lub gdyby po drodze miało być niebezpieczeństwo, że będzie uwolniony i znów z niewoli wydobyty, w takim przypadku będzie nam wszystko jedno, czy choć umarły wydany nam będzie, ponieważ pod każdym warunkiem na utratę życia zasłużył.“ Drugie własnoręczne pismo elektora z tejże saméj daty do Lehndorffa brzmi dosłownie, jak następuje: „A ponieważ nam jak najbardziéj na tém zależy, aby Kalksteina pochwycić, zechciéj się jeszcze raz postarać u króla o wydobycie jego osoby; w razie przeciwnym zaś wraz z Brandtem, do którego w tym względzie obszerniéj piszemy, wziąść pod rozwagę, czyby go za pomocą przekupionych Polaków, na co byśmy pieniądze dać chcieli, nie można tajemnie w nocy pochwycić i do Pruss odstawić. Jeżeli to doprowadzisz do skutku, zaręczamy, że ci za to ze szczególną łaską wdzięczni będziemy.“

---

(1) *Geschichte der Preussischen Politik, Band III, Abtheilung II*, str. 520. „Diese Notiz ist aus den Kalksteinschen Processacten, welche wir für das Studium Dieser ständischen Wirren von grossem Nutzen gewesen sind.“

(2) *Do Brandta*: „Lieber Getreuer! Haben wir an Lehndorffen einigen Vorschlag gethan wie Wir Uns des Kalkstein bemächtigen möchten, worauf er mit diesem communiciret wird. Du hast ihn unseretwegen zu versichern, dass wir, wenn er diess prästirt, es mit sonderbaren Gnaden erkennen wollten. Sollte sich auch Kalkstein, wenn er angegriffen wird, zur Wehr stellen oder aber unterwegs die Gefahr sein, dass er wieder befreiet und losgemacht werden könnte, auf solchen Fall soll es Uns gleich viel gethan, das er todt geliefert werde weil er das Leben ohne das verwirket.“

Do Lehndorffa: „Und weilen Uns zum Höchsten daran gelegen, dass wir des Kalksteins mächtig werden mögen, so hast du dich nochmahlen zu bemühen dessen Person vom Königе loss zu bekommen, oder widrigenfalls nebst Brandten, an welchen Wir ein Mehreres geschrieben haben, zu überlegen, ob man denselben nicht durch dafür erkaufte Polen, wozu wir das geld geben wollen, heimlich in der nacht wegbekommen und in Preussen liefern könnte. Wirst du dieses zu Werke richten, versichern wir dich, es mit besonderer Gnade zu erkennen. Kölln den 5 (15) Mai 1676. F. W. an den Legationsrath in Pohlen, den von Lehndorff.“

Wyraźniéj i kategoryczniéj nie można było zapewne ani objawiać swéj woli, ani przepisywać z daleka, „z owéj Kolonii nad Sprewą“, szczegółów jéj wykonania. Wykonanie owo jednakże stawało się coraz trudniejszém, bo, jak sobie przypominamy, wyjechal Kalkstein w połowie Maja 1670 r. z Warszawy a pochwycenie jego czy to wśród wojska Rzeczypospolitéj na Rusi, czy to w obozie szlacheckiego pospolitego ruszenia, przedstawiało mimo czujności Lehndorffa i Meglina nieprzezwyciężone trudności. Zdaje się nawet, jakoby i elektor przez czas nieobecności Kalksteina w Warszawie był ustał nieco w swych naleganiach o jego bezwloczne pochwycenie. Niepowodzenie dopiero w przedmiocie zatwierdzenia traktatów welawsko-bydgoskich, sceny podczas sejmu, rozrzucane przez Kalksteina pisma, dodają mu znów widocznie ostrogi i rozdrażniają jego gniewy. Ponowne rozkazy elektora postępują tu widocznie równoległym krokiem z depeszami Brandta. Pod dniem 18 Października 1670 r. pisze Brandt do elektora: „Przesyłam niniejszém najuniżeniéj paszkwilowe i bluźniercze pismo Kalksteina, które tutaj tak Jego Królewskiéj Mości, jak marszałkowi izby poselskiéj (Lubomirskiemu) na sessyi w bezwstydny sposób przeciw Waszéj Elektorskiéj Mości rozdawał.“ W trzy dni późniéj przesłał Brandt do Berlina jeszcze więcéj alarmującą wiadomość: „Zresztą“, pisze, „rozgaduje Kalkstein w rozpaczy, że ma zamiar zaprowadzić pospolite ruszenie, które niedaleko tu ztąd stoi, do Pruss. Jakkolwiek się to bez zezwolenia Rzeczypospolitéj stać nie może, mógłby przecież kilka tysięcy gawiedzi, któraby paliła, wszystko w perzynę obracała mordowała i kradła, do kraju poprowadzić.“— Tuż po odebraniu tych depesz wyprawił elektor pod dniem 24 Października 1670 r. następne do Pruss ostrzeżenie: „Donosimy o tém Waszym Miłościom w tym celu, aby pod każdym warunkiem poczyniono należne przygotowania, iżby podobni rabusie zasłużoną otrzymali nagrodę.“ Następnie pisze do Brandta pod tąż samą datą, aby zażądał powtórnie od króla Michała wydania Kalksteina. „Gdyby jednakże, mówi daléj, „nadspodziewanie nic w skutek tego nie nastąpiło, rozkazujemy Ci niniejszém łaskawie, abyś z dwoma wiadomemi osobami, to jest pułkownikiem Łąckim i kapitanem Meglinem w najodpowiedniejszy sposób działał i zaręczył, że skoro Kalksteina tajemnie za łeb schwycą i w naszą moc oddadzą, my za to im tak rzeczywiście

wdzięcznymi być potrafimy, że z tego z pewnością będą zadowolnieni.“ Brandt pospieszył z odpowiedzią elektorowi, iż „niegodziwego łotra pochwyci“,—ale stosownie do odebranych instrukcyi, prosił jeszcze o posłuchanie u króla Michała i uzyskał takowe pod dniem 22 Listopada 1670. Rezultat tego posłuchania nie odpowiedział oczekiwaniom ani elektora, ani jego rezydenta. „Co się tyczy punktu wydania Kalksteina. pisze Brandt, „oświadczyła Jego Królewska Mość, że tego człowieka wcale nie proteguje. Nie może go jednakże wydać, ponieważ nikogo prawem nieprzekonanego do więzienia brać nie można. Prusacy bowiem, jakkolwiek są pod panowaniem Waszéj Elektorskiéj Mości, korzystają, dopóki się w Polsce znajdują, z polskich przywilejów.“—Nie dość na tém, wyszło jeszcze z kancelaryi królewskiéj w przedmiocie tym następne pod dniem 24 Listopada 1670 r. do elektora, urzędowe pismo: (1) „Co do Krystyana Ludwika Kalksteina, którego jako winnego najcięższych zbrodni, potępionego wyrokiem, żądasz, abyśmy pochwycić, oddać pod straż i do granic Pruss Książęcych wraz z pismami jego, pod bezpieczną eskortą odstawić i władzom Twym oddać zechcieli, uznaliśmy, iż postępowanie podobne byłoby zbyt surowe, nie wypływające z paktów a niegodne także łaskawości królewskiéj, aby człowieka nieszczęśliwego i poszukującego schronienia, na pewną poświęcać zgubę. Wiemy dobrze, co zresztą z traktatu bydgoskiego wypływa, że po ustanowieniu najwyższego trybunału w Prussach Książęcych od tegoż sądu do nas odwoływać się i skarg jakichbądź zanosić niewolno. Z tego téż powodu nie dopuszczamy zażaleń Kalksteina w celu wyrokowania i rozstrzygania nad niemi, lecz uważaliśmy za rzecz miłosierdzia i ludzkości, aby mu pobłażanie Waszéj Elektorskiéj Mości wyjednać. Staraliśmy się o to u Waszéj Elektorskiéj Mości przez posła naszego p. Morsztyna. lecz gdy nasze wstawienie się królewskie nie osiągnęło żadnego skutku, doszło do tego, że wspomniany Kalkstein, z pochodzenia szlachcic polski nazywający się Stolińskim, wsparty stosunkami pokrewieństwa, wielu także osobom z czasów służby wojskowéj znany a około Rzeczypospolitéj zasłużony, błagał na sejmie o opiekę stanu rycerskiego. Nie napróżno téż przytaczał, że

(1) Załuski, Epistolae, tom I, str. 277 i 278.

prawa, swobody, przywileje, wolność Pruss Książęcych we wspomnianych paktach są zawarowane a że pakta owe zastrzegają Rzeczypospolitéj, od któréj nie na zawsze odpadli, tak opiekę nad niemi, jak nad jego własną osobą. Co do nas, nie czytaliśmy sami owych pism jego. Że zaś, co się tyczy wydania Kalksteina, żądaniu Waszéj Elektorskiéj Mości zadosyć nie czynimy, nie może tego Wasza Elektorska Mość brać nam za złe, dawszy sam przykład opieki i otaczania swą troskliwością i powagą niektórych Polaków nieszczęśliwych a ściganych wyrokami, jakkolwiek to poprzednikowi memu królewskiemu bardzo przykrém było. Zresztą kazaliśmy upomnieć Kalksteina, aby się skromnie zachował a usiłował zyskać łaskę Waszéj Elektorskiéj Mości przyzwoitemi środkami. Pozostaje mi tylko życzyć zdrowia i dobrego powodzenia Waszéj Elektorskiéj Mości. (podp.) „*Michał, król*“.

W sposób więcéj kategoryczny, choć ze stanowiska prawa publicznego lepiéj uzasadniony, nie podobna było wziąść pod własna opiekę i obronę zagrożonego zemstą elektorską Kalksteina. W odpowiedzi téj króla Michała przemówiły widocznie wpływy księcia Dymitra Wiśniowieckiego i zacnego podkanclerzego Olszowskiego. Zarazem jednakże wprowadzała owa odpowiedź królewska rzecz w stadium gwałtu ze strony brandenburgskiéj, dawała mimowolnie hasło czarnemu i podstępnemu zamachowi przeciw prawu narodów i godności Rzeczypospolitéj. Brandt i Lehndorff uważali się odpowiedzią podobną króla Michała za rozgrzeszonych; co więcéj, kategorycznemi instrukcyami elektora za wyraźnie upoważnionych do rozpoczęcia swéj sztuki. Zastrzegając sobie opis jéj szczegółowy na późniéj, przypatrzmy się nasamprzód, jak ją sam elektor i namiestnik jego w Prussach, książę de Croy przygotowywali, jak dalece robota tych *główe* idzie w zgodnéj i jednolitéj harmonii z pracą *rąk*, których zadanie biorą na siebie Brandt, Lehndorff i Meglin. Politycznym reprezentantem elektora w Prussach jest naówczas jako następca zmarłego Bogusława Radziwiłła, książę Ernest Bogusław de Croy nawpół Francuz, nawpół Niemiec, osobistość na wyższém tylko stanowisku, moralnie wielce do Brandta podobna. Odznaczają przedewszystkiém księcia de Croy właściwa dyplomatom i mężom stanu owego czasu swoboda od wszelkich więzów i względów moralnego znaczenia, pewien naiwny cynizm pozwalający igrać ze czcią,

łamać dane słowo, nadużywać zaufania, skoro racya stanu, interes państwa i wola monarsza tego wymagają. Najwyższą wojskową figurą w Księztwie Pruskiem z ramienia elektorskiego jest naówczas generał Joachim von Görzke, plackomendant miasta Memla, żołnierz zwyczajny, ciasnego, jak się zdaje, horyzontu, wykonywający ściśle odbierane od wyższéj władzy rozkazy. Podobnie jak Brandt i Lehndorff w Warszawie, tak książę de Croy w Królewcu a za jego pośrednictwem generał Görzke w Memlu, odbierają od elektora rozkazy i instrukcye w przedmiocie pochwycenia jakimbądź sposobem Kalksteina. Nadto pozostaje agencya brandenburgska w Warszawie w ciągłéj komunikacyi z Królewcem i księciem de Croy. Teraz, istnie jak w Szekspirowym Ryszardzie III, jak w Szyllerowym Wallensteinie, wstępują na scenę tego dramatu rzeczywistości, nowe całkiem, o barwach kondotiersko-bandyckich postacie. Wiek XVII, wiek wojen trzydziestoletniéj i Karola Gustawa, bojów weneckich z Turkami i Ludwika XIV z Rzeszą Niemiecką, wyrzucił liczniéj może, niż wszystkie dawniejsze i późniejsze czasy na powierzchnią wypadków liczny ów pomiot wątpliwéj narodowości, religii, charakteru i moralności awanturników wojny i polityki, zmieniających co chwila służbę i panów, gotowych na wszystko, zdolnych za zapłatą i rozkazem sięgnąć czy to po sztylet skrytobójcy, czy posłużyć się stryczkiem kata. Spisek przeciw Wallensteinowi znalazł w *ostateczném* swém rozwiązaniu jako *ostatecznych* aktorów najemnych halabardników plemienia irlandzkiego. Kalkstein dostępuje tego samego nieledwie zaszczytu. Znajduje się w oddziale jazdy stojącym pod rozkazami generała Görzkego w Memlu, porucznik Hugo de Montgomméry. Nazwisko charakterystyczne i wiele samo przez się mówiące. Począwszy od Gabryela, smutnie wsławionego niewinném na turnieju zabójstwem króla francuzkiego Henryka II, widzimy nazwisko owo podczas zawieruch religijnych XVI i XVII wieku pojawiające się w Szkocyi, Szwecyi, w Niemczech. Hugo de Montgomméry zawędrował w swéj Odysei, niewiadomo zkąd, do Polski, wstąpił w służbę wojskową Rzeczypospolitéj obcego autoramentu i znajdował się przez niejaki czas w wojsku litewskiém, gdzie prawdopodobnie zabrał znajomość z Kalksteinem. Miał udział w kampanii moskiewskiéj pod Pawłem Sapiehą r. 1662. Następnie przeszedł pod Smoleńskiém do wojska Carskiego.

Później niknie ztamtąd, przyjmuje służbę elektora brandenburgskiego i pojawia się jako porucznik pod bezpośrednią komendą generała Görzkego w Memlu. Elektor, książę de Croy i generał Görzke znali widocznie „*swoich ludzi*“, skoro ich oko, nie szukając długo, padło na *niego*, gdy się nadarzała potrzeba wykonania zamachu jakim było pochwycenie w stolicy obcego państwa, otoczonego przyjaciołmi, ostrożnego już teraz, mogącego stawiać niebezpieczny opór Kalksteina. Już w miesiącu Kwietniu roku 1670 odebrał Montgommèry rozkaz udać się wraz z kilku pewnego serca i pewnéj ręki towarzyszami z Memla do Willenberga, nad granicą polską, czekać tamże dalszych rozporządzeń a w razie potrzeby odstawić przytrzymanego już przez innych Kalksteina do Królewca lub Memla. W skutek wyjazdu Kalksteina z Warszawy, poszedł jednakże ten plan, jak się zdaje, w odwłokę, ponieważ w Sierpniu widzimy Montgomérego znów w Tylży. Decydującemi są dopiero dwie okoliczności, *pierwsza*, owa gwałtowna i gorączkowa akcya Kalksteina przeciw elektorowi przez miesiąc Wrzesień i Październik, *druga*, zakończenie sejmu i rozejście się posłów bez powzięcia jakiéj bądź szkodliwéj wyraźnie interesowi brandenburgskiemu uchwały. Na kilka dni przed 1 Listopada odbierają tak Brandt w Warszawie, jak książę de Croy w Królewcu od elektora widocznie już wyraźniejsze i szczegółowsze w przedmiocie pochwycenia Kalksteina instrukcye.

Brandt pisze do elektora z Warszawy: „Pismo Waszéj Elektorskiéj Mości wraz z rozkazem z 25 b. m. (Października) i annexami odebrałem i posłużę się niemi wedle mego najpoddańszego obowiązku ku mojego pana najłaskawszego Elektora sławie, ku Kalksteina ostatecznéj zgubie... Bogu Najwyższemu niechaj będą dzięki, że sejm się skończył a że nic szkodliwego Waszéj Elektorskiéj Mości w konstytucye jego nie weszło.“ Równocześnie całkiem z tym charakterystycznym listem Brandta wyszedł z zaleceniem zachowania najgłębszéj tajemnicy rozkaz księcia de Croy do Montgommérego, by dobrawszy sobie kilku śmiałych i gotowych na wszystko towarzyszów, dobrych, jak on sam, jeźdców, udał się nasamprzód do Szczytna, następnie przeprawił się z wszelką ostrożnością przez granicę polską, stanął ze swymi ludźmi w Prasnyszu i oczekiwał tamże dalszych rozkazów Brandta z Warszawy. Montgommèry zastósował się wiernie do odebranego rozkazu, dobrał sobie jako po-

mocników porucznika Baumgardta, również niegdyś oficera Rzeczypospolitéj obcego autoramentu, nadto niejakiego Fehra, kilku prostych dragonów brandenburgskich i przedostał się z nimi bez przeszkody wskazaną drogą do Prasnysza. Brandt zawiadomiony o ich przybyciu, układał z każdym dniem prawie inne plany pochwycenia Kalksteina do współki z Lehndorffem, Meglinem i Łąckim. Pomoc dwóch ostatnich ubyła mu jednakże w ostatnich dniach niemal przed zamachem, ponieważ ich książę Dymitr Wiśniowiecki powołał do wojska. Pozostał na miejscu tylko czynny niezmiernie i obrotny w całéj téj sprawie Lehndorff, a co najboleśniejsza dla czci polskiéj, „ofiarowało się,“ według raportu Brandta, „wielu *kawalerów* z dobréj woli do pochwycenia Kalksteina, jakkolwiek żaden w stanowczym momencie nie chciał kotu zarzucić obroży na szyję“. Zyskał nadto Brandt za pieniądze niejakiego Klingsporrego, dawnego żołnierza także z wojska cudzoziemskiego autoramentu, znajdującego się chwilowo w służbie Kalksteina. Tymczasem nadchodziły do Brandta tak od elektora, jak od księcia de Croy coraz to natarczywsze upomnienia, aby powierzonego sobie dzieła nie zwlekał. Brandt, złożywszy radę z Lehndorffem, postanowił przedewszystkiém, sprowadzić po cichu do Warszawy czekającego na swe rozkazy w Prasnyszu Montgomménego wraz z towarzyszami. Stało się to po cichu i bez zwrócenia niczyjéj uwagi. Brandt, jak widzimy z jego opowiadania, zajmował dolne, obszerne mieszkanie w domu szkockiego winiarza Andrzeja Thamsona na Lesznie. Od frontu znajdowała się winiarnia gospodarza działającego, nawiasowo powiedziawszy, ile tego było potrzeba, w porozumieniu z rezydentem brandenburgskim. Obszerne podwórze wraz ze stajniami i poddaszami znajdowało się również w użytkowaniu Brandta. Tutaj to sprowadził Montgomménego i Baumgardta. Oficerów pomieścił w swém mieszkaniu, jeźdców na poddaszach, konie w stajniach zabezpieczony przeciw wszelkiéj możliwéj niedyskrecyi wspólnictwem gospodarza swego Thamsona, obsługiwany wybornie przez zostającego oddawna w swéj służbie, przebiegłego i sprytnego Kozaka Tomaszewskiego, któremu, jak zobaczymy niżéj, w dziele wykonania samegoż zamachu, także nie skąpa dostaje się rola. Jak długo Brandt trzymał sprowadzonych z Prasnysza jeźdców po swych stajniach, podwórzach i poddaszach, nie umiemy z dokładnością powiedzieć. Trwało

to jednakże prawdopodobnie kilkanaście dni, ponieważ wydatek na „ludzi i koni utrzymywanych w Warszawie dla pochwycenia Kalksteina,“ figuruje w rachunkach Brandta dość wysoką, jak na owe czasy, cyfrą 478 talarów. Dopełniając jeszcze poprzedzających wykonanie zamachu na Kalksteina szczegółów, wśród owéj mglistéj, listopadowéj pory o krótkich dniach, długich wieczorach i nocach, powiedzieć należy, że za staraniem Lehndorffa dostał się téż na podwórze Thamsonowego domu duży, drabiasty wóz, wielce prozaiczny a przecież nie bez znaczenia przedmiot w ciągu zajścia, które nam niżéj opowiedzieć przyjdzie.

Od Brandta i Thamsonowéj na Lesznie gospody, przenieśmy się teraz do Kalksteina; przypatrzmy się jego postawie i robotom. W owych dniach późnéj jesieni fatalnego tyle dlań roku 1670 widzimy go znów tym samym, jakim był w pierwszych chwilach pobytu swego w Warszawie po ucieczce z Prus. W tym względzie winniśmy znów powtórzyć i przypomnieć cośmy powiedzieli wyżéj, że historya ma zadanie kréślić prawdę a nie tworzyć wbrew niéj ideały, że zaś nasz bohater często dalekim bardzo od ideału. Po rozpoczęciu tak stanowczéj akcyi przeciw elektorowi, po tylokrotnie rzucanych nań obelgach, po scenach w komnacie królewskiéj i sejmie, po rozszerzaniu mianowicie owych niebezpiecznych pism przeciw panowaniu brandenburgskiemu, byłoby słusznem przypuszczenie, że Kalkstein spalił po Kortezowemu wszelkie okręty powrotu czy to do łaski, czy to do kraju elektora i że raz przynajmniéj będzie się wystrzegał wszelkich stosunków z rezydentem brandenburgskim. Dzieje się tymczasem przez miesiąc Październik i Listopad r. 1670 wręcz inaczéj, a winę czy objaw tego dzielą między siebie łatwowierna i rubaszna lekkomyślność Kalksteina w równéj prawie mierze z chytrością i podstępnością jego węża-kusiciela Brandta. Kalkstein mieszkał obecnie znów w klasztorze Bernardynów, jako najbezpieczniejszém dla siebie schronieniu a ostrożniejszy nieco po tak wyraźném wypowiedzeniu wojny elektorowi, miał zawsze w otoczeniu swém kilku śmiałych towarzyszów. Mimo to jednakże nie posuwa się przezorność jego do tego naturalnego bardzo stopnia, aby zerwać wszelkie związki z Brandtem, aby nie zaglądać do lwiéj paszczęki, jaką mu rezydent brandenburgski wraz ze swymi siepaczami w Thamsonowéj gospodzie zgotował. Brandt ludzi Kalksteina nadzieją

łaski elektorskiéj, tłómaczy mu po cichu, że rzecz nadaremna spuszczać się na Polaków niezdolnych dotrzymać słowa, rozdartych niesnaskami domowemi, zagrożonych nawałnicą turecką i zaprasza go na konferencye do swego mieszkania. Kalkstein widząc, czego nie widzieć nie mógł, iż rzeczywiście *czynnéj* pomocy ze strony Rzeczypospolitéj spodziewać się na teraz przynajmniéj niepodobna; patrząc na niechęć dla siebie, na wyraźne sprzyjanie sprawie elektorskiéj dygnitarzy tak wiele znaczących, jakimi byli wspomnieni przez nas tylokrotnie Jan Leszczyński, Grzymułtowski, Morsztynowie, Kochanowski, począł się wachać i próbować, czyby się też może nie udało zawrzeć pokoju z elektorem za pośrednictwem tak doświadczonego przyjaciela, jakim się ciągle okazuje dlań Brandt. Brandt tymczasem odbiera coraz to natarczywsze instrukcye, by zwabić Kalksteina do siebie, by go czémprędzéj pochwycić, bo w Berlinie i w Królewcu wzrasta obawa, czy też wpływ „*exulanta*“ pruskiego nie stałby się czasem niebezpiecznym w Polsce i nie przyprawił elektora o utratę zysków wojny szwedzkiéj, traktatów welawsko-bydgoskich i oliwskich! Brandt odwiedza tedy Kalksteina w klasztorze Bernardyńskim, Kalkstein w assystencyi swoich pięciu zbrojnych towarzyszów Brandta w jego gospodzie na Lesznie, rozmawiają o polityce i o główném dotyczącéj Kalksteina sprawie, ale równocześnie jedzą i piją z sobą, strzelają z pistoletów, odbierają je sobie nawzajem żartobliwie, mierzą do piersi, zamieniają z sobą prezenta,—żyją słowem, jak dawni i dobrze wypróbowani przyjaciele a tymczasem czychają na strychach gospody Thamsonowéj przybyli z Przasnysza siepacze, domagają się niecierpliwie wykonania zamachu Montgomméry i Baumgardt, stoi przygotowany na podwórzu drabiasty wóz, na którym tyle pożądany dla elektora brandenburgskiego połów ma być złożony! Mimo to wszystko wadzi i przeszkadza Brandtowi, choć i owa połowiczna ostrożność Kalksteina. Pisząc do elektora, robi między innemi uwagę, że Kalkstein przychodząc do niego, „sprawia wrażenie zestraszonego, dzikiego ptaka oglądającego się z obawą i niepokojem na wszystkie strony.“

Niewygodni nadto są owi zbrojni towarzysze Kalksteina, mogący na każde zawołanie pospieszyć w pomoc, wywołać walkę z dragonami Montgomméręgo ściągnąć z ulicy tłum ciekawych, skompromitować w ostatecznym rezultacie ciężko go-

dność, bezpieczeństwo i powagę rezydenta elektorskiego. Zależy więc na uciszeniu i ukołysaniu obaw i podejrzeń Kalksteina. W tym celu posługuje się Brandt następną sztuką. Obiecuje mu stanowczo udać się do elektora i księcia de Croy razem z prośbą o amnestyą dla niego i ręczy prawie za dobry skutek swych starań. Co się zaś tyczy obu swych pryncypałów, tłómaczy im bez ogródki, że najskuteczniejszym środkiem pochwycenia Kalksteina w nastawione sidła, będzie lep przyobiecanego mu *fałszywie*, bez zamiaru dotrzymania, przebaczenia. Znajdujący się w aktach procesu Kalksteina, pod koniec, arkuszowy list Brandta do księcia de Croy, nadeszły do Królewca dnia 15 Listopada 1670, nie pozostawia pod tym względem najmniejszéj wątpliwości. „Ponieważ Kalkstein niezupełnie jeszcze dowierza i na lep iść nie chce, lecz żąda poprzednio widzieć jaką *piśmienną* wiadomość od Jego Elektorskiéj lub Waszéj Książęcéj Mości, chciałbym Jéj tedy niniejszém najuniżeniéj przedstawić, czyby się nie dało zrobić, aby Jego Elektorska Mość *pro formâ*, odpowiadając niby to na jeden z moich listów, najłaskawiéj do mnie napisała, że się dowiedziała, jakoby Kalkstein chciał Jéj złożyć akt submissyi i że sądzi, iż skoroby mu o to tylko na prawdę chodziło, jeszczeby dlań może była pewna nadzieja uzyskania pardonu, choćby to z trudnością poszło... Jeżelibyś Wasza Książęca Mość w ten lub inny sposób chciała według swego upodobania napisać, aby na ten lep mógł iść...., wtedy ufałby mi już więcéj. Choćby mu się nawet pod warunkiem szczéréj skruchy nadzieję przebaczenia zrobiło, nie będzie się mógł na tak sprytne oszukaństwo skarżyć, ponieważ jest rzeczą niepodobną takowego warunku mu dotrzymać. Proszę najuniżeniéj Waszą Książęcą Mość najłaskawiéj rozważyć, co tutaj czynić, a jeżeli się Jéj ta moja rada podoba, mnie“.... Tak daleko ciekawe zapytanie Brandta, uszkodzone pod koniec, znajdujące się w archiwum berlińskiem, ale szczęściem dla prawdy i dokładności historycznéj, nie zbywa na odpowiedzi. Pomienione akta zawiérają następny list namiestnika elektorskiego do Brandta z dnia 16 Listopada 1670: „Pomienionego pułkownika możesz w mojém imieniu stanowczo zapewnić, że ze względu na jego wysokiego rodu, tu w kraju żyjących krewnych a mianowicie z żalu dla jego niewinnych dzieci i ze względu na zgubną dolę, jaką im dotychczas zgotował, chętnie niniejszém wszelkie możliwe wstawienie się na-

sze u Jego Elektorskiéj Mości za nim uczynimy." Nawiasowo powiedziawszy istnieje w tychże samych aktach list tegoż samego księcia de Croy do tegoż samego Brandta na jedenaście dni przedtém pisany, w którym czytamy: „Czekając z niecierpliwością, jaki skutek będzie miało *to przedsięwzięcie* (zamach na Kalksteina), o którém donosisz Jego Elektorskiéj Mości a pragnąc, aby wypadło najzupełniéj ku Jéj zadowoleniu"... Nie dość na tém, zdaje się, że i elektor sam nadesłał w tymże samym czasie przyrzeczenie amnestyi dla Kalksteina, ponieważ Brandt odwołuje się wyraźnie w swéj depeszy z dnia 30 Grudnia 1670 na żelazny list (literae protectoriales), które na jego ręce dla Kalksteina nadeszły. Tak więc znalazł się Brandt w posiadaniu najoficyalniejszych dokumentów, za pomocą których mógł wywieść w pole mniéj nawet łatwowierną od Kalksteina osobistość. Zbrojny w tak skuteczny środek, chwycił się jeszcze Brandt w ostatnich owych chwilach innego. Znajdował się naówczas w Warszawie znany nam już potroszę żołnierz z pułku Kalksteina z czasów jego służby w wojsku Rzeczypospolitéj cudzoziemskiego autoramentu, nazwiskiem Klingsporre. Brandt skłonił go do wstąpienia w osobistą służbę Kalksteina i do pełnienia przy jego osobie roli nieodstępnego a czujnego stróża. W ostatnich dniach listopadowych przybiegł Klingsporre do rezydenta brandenburgskiego z wiadomością, że Kalkstein ma zamiar wyprowadzić się z klasztoru bernardyńskiego i przenieść się do najętego na Pradze domu. W skutek tego zapadło między Brandtem, Montgomméryın i Klingsporrem postanowienie doczekać chwili owych przenosin i sprzątnąć pocichu Kalksteina z jego pragskiego ustronia. Plan ten, czyby się był powiódł, pozostanie rzeczą wątpliwą. Na Pradze, w otoczeniu zbrojnych towarzyszów, byłby może Kalkstein potrafił zapobiedz zdradzie, stawić opór napaści. Chciała tymczasem ścigająca go fatalność, że on sam stał się poniekąd własnym zdrajcą i przyspieszył wykonanie długo przygotowywanego przeciw sobie zamachu. Zdaje się, że w końcu Listopada właśnie protekcya księcia Dymitra Wiśniowieckiego, Biskupa Poznańskiego Wierzbowskiego dodała mu nowéj otuchy i że traktując przez Brandta z elektorem o pokój, dawał jednakże do zrozumienia, ileby mu w razie woli i potrzeby mógł jeszcze szkodzić. Mówił, że jest w łaskach u króla Michała, że znajdzie protekcyą Rzeczypospolitéj, że będzie objeżdżał wszystkie sejmiki

a że elektor straci wszystko, co zyskał przez pakta Bydgoskie. „Widziałem,“ pisze Brandt w sposób ironiczny do elektora pod dniem 30 Grudnia 1670, „że pan *Stoliński* z każdym dniem staje się śmielszym.“ W obawie prawdopodobnie, aby mu się Kalkstein w miarę wzrostu owych nadziei ze strony Rzeczypospolitéj nie wymknął, posłał mu Brandt w Czwartek, dnia 27 Listopada nadeszły co dopiéro list żelazny czy to od elektora samego, czy to od księcia de Croy. (1) Zwabiony podobnym lepem Kalkstein, postanowił dnia następnego odwiedzić rezydenta Brandenburgskiego i odbyć z nim w przedmiocie swéj sprawy nową konferencyą. Nieszczęsne te dla Kalksteina odwiedziny cechuje istny szereg fatalności. Zamiast wśród mglistego i dżdżystego a krótkiego dnia listopadowego wybrać się rano, przyszedł na podwórze Thamsonowego dworca wśród zapadającego zmroku po godzinie trzeciéj, prawda, że wraz z pięcią zbrojnymi w szable i pistolety towarzyszami. Brandt siedział właśnie z Montgommérym przy stole po ukończonym obiedzie. Spostrzegłszy Kalksteina idącego przez podwórze, wyszedł naprzeciw niego i poprosił go do swego gabinetu, którego okiennice były zamknięte, a który oświecał jedynie tylko palący się jasnym płomieniem na kominku ogień. Rozpoczęła się między dwoma przyjaciołmi zwykła, poufna gawęda, podczas któréj Brandta niepokoiła tylko obawa, aby chciwy jak sęp na swą zdobycz, zniecierpliwiony długiém wyczekiwaniem Montgomméry nie przystąpił czasem, spostrzegłszy Kalksteina, z własnéj inicyatywy i na własną odpowiedzialność do wykonania zamachu. Wyszedł więc na chwilę i przestrzegł Montgommérego, aby na dzisiaj dał całéj rzeczy pokój, gdyż należy dla bezpieczeństwa odczekać zapowiedzianéj przez Klingsporrego zmiany mieszkania. Prawdopodobnie byłby więc Kalkstein tego wieczoru wyszedł jeszcze szczęśliwie z przygotowanéj matni, gdyby nie druga fatalność. Po powrocie Brandta do gabinetu ciągnęła się przerwana gawęda daléj. Kalkstein zaczął się, jak zwykle, przechwalać swemi stosunkami, opisywać swe stanowisko zaufania wobec szlachty i Rzeczypospolitéj, grozić

(1) Raport Brandta do elektora z dnia 30 Grudnia 1670, pod napisem: *Kalksteins Captivirung:* „Unterdessen aber kommt er fato quodam am 28 November mit einigen Diener auf meinem Hof, sich ohne Zweifel auf die literas protectoriales, so er den Tag zuvor erhalten, verlassend.“

wreszcie elektorowi, coby wszystko jeszcze było rzeczą mniejszą. Wśród zapału poufnéj pogadanki, wśród opowiadania mianowicie o serdecznych stosunkach przyjaźni z Biskupem Poznańskim Wierzbowskim, wyrwało mu się niebacznie fatalne zwierzenie, że dzisiajszego wieczoru jeszcze przenosi się ze wszystkiemi rzeczami do Biskupa Poznańskiego, który mu na cały czas pobytu w Warszawie mieszkanie w swym domu ofiarował. Nieszczęsna ta gadatliwość zdecydowała o jego losie.

Brandt zrobił sobie w swéj praktycznie kombinującéj i pomysłowéj głowie natychmiast krótką rachubę, że ułożony z Klingsporrem plan pochwycenia Kalksteina na Pradze upada w skutek przenosin do Biskupa Poznańskiego, że zaś nadto rzucać się na gościa senatora Rzplitéj w jego własnym domu, gra równie niepewna, jak niebezpieczna. *Dzisiaj więc, albo nigdy*, pomyślał Brandt po krótkiéj naradzie z samym sobą i wyszedł na chwilę, prosząc Kalksteina, „aby mu się nie dłużyło.“ Wyszedłszy, pobiegł czém prędzéj do Montgommérego, oświadczył mu krótko, że dzisiaj i to zaraz zamach trzeba będzie wykonać. Równocześnie kazał zamknąć bramę wjazdową prowadzącą na ulicę, słudze swemu, sprytnemu Kozakowi Tomaszewskiemu, usunąć jakąkolwiek bądź sztuką towarzyszów Kalksteina i zaprządz czém prędzéj do woza na podwórzu dwa dzielne gniade konie. Montgomméry wysłał zarazem, będącego przypadkowo przy sobie dragona do Baumgardta i innych jeźdźców z poleceniem, aby byli gotowi, a Brandt wydawszy wszystkie te rozporządzenia, powrócił po kilku minutach na dalszą przyjacielską pogadankę z czekającym nań gościem. Kalkstein stał przy oknie. Grzeczny Brandt poprosił go do kominka, aby, jak pisze, nie dostrzegł tego, co się dzieje na podwórzu i „nie dał czasem drapaka.“ Ubiegło znów kilkanaście minut a zmrok rozpostarł się na dobre. Tomaszewski wyprowadził szczęśliwie ludzi Kalksteina do obszernéj izby, służącéj za miejsce pobytu jeźdźców i poczęstował ich prawdopodobnie zapasami Thamsonowéj winiarni. Wóz stał zaprzężony, Montgomméry był ze swymi dragonami gotów. Brandt wyszedł ponownie, opuszczając po raz trzeci na chwilę Kalksteina, aby zobaczyć, czy brama wjazdowa zamknięta i czy obcych ludzi na podwórzu nie ma. Zaledwie miał czas wychylić głowę i przekonać się o wiernem spełnieniu wszystkich swych rozpo-

rządzeń, wsunął się za nim do komnaty Tomaszewski, zbliżył się po cichu do Kalksteina i pochwycił go z tyłu za szpadę. Nim zaczepiony miał czas obrócić się i pomyśleć o jakimbądź oporze, wpadli Montgomméry i Baumgardt wraz w sześciu dragonami, rzucili się na Kalksteina, powalili na ziemię, zatkali usta, związali go, zawinęli w płaszcz, zarzucili nań pstrą, perską końską derę i zanieśli jak pakunek na wóz zaprzężony przez Tomaszewskiego. Jak się zdaje, przyczynił się gospodarz domu, Szkot Thamson, w z nowie z Tomaszewskim do usunienia zbrojnych towarzyszów Kalksteina. Stróż tylko rąbiący na podwórzu drzewo, słyszał z Brandtowéj komnaty dwa razy powtarzający się okrzyk: *Mein Gott, mein Gott!* poczém zupełna nastąpiła cisza... Było już zupełnie ciemno. Brama wjazdowa otworzyła się, wóz powożony przez Tomaszewskiego wyjechał na ulicę pod eskortą Montgommérego, Baumgardta i ich dragonów, pospieszył kłusem, nie zwracając niczyjéj uwagi, ku Wiśle, skręcił następnie na lewo i pojechał ku przewozowi Bielańskiemu. Przeprawiwszy się tu na prawy brzeg Wisły, udali się Montgomméry i Baumgardt ze swą zdobyczą na Żerań ku Jabłonnie. Tutaj zdjęli dragoni więźnia z wozu, wsadzili na białego konia, przywiązali doń, grożąc bezzwłocznie śmiercią, gdyby się chciał bronić lub uciekać i ruszyli na Nieporęt ku granicy pruskiéj. Podróż więźnia i jego eskorty, do któréj przyłączył się po drodze wysłany naprzeciw niéj przez księcia de Croy pułkownik Henryk Flemming, szła z niezmiernym pospiechem aż do zajeżdżenia na śmierć koni; zwracała mimo to jednakże uwagę księży, chłopów, szlachty okolicznéj, którzy spoglądali nie bez ciekawości, jak powiadają, w późniejszych zeznaniach na zbrojną kawalkadę, pośród któréj uderzał widok przywiązanego do białego rumaka, silnie strzeżonego jeńca. Zresztą nie dotrzymywała straż szczególnego sekretu co do osoby i winy więźnia. Głośnym mianowicie był Kozak Tomaszewski, który opowiadał gromadzącéj się ciekawie na popasach i wypoczynkach ludności, że przewożą do Pruss zdrajcę elektora brandenburgskiego a że nie inaczéj gotowiby przewozić samego króla polskiego, gdyby im tylko kazano. Gawiedź słuchała i patrzała ciekawie; do obrony i wyzwolenia więźnia nie ruszyła się żadna ręka! Zdaje się jednakże, iż krótko przed przeprawą granicy zagroziło eskorcie brandenburgskiéj jakieś niebezpieczeństwo, ponieważ w liście Montgommérego do księ-

cia de Croy znajdujemy wzmiankę, że dopiero przybycie z Pruss chorążego Blocka w 24 konie, zdołało go wydobyć z trudnego położenia i ułatwić przejście granicy. Nastąpiło to dnia 1 Grudnia. Nazajutrz znajdujemy eskortę z więźniem w Rastenburgu, 9 Grudnia w Tapiau. W sześć dni później otwiera się przed nim brama cytadelli Memelskiéj i przyjmuje go w swą czujną i troskliwą opiekę znajomy nasz generał-plackomendant Memla, Joachim von Görzke. Po swobodzie polskiéj, po gościnnym pobycie w Warszawie, po oddychaniu świeżém powietrzem pośród namiotów wojska polskiego na Rusi czy obozów pospolitego ruszenia nad Wisłą, dostaje się więźniowi najciemniejszy kąt Memelskiéj cytadelli, kaźń znana pod nazwą „*Pfefferstube.*" Więzień obciążony kajdanami, przykuty do pnia znajdującego się w ciemnym zakątku swéj celi. Otóż to straszliwa zmiana dekoracyi, otóż nowy a stanowczy obrót w losach naszego bohatera. Wiadomość o jego pochwyceniu i osadzeniu w cytadelli Memelskiéj rzuciła przerażenie na kraj pruski. Hrabia Schlieben umknął, przewidując co go spotka, czém prędzéj do Polski. Ucieczka ta mówiła wiele, świadczyła, że Kalkstein niezupełnie i nie ze wszystkiém grzeszył samochwalstwem, twierdząc w swych skargach przeciw elektorowi, że jest wyrazem życzeń i usposobień ludności całego Księztwa Pruskiego.

Zobaczmy teraz, co po spełnionym na Kalksteinie zamachu robiła Rzeczpospolita, co robił elektor, zobaczmy wreszcie, co się działo z ofiarą podobnego gwałtu, żywym dowodem obelgi wyrządzonéj prawu narodów i godności Rzeczypospolitéj Polskiéj. Zapałkowa, prędko przemijająca drażliwość Polski, polskiéj szlachty i polskich dygnitarzy, uczciwszych i lepszych żywiołów, bo Leszczyńscy, Morsztynowie, Grzymułtowscy, Niemiryczowie i Gurowscy starają się na korzyść elektora brandenburgskiego *osłaniać* całą ohydę gorszącego wypadku a samegoż Brandta *zasłaniać*,—staje tu w jaskrawem świetle wobec owego dziwnie zimnego, machiawelistycznego, wyrachowanego, jakoby ciągle z bezsilnego gniewu polskiego ironicznie śmiejącego się cynizmu brandenburgskiéj polityki. Według depeszy Brandta do elektora, przeminęły trzy dni właśnie, nim się w Warszawie spostrzeżono, że Kalksteina nie ma, nim się wreszcie zbiegły wszelkie poszlaki i doniesienia, by stwierdzić prawdę faktu, że go uprzątnął gwałt i podstęp brandenburgski. W ten sam dzień poniedziałkowy 1 Grudnia, kiedy więzień

pod strażą siepaczy Montgommérego, Flemminga i Baumgardta przeprawiał się pod Willenbergiem przez granicę Księztwa Pruskiego, rozeszła się po Warszawie ku ogólnemu rozdrażnieniu i oburzeniu wieść, że Kalkstein porwany i uwieziony. Jakkolwiek dotychczasowe opowiadanie nasze nie dostarcza zapewnie materyału do zarzutu, abyśmy schlebiali ówczesnéj polskiéj społeczności, abyśmy się w ocenieniu jéj wartości kierowali jakimbądź optymizmem, grzeszylibyśmy jednakże z drugiéj strony przeciw prawdzie dziejowéj, gdybyśmy chcieli twierdzić, że wiadomość o porwaniu i uwiezieniu Kalksteina była przyjęta obojętnie lub że pozostała bez wszelkiego wrażenia. Każdy, z wyjątkiem osobistości wyżéj wskazanych, oddanych interesowi brandenburgskiemu, zrozumiał ciężką obelgę wyrządzoną prawu narodów i Rzeczypospolitéj Polskiéj przez dawnego jéj lennika, zabolał ze wstydem i obawą nad losem człowieka, który cokolwiekbądź oddał się ufnie pod opiekę polską a dla upragnionego związku z Polską głowę poświęcał. Jakkolwiek cały przebieg sprawy pochwycenia Kalksteina nie był jeszcze znany, jakkolwiek chwilowo żadnych wyraźnych dowodów i poszlak nie było, zwróciły się przecież od razu, jak bardzo naturalnie, wszelkie podejrzenia i drażliwości przeciw rezydentowi brandenburgskiemu. Brandt, jak się często bardzo w podobnych razach dziać zwykło, uważał za rzecz stósowną nadrabiać miną i pokazał się w poniedziałek dnia 1 Grudnia na zamku. Miał jednakże sposobność przekonania się, że liczy trochę za nadto na dobroduszność polską a przecenia wartość bezczelności własnéj. Otoczył go groźny tłum szlachty i począł się dobierać do jego osoby; zaledwie przedstawienia o nietykalności prawa narodów, o nienaruszalności reprezentanta obcego mocarstwa zdołały go zasłonić od zaczepki i gwałtów. Podkanclerzy koronny Olszowski i biskup poznański Wierzbowski nie należeli, mimo wysokiego w Rzeczypospolitéj stanowiska, do liczby najmniéj głośnych i najmniéj zaciętych przeciw rezydentowi brandenburgskiemu z powodu wykonanego na Kalksteina zamachu. Olszowski, powtarzając zresztą tylko radę barona Meiersberga, posła cesarskiego na dworze warszawskim, mówił, iż trzeba się posłużyć prawem odwetu, że trzeba będzie może nawet pomyśléć o głowie Brandta za tak straszliwą obelgę przeciw godności Rzeczypospolitéj. „Ależ toby było *contra jus gentium*," zauważył miarkująco

wierny adwokat osoby i postępku Brandta podskarbi koronny Morsztyn. „A to co on zrobił, czyż nie jest *contra jus gentium?*“ odparł groźnie Olszowski, zamykając tém samém usta niecnemu rzecznikowi brandenburgskiego gwałtu. Podobne zajście miał Morsztyn z Gnińskim wojewodą chełmińskim. Jak zwykle bronił i zasłaniał Brandta powoływaniem się na prawo narodów. „Prawo narodów,“ odpowiedział surowo Gniński, „nie zasłania tych co je gwałcą!“ (1). Wszystko to napędziło rzecznikowi elektorskiemu nie małego strachu o los brandenburgskiego rezydenta. Elektor przewidując podobne niebezpieczeństwo kazał się Brandtowi w liście z dnia 28 Listopada wypierać śmiało wszystkiego. „Powiadaj wszędzie, że ci o téj sprawie nic nie wiadomo,“ pisze dosłownie. W trzy dni późniéj, pozwala mu ocalić się ucieczką, zaprzeć się jednakże poprzednio swego czynu i wytłómaczyć się królowi Michałowi i podkanclerzemu Olszowskiemu. „Co się tyczy arcybiskupa gnieźnieńskiego (Mikołaja Prażmowskiego) i w. kanclerza koronnego (Jana Leszczyńskiego), uważamy za rzecz zbyteczną pisać“ (jak się względem nich zachować), dodaje elektor. „Uwierzą ci we wszystkiém i bez tego, jako téż i Ty ofiaruj się wszystko, co Ci polecą, wiernie nam donosić.“ Recepta podobna, dana z odległości berlińskiéj, licząca na filary interessu brandenburgskiego w Polsce, nie okazała się wobec wzrastającego z każdym dniem oburzenia szlacheckiego dostateczną. Brandt złożył z przyjacielem swym i doradzcą, podskarbim koronnym Andrzejem Morsztynem, poufną konferencyą, któréj rezultatem był potajemny wyjazd rezydenta w Warszawy do Pruss dnia 4 Grudnia. Brandt wyruszył na Szczytno do Królewca, zacierając istnie jak lis za ścigającymi myśliwcami, ślady swéj drogi i udziału w sprawie pochwycenia Kalksteina (2), „Monsieur!“ pisze w samćj nieledwie chwili wyjazdu z Warszawy do następcy swego w rezydencyi warszawskiéj Krysztofa Wicherta. „Proszę urzędownie rozkazać memu słudze Tomaszewskiemu, aby obu gniadych koni, które wóz ciągnęły, pod żadnym

(1) Puffendorfa *De Rebus gestis Friderici Guilelmi, Electoris* tom I, str. 861.

(2) Monsieur! Ich bitte dienstlich meinem Diener Tomaszewski zu befehlen, dass er die beiden braunen Pferde, so den Wagen gezogen, ja nicht wieder bringe sondern dar lasse und sich unterwegens bei Leibe nicht vor meinen, sondern lieber vor des Oberten-Lieutenant Diener ausgebe.

warunkiem nie sprowadzał napowrót, lecz je pozostawił na miejscu; również, aby pod utratą życia, nie wydawał się za niego, lecz lepiéj za podpułkownika (zapewne Flemminga) sługę."

Przybywszy do Królewca, przepędził tamże Brandt kilka tygodni w towarzystwie księcia de Croy i Hoverbecka; pod koniec Grudnia wyjechał, by nie kłuć zbytnio w oczy rozdrażniającéj się coraz bardziéj szlachty polskiéj, po cichu do Stołupia na Pomorzu. W przejeździe przez Gdańsk udawał szlachcica kurlandzkiego i miał się, jak donosi, do nasłuchania licznych przekleństw przeciw niegodziwemu Brandtowi, który jako rezydent brandenburgski dopuścił się tak szkaradnego występku przeciw prawu narodów. Przekonamy się niżéj jeszcze, jakich sztuk, środków i sposobów używali tak sam Brandt, jak jego pryncypałowie, by zamydlić światu oczy, by przeinaczyć całą sprawę, by zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność a tymczasem zobaczmy, jaki urzędowy i dotykalny wyraz nadała Rzplta Polska panującemu przeciw elektorowi i reprezentantowi jego oburzeniu. Jeżeli się mocno nie mylimy, domieszało się do reklamacyi z powodu porwania Kalksteina, prócz zimnego, prawnego oficyalnego względu na ujmę i krzywdę wyrządzoną prawu narodów i godności Rzeczypospolitéj, w nie skąpéj mierze uczucie osobistego jakoby rozdrażnienia i gniewu ze strony słabego, ale uczciwego króla Michała i sprzyjających Kalksteinowi dygnitarzy, jakoto: Olszowskiego podkanclerzego koronnego, Wierzbowskiego biskupa Poznańskiego, Paca w. hetmana litewskiego, Branickiego nadwornego marszałka koronnego. Kalkstein utrzymywał nie nadaremno ściśle stósunki z księciem Dymitrem Wiśniowieckim, bratem stryjecznym królewskim. Już z powyżéj przytoczonego raportu Brandta do elektora, mieliśmy sposobność przekonać się, jak dalece poczciwy król Michał starał się osłaniać *exulanta* pruskiego, jak nie przyznając się wyraźnie do chęci opieki nad jego osobą, odpierał przecież brandenburgską pretensyą wydania go w ręce władz elektorskich. Niedość na tém, wykazują akta późniejszego śledztwa Kalksteina, że Król Michał przyjmował nie bez pewnego osobistego współczucia jego skargi i zażalenia przeciw elektorowi, że wyznaczył nawet czterech senatorów: Reja wojewodę lubelskiego, w. kanclerza litewskiego Paca, podkanclerza Michała Olszowskiego i marszałka nadwornego Branickie-

go do odbycia z nim konferencyi w celu należytego rozbioru jego zażaleń przeciw postępowaniu elektora brandenburskiego z mieszkańcami Księztwa Pruskiego.

Mimo tedy, że w radzie królewskiéj, że w gronie senatorów i dygnitarzy Rzeczypospolitéj istniał obok owego przychylnego Kalksteinowi, inny prąd, przeciwny, reprezentowany przez w. kanclerza koronnego Jana Leszczyńskiego i podskarbiego koronnego Morsztyna; mimo daléj, że nikczemny Morsztyn mianowicie nie wstydził się już po dokonanym na Kalksteina zamachu i już po ucieczce Brandta z Warszawy, odgrywać roli korrespondenta, donosiciela i tajnego doradzcy, wyszedł przecież pod dniem 5 Grudnia 1670 r., nazajutrz po zniknieniu Brandta ze stolicy polskiéj, z kancelaryi królewskiéj z podpisem króla Michała groźny tonem i treścią list do regentów (Oberräthe) pruskich, którymi, nawiasowo powiedziawszy, byli naówczas pod kontrolą elektorskiego namiestnika księcia de Croy i kanclerza Księztwa Pruskiego, Somnitza: Ernest von Wallenrodt, Albrecht von Kalnein i von Tettau. List ten królewski do regencyi pruskiéj przedstawiał fakt porwania Kalksteina jako ciężką zbrodnię przeciw prawu narodów i stósunkom dobrego sąsiedztwa; wskazywał wyraźnie Brandta jako sprawcę zamachu, którego winy dowodzi najniedwuznaczniéj ucieczka z Warszawy; domagal się zwrotu Kalksteina bez żadnéj dlań krzywdy i szkody osobistéj; żądał wreszcie wydania „*łotrów*“ (plagiarii), którzy się zakradli potajemnie z Pruss do Warszawy i do wykonania zamachu byli pomocni lub przytrzymania ich, uwięzienia i ukarania na miejscu, gdzie się obecnie znajdują, przez władze elektorskie. Energiczne to wezwanie nie odniosło, jak się inaczéj spodziewać nie było można, pożądanego skutku. Nie dla tego naturalnie puszczał się elektor na rezykowne przedsięwzięcie chwytania Kalksteina na bruku stolicy obcego państwa, z krzyczącą obrazą prawa narodów, aby się pozbywać drogo zyskanéj zdobyczy za pierwszą lepszą papierową sommacyą; aby, co więcéj, podwładnym reprezentantom swéj władzy, jakimi byli książę de Croy, kanclerz Somnitz i regenci pruscy, pozwalać wydawać Polsce obarczonego kajdanami, przykutego do pnia dębowego mieszkańca Memelskiéj „*Pfefferstube.*“ Stósownie do tego, odpowiedziała też więc na wezwanie króla Michała regencya pruska pod dniem 19 Grudnia 1670 grzecznie, ale odmownie, składając się

wyższemi rozkazami i powagą elektorską. Na tém jednakże, ma się rozumieć, nie poprzestala drażliwość polska. Podobne, jak do regentów pruskich, wyszly równie energiczne, równém oburzeniem nacechowane listy króla Michała do samegoż elektora, pod dniem 20 Grudnia 1670. I tutaj pojawiał się groźny protest przeciw pogwałceniu prawa narodów, i tutaj powtarzało się żądanie zwrotu Kalksteina.

Politykę elektora w téj sprawie, wielce ciekawą i interessującą w swoim rodzaju, będziemy mieli jeszcze sposobność poddać osobnemu i szczegółowemu rozbiorowi. Na tymczasem dość powiedzieć, że dawał wymijające odpowiedzi, wypierał się postępowania tych co Kalksteina porwali, osłaniając Brandta; że w rezultacie jednakże ostatecznym odmówił zwrotu więźnia. Pod dniem 21 Grudnia 1670 wystósował pomienionéj treści pismo do króla Michała, dodając zarazem, iż „jest rzeczą niepewną, czyli list jego dostanie się do rąk polskiego króla, ponieważ nasz kamerjunker Brandt, za którego pośrednictwem przésłać go zamierzaliśmy, z niewiadomych Nam powodów z Polski wyjechał...“

Równocześnie z tą korrespondecyą urzędową, rozpoczęto z ramienia Rzeczypospolitéj troskliwe i we wszystkie szczegóły wnikające śledztwo, którego zadaniem miało być stwierdzenie udziału rezydenta brandenburgskiego w porwaniu i uwiezieniu Kalksteina. Śledztwo to prowadzone z wszelką skrupulatnością wyprowadziło na jaw owe serdeczno-rubaszne stósunki między Brandtem a Kalksteinem, winę wyraźną Tomaszewskiego, Meglina i Lehndorffa, który ostatni, nawiasowo powiedziawszy, widząc się zagrożonym, wolał w Styczniu 1671 porzucić służbę Rzeczypospolitéj i opuścić Polskę, wreszcie, bardzo dwuznaczną, co najmniéj, rolę Szkota Tamsona gospodarza Brandta na Lesznie. Nadto, rozciągnęło się owo śledztwo na szczegóły transportu Kalksteina do Pruss, wskroś kraju Polskiego i stwierdziło licznemi zeznaniami świadków owe przechwałki Tomaszewskiego, owe lekceważące słowa dragonów elektorskich przeciw królowi i Rzeczypospolitéj. Urosły w ten sposób akta Kalksteinowéj sprawy w grubą plikę dokumentów, z któremi w ręku można było wystąpić wobec Elektora i Polski razem, ze stanowczém a nie dopuszczającém wykrętów oskarżeniem Brandta. Co w szczegółach tego śledztwa jest rzeczą interessującą, to, że Elektor, dzięki swym przyjaciołom w Polsce, był utrzymywanym w ciągłéj wiadomości o jego przebiegu, że się

w nie mieszał, że starał się osłaniać skompromitowane w swych usługach osobistości. Tak np. istnieje w aktach list Elektora do Jana Leszczyńskiego W. Kanclerza Koronnego, z prośbą za gospodarzem Brandta, Tamsonem, „ponieważ go podczas wykonania zamachu na Kalksteina wcale nawet w domu nie było." Przygotowawszy tenże materyał, przygotowawszy go nawet bardzo prędko, bo w ciągu miesiąca Grudnia roku 1670 polskie śledztwo było już ukończone, postanowił, pod dniem 21 Grudnia, król Michał i przychylni Kalksteinowi dygnitarze Rzeczypospolitéj, wśród milczenia nie śmiejących otwarcie podnieść głosu rzeczników i agentów sprawy elektorskiéj, wyprawić z nim w specyalnéj missyi do Berlina osobnego posła. Wybór króla padł na Wojciecha Opackiego, Podkomorzego Warszawskiego Starostę Latowickiego, osobistość pod względem charakteru zacną, przeświadczoną głęboko o całym ciężarze krzywdy, jaka Rzeczpospolitę przez porwanie Kalksteina spotkała, pogniewaną osobiście z Brandtem, co się tyczy zdolności, nie nowicyusza w zawodzie dyplomatycznym, znającego języki, wypróbowanego rzecznika praw polskich na dworach Sztokholmskim i Kopenhagskim w ostatnich latach panowania Jana Kazimierza. W końcu Grudnia 1670 r., wybrał się Opacki w swéj missyi do Berlina ku zakłopotaniu Elektora, ku niepokojowi Brandta, ponieważ po za nim wzbierał coraz wyżéj nurt oburzenia polskiego przeciw Brandenburgii.

Opacki stanął w Berlinie w pierwszych dniach Stycznia 1671 roku i podał do Elektora pismo, w którém charakteryzował Kalksteina, jako „z pochodzenia szlachcica polskiego, noszącego nazwę Stolińskiego, w służbie wojskowéj dobrze znanego i około Rzeczypospolitéj dobrze zasłużonego", domagając się zarazem wydania go Polsce, żądając surowego wymiaru kary przeciw Brandtowi, Baumgardtowi i Montgomméremu. Jaki był szczegółowy przebieg osobistych konferencyj między Elektorem a wysłańcem polskim, nie umiemy powiedzieć. Akta archiwum berlińskiego nie zawierają w téj mierze żadnéj wzmianki a sprawozdania Opackiego znajdują się lub znajdowały prawdopodobnie w aktach kanclerskich polskich, których z owego czasu nie posiadamy. Uchylają jednakże nieco zasłonę po nad tajemnicą owych konferencyj listy Brandta ze Stołupskiego schronienia i następcy czy zastępcy jego Wicherta z Warszawy. Istne to światło cieniowo-charakterystyczne,

szydercze śmiechy Szekspirowych trefnisiów wśród głębokich wstrząśnień i wzruszeń krwawéj tragedyi. „Trzeba“, pisze Brandt pod dniem 8 Stycznia 1671 r. do elektora, „przeczekać cierpliwie pierwszą polską furyą... Kilku magnatom trzeba będzie jednakże coś zaofiarować...“ Ciekawszy pod tym względem może jeszcze jest list Wicherta do Elektora z dnia 11 Stycznia 1671 r. Wichert radzi dla zyskania czasu odwlekać stanowczą odpowiedź. „Do tego zaś wybiegu“, pisze dosłownie daléj, „przyczynić by się mógł wielce niedostatek pieniędzy, ponieważ odebrałem pewną wiadomość, że panu Opackiemu w zamierzoną tę podróż dano na utrzymanie nie więcéj, jak 500 talarów sześciogroszówkami polskiemi, za które w Berlinie długo nie będzie mógł bawić... Tymczasem mogłabyś Wasza Elektorska Mość Posła polskiego w Berlinie zatrzymać, aby go późniéj niby to z czémś pewném dopiero odprawić. Aby mu zaś pobyt osłodzić, trzeba Posła jak najuprzejmiéj traktować, dać mu sposobność zwiedzenia np. Spandawy, Kistrzyna i w ogóle tego, co godne widzenia.“ Bawić i usypiać tedy Posła polskiego, bawić, łudzić i usypiać szlachtę polską, kiedy więzień Memelski spogląda przez kraty swéj kaźni ku Polsce i roi sobie może w sennych marzeniach nadziei zbawczą odsiecz dawnych towarzyszów broni,—otóż polityka zimnéj rachuby brandenburgskiéj wobec gorączki i drażliwości polskiéj!

Tymczasem, wyznajmy dla oddania czci prostéj prawdzie historycznéj, nie ustaje pomiędzy szlachtą polską udział dla uwięzionego Kalksteina, nie chłodnieje przez rok 1671 przynajmniéj jeszcze przeświadczenie wyrządzonéj Polsce obelgi. Różni wiadomi i niewiadomi agenci interessu brandenburgskiego w Polsce, nie omieszkują donosić skwapliwie Elektorowi o wszelkich tego rodzaju niebezpiecznych dlań objawach. Widzieliśmy już, jak pod grozą owego pomruku ogólnego oburzenia, Brandt znalazł się w konieczności uciekać potajemnie; jak skompromitowany razem z nim pułkownik Lehndorff porzucił służbę i kraj polski, by uchronić zagrożoną głowę, jak Brandt przekradał się przez terrytoryum polskie, udając szlachcica kurlandzkiego i słysząc przekleństwa przeciw własnéj osobie. Zobaczymy późniéj, jak Elektor i książę de Croy mimo wszelkiego cynizmu, mimo lekceważenia niemocy polskiéj a zaufania we własną zręczność i siłę, uważali przecież za rzecz konieczną wśród zachowania najwyszukańszych środków ostro-

żności „przemycić“ Montgomméręgo, Baumgardta i Fehra z Pruss przez kraj polski na terrytoryum elektorskie. Wszystkie te brandenburgskie obawy i ostrożności są niczém innėm, jak barometrem z jednéj strony stanu oburzenia polskiego z powodu porwania Kalksteina, z drugiéj możności praktycznie niebezpiecznych jego następstw. Usposobienie podobne ówczesnéj opinii publicznéj polskiéj, najwidoczniejsze naturalnie i najgroźniejsze w pierwszych miesiącach po dokonanym zamachu, ale objawia się z niemniejszą siłą i późniéj jeszcze. Pod dniem 24 Kwietnia 1671 r., pisze książę de Croy do Elektora. „Jest zresztą rzeczą pewną, że pomiędzy szlachtą w Polsce z powodu osoby Kalksteina wiele rumoru“ i radzi dla ułagodzenia rozdrażnionéj opinii, wyprawić do Polski nadzwyczajnego Posła. Późniéj nieco, pod dniem 16 Maja 1671 r., pisze Wichert do księcia de Croy: „Nadworny Marszalek Koronny Branicki zauważył z wielkiém rozdrażnieniem, że Jego Elektorska Mość winna Jego Królewskiéj Mości z powodu uprowadzenia Kalksteina satysfakcyą a nie ociągać się z wymiarem takowéj przez wzgląd na trudne położenie tutejszego Królestwa. Rzeczpospolita bowiem nie pozostawiłaby podobnego postępku bez pomsty swego czasu, gdyby Jego Elektorska Mość rzecz tę sobie lekceważyła i nie chciala się zdecydować na odpowiednią satysfakcyą...“ Jeszcze późniéj, pod dniem 19 Sierpnia 1671 roku, doszło plackomendanta miasta Memla, generała Görzkego, bezimienne z Polski pismo, w którém niewiadomy przyjaciel ostrzegał go, iż wzburzenie w Polsce z powodu Kalksteina coraz groźniejsze, że lada moment w czyn obrócić się może a mianowicie, że W. Hetman Litewski Pac zabiera się z Litwą i Kozakami wpaść w celu oswobodzenia Kalksteina do Pruss, „choćby połowa Polski z tego powodu wniwecz pójść miała.“

Równocześnie poruszono na sejmikach sprawę Kalksteina i starano się dać o tém wiadomość więźniowi za pośrednictwem jego małżonki. Akta Kalksteinowego processu wskazują nam pod tym względem pewne ślady. W miesiącu Wrześniu 1671 r., udał się widocznie z polecenia bądź to szlachty Wielkopolskiéj, bądź to może nawet królowéj Eleonory, do Malborga Franciszek Gębicki, Starosta Nowodworski, i starał się powziąść języka o uwięzionym pułkowniku. W tym celu wyprawił przez pewnego posłańca do żony jego list brzmiący dosłownie, jak następuje: „Mnie wielce Miłościwa Pani Obersterowa, Moja

Miłościwa Pani y Przyjaciółko! Lubo nieznajomy z Moją Miłościwą Panią, jednak z Jmć Panem Małżonkiem bardzo dobrze w braterstwie zostaję. Więc umyślnie posłańca mojego do Wielce Miłościwéj Pani posyłam, dowiadując się o Imci małżonku Pani, albowiem to moje zlecenie od Królowéj Jejmości y innych, żebych gruntownie wiedzieli przed sejmikami Wielkopolskiemi, jeżeli Jejmci małżonek żyje, albo nie, bo na tém wszystkiey Rzeczypospolitéj zależy, o czém szerzey ten posłaniec opowiedziéć może, bo listownie tego konkredować nie chcę. *Franciszek Gębicki, Starosta Nowodworski*, w Malborku, 29 Września 1671 r.“ List ten nie dostał się w ręce małżonki Kalksteina, lecz został przejęty przez władze elektorskie i znajduje się w aktach processu, pozostawiając zarazem dowód usiłowań polskich około wydobycia nieszczęsnego więźnia na wolność.

Takich dowodów udziału szlachty polskiéj dla osoby Kalksteina dałoby się przytoczyć więcéj. Wobec zimnego a systematycznie polskie kłopoty i polskie słabości wyzyskującego przeciwnika znaczyły jednakże równie mało, jak owe papierowe somacye króla Michała, jak owe energiczne, ale bezskuteczne nagabywania zacnego, ale niepopieranego siłą, zabawianego mamidłami, odprawianego ze stanowczą odpowiedzią zawsze na później Opackiego. Elektor spekulował wobec gorączki i rozdrażnienia polskiego na zimno; czekał, by mówić słowami Brandta, aż „polska furya przeminie;“ widział, że po za fermentem oburzenia i gniewu, nie ma siły, coby go w czyn zamieniła; znajdował ku wstydowi i hańbie Polski agentów i przyjaciół, którzy opinią ziomków jakoby za puls trzymając, o każdem drgnieniu usposobienia ogólnego w Polsce skwapliwie mu donosili. Prócz tego, nie zapominajmy a powiedzmy ku uniewinnieniu ówczesnéj Polski w stósunku jéj do Pruss i w sprawie Kalksteina, rozwścieklała się właśnie w tymże samym czasie, właśnie w tychże samych dniach nieledwie coraz groźniéj, coraz srożéj nawałnica wojny tureckiéj w połączeniu z wewnętrzną burzą, która później znalazła ostateczny wyraz w konfederacyi gołębskiéj. Wobec tych świeższych niebezpieczeństw i wrażeń schodziła sprawa Kalksteina powoli na drugi plan, uciszała się pierwsza drażliwość z powodu doznanéj ze strony elektora obelgi. Pamięć nieszczęsnego więźnia cytadelli Memelskiéj zacierał w poczuciu publicznem widok płonącego

Podola i Ukrainy, jeńców polskich pędzonych przez Tatarów w jassyr. Szturm Turków na zamki Podola i Ukrainy odwracał uwagę od zamierzonego może przez tych i owych, co gorętszych Polaków szturmu na elektorski Memel; utracony Kamieniec dolegał boleśniejszą raną od figla spłatanego Rzeczypospolitéj w Tamsonowéj gospodzie na Lesznie; dwóch nieprzyjaciół niepodobna było sobie zwalać od razu na kark; przyrzeczona traktatami pomoc brandenburgska mogła być potrzebną, Kalkstein został, powiedzmy, wśród owych świeżych wrażeń i niebezpieczeństw zapomniany w swéj więziennéj celi!

Jeżeli tak z jednéj strony polityka Rzplitéj Polskiéj w téj sprawie, polityka nie mająca zamiaru poprzeć słowa czynem, polityka zapałkowéj, jak już powiedziano, namiętności, ale i zapałkowéj trwałości robi wrażenie smutne, przykre, upokorzające,—sprawia z drugiéj strony ziębiące cynizmem i przewrotnością wrażenie równoległa i równoczesna w tym zatargu z Rzplitą polityka brandenburgska. Nasamprzód kieruje nią najwidoczniéj obawa, aby słowo polskie nie stało się czynem, aby oburzenie polskie nie poszukało sobie upływu do Pruss, aby towarzysze broni Kalksteina nie poszli czasem odbijać szablami drzwi jego więzienia. Pod wpływem téj słusznéj czy urojonéj obawy rozpoczynają elektor i reprezentanci jego władzy grę lisią, drobiazgową, dwulicową, którąby często była komiczną, gdyby sobie nie trzeba przypominać, że z po za téj szatańsko-figlarnéj komiki wychyla głowę krwawa tragedya rzeczywistości. Od pierwszéj chwili wysila się oficyalna akcya dyplomatyczna elektora na przekonanie świata i Polski, że *on sam* nie ma najmniejszéj winy w porwaniu i uwiezieniu Kalksteina. Odpowiadając królowi Michałowi na jego ponawiające się, groźne wezwania, zarzeka się i zaklina, że nie wie o niczém, że zdrajcy Kalksteina wprawdzie wydać nie może, ale że nie domyśla się nawet, dla czego właściwie Brandt z Polski uciekł a że go z pewnością wraz ze sprawcami zamachu ukarze, skoro mu tylko wina dowiedzioną będzie. Śmielszy nieco w liście do przychylnego sobie prymasa, Mikołaja Prażmowskiego, pisze pod dniem 19 Grudnia 1670 r.: „Komunikuję ci twarde pismo króla Polskiego do pruskiéj regencyi i wezwanie z powodu uwięzienia zaprzysiężonego nam wroga Kalksteina. Prosiłbym króla polskiego, aby drażliwość swoją i gniew na tych raczéj rzucił, co arcy-zbrodniarza Kalksteina, którego

wydania, acz napróżno, u Jego Kr. Mości żądaliśmy, z Polski do rąk władz elektorskich dostawili. Jak się to stało, jest rzeczą jeszcze nie wyjaśnioną, oznajmi o tém jednakże szczegółowo J. K. Mości Brandt, który na pewien czas dla swoich interessów był zmuszony z Polski wyjechać a jemu też zupełną wiarę dać należy"...

Późniéj, wobec sommacyi Opackiego, pokorniał znów elektor a pod dniem 30 Stycznia 1671 r. wydaje rodzaj manifestu, w którym czytamy, „że Brandt, Montgommèry i niejaki Baumgardt dopuścili się gwałtu na osobie Kalksteina wraz z kilku jeźdźcami..., których to rzeczy nie tylko nie nakazaliśmy, ale nie mieliśmy nawet o nich najmniejszéj wiadomości a dowiedzieliśmy się o nich z najwyższem niezadowoleniem." Zarazem zapowiadał śledztwo i karę przeciw Brandtowi i jego wspólwinnym. Komedya owego śledztwa rozpoczęła się rzeczywiście. Fiskał elektorski ułożył przeciw „kamerjunkrowi Euzebiuszowi von Brandt kryminalny akt oskarżenia, ponieważ pułkownika Kalksteina, gdy go w mieszkaniu jako przyjaciel odwiedzał, umyślnie zbrojną ręką napadł a nie tylko według sprawozdania ablegata Jegomości króla Polskiego, na nogach i rękach związać, lecz i do Pruss na zakrytym wozie odwieźć kazał." O dalszym przebiegu i kolejach tego śledztwa i processu, pomówimy jeszcze niżéj, tymczasem dość powiedziéć, że wydany późniéj pod pieczęcią i podpisem sądowym prawomocnie w sprawie Brandta wyrok zawierał również najuroczystsze zaręczenie, iż elektor nie miał najmniejszéj wiadomości o postępku swego rezydenta.

Nie w tém jednakże jest cały ów process *komedyą*, ani też rozpoczyna się ona z *nim* dopiéro. Owa dwulicowa zabawka traktuje się równolegle i równocześnie wśród najuroczystszych zaręczeń własnéj niewinności, wśród najenergiczniejszych zapewnień kary i śledztwa przeciw winnym. Właśnie w owych dniach Grudniowych i Styczniowych, kiedy oburzenie w Polsce z powodu zamachu na Kalksteina, dochodzi do najwyższego stopnia, kiedy elektor najhojniejszy w zaręczeniach poszukiwania winnych, znajdujemy następne dokumenta, częścią jego własnéj, częścią księcia de Croy ręki. Mniejsza, że książę de Croy w liście do elektora z dnia 16 Grudnia 1670 roku poleca wyraźnie Baumgardta jako oficera wojska litewskiego zasłużonego w sprawie pochwycenia Kalksteina, nie-

skończenie ważniejszym dla ocenienia dobréj wiary elektora w całéj téj sprawie jest następny list jego do księcia de Croy z dnia 28 Listopada (v. s.) 1670 r. (1). „Z pisma Waszéj Miłości do Nas z dnia 2 Grudnia (n. s.) dowiedzieliśmy się z zadowolnieniem, że porucznik Montgomméry pochwycił nareszcie Kalksteina i że go już dostawił do naszego Księztwa Pruskiego. Możecie zapewnić tymczasem wzwyż wspomnianego porucznika o naszéj łasce i że mu za wyświadczone Nam w téj sprawie wierne usługi rzeczywiście wdzięczni będziemy.“ Ów objaw elektorskiego zadowolnienia i elektorskiéj wdzięczności dla jednego z głównych aktorów zamachu na Kalksteina, nosi nieledwie jednę i tę samę datę z dokumentem, w którym elektor zaręcza (2), iż „podobnego postępku nie nakazał, ani o nim najmniejszéj wiadomości nie miał, że się o nim z najwyższym niezadowolnieniem dowiedział, że zaś przeciw wszelkim sprawcom jego surowe zarządzi śledztwo i karę!“

Zobaczmy teraz, jak troskliwéj, macierzyńskiéj nieledwie pieczołowitości i opieki przedmiotem są dla niego i dla księcia de Croy zagrożeni śledztwem i karą sprawcy warszawskiego zamachu. Wszyscy począwszy od Brandta, skończywszy na ostatnim dragonie z Tamsonowego poddasza, schronili się na terytoryum Księztwa Pruskiego. Tutaj mógłby jednakże przedłużający się ich pobyt kłuć w oczy drażliwość polską. Trzeba ich więc usunąć. Jak się to stało z Brandtem, wiadomo nam już. Przypatrzmy się następnie dalszéj Odyssei Montgommérego, Baumgardta i Fehra. *Ich* właśnie zasłonić od wszelkich rzeczywistych następstw prawdziwego śledztwa, było rzeczą tém potrzebniejszą dla taktyki brandenburgskiéj, ponieważ, jak zobaczymy niżéj, wszelka jéj farbująca prawdę usilność zwracała się, początkowo przynajmniéj na oczyszczenie Brandta, na zwalenie istotnego ciężaru winy na *podrzędne* osobistości. Rzecz-

(1) Aus Eurem letzten vom 20 December an Uns abgelassenen Schreiben, haben Wir gerne vernommen, dass der Lieutenant Montgommery des Kalkstein sich endlich bemächtiget und selbigen bereits in Unser Herzogthum Preussen gebracht... welchem immittelst vorgemelten Lieutenant unsere Gnade und dass Wir seine Uns hierunter geleisteten treuen Dinste wirklich anerkennen werden, unseretwegen versichern könnet.

(2) Z 30 Stycznia 1671 r. do Rzeczypospolitéj: „Dergleichen Dinge Wir so wenig befohlen, dass Wir auch nicht einmal Nachricht oder Wissenschaft davon gehabt.“

pospolita domagała się śledztwa, Opacki siedział w Berlinie i stawał się niewygodnym przez swą natarczywość. Wskazawszy jako prawdziwych sprawców zamachu Montgommerych, Fehrów czy Baumgardtów, nie można było w żaden sposób uniknąć wytoczenia im śledztwa. Pociągnieni za język mogli stać się niebezpiecznymi, wyśpiewać więcéj, aniżeli było trzeba, skompromitować Brandta, doprowadzić ciekawych i zainteressowanych w téj sprawie po nitce do kłębka. Zapada więc między elektorem a księciem de Croy cicha decyzya usunienia owych narzędzi Kalksteinowego zamachu z obrębu doniosłości polskiéj podejrzliwości. Po oddaniu im, jak co dopiéro widzieliśmy ze strony elektorskiéj własnoręcznych pochwał, przyrzeczeń, wdzięczności i nagród, po wyparciu się ich równoczesném i własnoręczném w dokumentach publicznych przeznaczonych dla wiadomości polskiéj, znajdujemy w aktach procesu następny francuski list księcia de Croy do komendanta Kołobrzega z Królewca dnia 28 Lutego 1671 r. (1). „Poszuka on (Montgommery) schronienia w Kołobrzegu i okolicy, kiedy tutaj tymczasem pójdzie śledztwo drogą sprawiedliwości, aby dać satysfakcyą dworowi polskiemu, który ma doń żal, ponieważ wziął pewien udział w porwaniu Kalksteina. Spodziéwam się przecież, że to nie potrwa długo i że dwór ten będzie zaspokojony na innéj drodze. Tymczasem chciałem ci polecić tego kawalera, który jest z pewnością bardzo poczciwym i dzielnym człowiekiem a godnym stósunków z Tobą i Twojéj opieki, któréj będzie bardzo potrzebował podczas tego *Pathmosu* nakazanego przez naszego pana, który przecież nie będzie się gniewał, że ten biedny *Sündenbock* (kozieł ofiarny) będzie dobrze przyjęty i schowany w swém schronieniu, *bis das Ungewitter vorübergehe* (aż burza przeminie).“ W ten sam sposób zniknęli z obrębu dosięgalności władz elektorskich Baumgardt i Fehre,

---

(1) Lequel (Montgommery) cherchera son asyle á Colberg et aux environs, pendant qu'on procédera ici par la voye de justice: pour donner satisfaction á la cour de Pologne, qui luy en veut, pour avoir eu quelque part dans l'enlèvement de Kalkstein. J'espère pourtant, que ce ne sera pas pour longtemps et que cette cour sera apaisée par d'autres voyes. Cependant je Vous ai voulu recommander ce cavalier qui est certes très-honnête et brave homme et digne de votre rapport et de Votre protection, de laquelle il aura bien de besoin pendant ce *Pathmos* ordonné de notre maitre, qui cependant ne sera pas faché que ce pauvre *Sündenbock* soit bien reçu et accommodé dans sa retraite, *bis das Ungewitter vorübergehe*.“

nie mówiąc o prostych dragonach załogi Memelskiéj, użytych do pochwycenia Kalksteina. Nawet owo schronienie Kołobrzegskie jednakże nie zdawało się dość bezpiecznèm dla nich elektorowi. W liście z dnia 10 Maja 1671 r. donosi księciu de Croy, iż uznał za rzecz stósowną wyprawić Montgommerego w podróż do Anglii i Hollandyi, zachowując mu w czasie nieobecności całą dotychczasową porucznikowską gażę.

Najwstrętniejsze przecież próby wyprawiają mechiawellizm i cynizm polityki brandenburgskiéj w téj sprawie na znajdującéj się pod jéj kluczem, samejże osobie bohatera naszego opowiadania. Potrąciliśmy już wyżéj o taktykę obrony brandenburgskiéj. Elektor sam zapiéra się, jak już nam wiadomo, wszelkiego udziału i wszelkiéj wiadomości w sprawie tegoż zamachu. Pod dniem 28 Listopada (v. s). 1670 r., przésłał Brandtowi znany nam już lakoniczny rozkaz, aby się tłumaczył, „iż mu o całéj téj rzeczy nic nie wiadomo.“ (Dass dir von dieser Sache nichts bewusst gewesen). Stosownie do tego ma więc i Brandt mimo swéj ucieczki i po swéj ucieczce z Warszawy stanąć czystym i niewinnym w obliczu Rzeczypospolitéj a cała sprawa porwania Kalksteina wyjść na czyn zemsty osobistéj, na awanturę między Montgommerym, Baumgardtem i Kalksteinem, któréj przyczyn i początków należy szukać w zatargu podczas wspólnéj służby w wojsku litewskiém cudzoziemskiego autoramentu.

Stósownie do podobnie usnutéj baśni, układa się téż oficyalna korrespondencya różnych wyższych i niższych dygnitarzy brandenburgskich. Mianowicie odzywa się w samęż wilią swéj ucieczki z Warszawy, dnia 3 Grudnia 1670 r., Brandt do księcia de Croy w sposób następny: „Dla bezpieczeństwa mego a dla dobra elektora, wypadnie rozrzucić wieść, że pewien oficer z wojska litewskiego, nazwiskiem Baumgardt, który pod ojcem Kalksteina służył, wraz z kilku innymi, dawnymi towarzyszami swymi, pułkownika na P. Tamsona podwórzu, gdy mnie tamże chciał odwiedzić, lecz w domu nie zastał, potajemnie napadł, porwał i *naszym* nad granicą pruską wydał. Tutaj bowiem zarządzają nadzwyczaj ostre śledztwo a trzeba spróbować, czy mi się nie uda wykręcić za pomocą takiéj pogłoski.“ Radził zarazem Brandt, aby dla tém prawdopodobniejszego upozorowania téj baśni zmusić samegoż Kalksteina do zawiadomienia w tym sensie jego protektorów polskich,

mianowicie podkanclerzego koronnego Olszowskiego i biskupa poznańskiego Wierzbowskiego. Sztuczka ta była pozornie zbyt zręczną, aby się jéj machiawellizm taktyki brandenburgskiéj nie był miał skwapliwie chwycić. Zapewne już w poprzedniém porozumieniu z Brandtem, prz̀esyła należący do eskorty Kalksteina pułkownik Henryk Flemming pod dniem 3 Grudnia 1670 r. do księcia de Croy list, w. którym donosi o przejeździe więźnia przez Tapiau i nibyto na podstawie odbytéj z nim rozmowy, szczegóły jego porwania z Warszawy w sensie baśni Brandtowéj opisuje. Usłużny zaś zawsze w tego rodzaju przypadkach książę de Croy pisze do Brandta w liście z Królewca dnia 6 Grudnia 1670 r., przeznaczonym umyślnie do jego potrzeby warszawskiéj: „Teraz powiem Ci, że mi donosi (Flemming), jako słyszał z własnych ust pomienionego Kalksteina, że był pochwycony i uprowadzony z Warszawy przez pewnego chorążego, nazwiskiem Baumgardt, który służył dawniéj w jego pułku na Litwie, a z którym od niejakiego czasu miał zatarg z powodu płacy i zaległości, do jakich sądzi mieć jeszcze pretensyą.“ Dodawał nadto w swym liście książę de Croy, że wszystko stało się *„á l'insu de l'Electeur.“*

Najważniejszym jednakże, kardynalnym skuteczności podobnéj baśni warunkiem było, aby sam Kalkstein dał jéj zatwierdzenie jakim własnoręcznym, o ile możności aktem. Stało się i pod tym względem według potrzeby brandenburgskiego systemu obrony. Jakich groźb czy próśb, jakich środków przymusu czy gwałtu, jakich obietnic i przyrzeczeń użyli do tego eskortujący Kalksteina Flemming, Montgommery i Baumgardt, nie wiemy. Tyle tylko rzeczą pewną, że z tego samego popasu w Rastenburgu i z téj saméj daty 3 Grudnia 1670 r., pod którą Flemming przesyła księciu de Croy swą bajeczną relacyą o szczegółach porwania Kalksteina, znajdują się w aktach *kopie* dwóch samegoż Kalksteina listów, wiernie według powyższéj recepty Brandtowéj ułożonych, jednego do Michała Olszowskiego podkanclerzego koronnego, drugiego do Stefana Wierzbowskiego biskupa poznańskiego. W obu listach, które prawdopodobnie nie zdołały wywieść w pole korrespondentów Kalksteina, znajdujemy również relacyą zamachu warszawskiego, ubarwioną najzupełniéj według listów Brandta i księcia de Croy.

Otóż to tedy sztuczki i kręte drogi taktyki brandenburg-

skiéj w téj sprawie, dla uzupełnienia których wypada nam jeszcze dodać następny, ciekawy szczegół. Jak nam z dotychczasowego opowiadania aż nazbyt dobrze wiadomo, liczył elektor pomiędzy dygnitarzami i magnatami polskimi wielu i możnych przyjaciół. Trudniejsza za to była sprawa ze szlachtą, wielkopolską zwłaszcza, która w téj sprawie była najgłośniejszą i najgroźniejszą a o któréj *zbiorowém* pozyskaniu czy przekupieniu mowy naturalnie być nie mogło. Posłużył się więc elektor w obecnym przypadku i wobec *téj* części społeczeństwa polskiego następnym środkiem. Za pośrednictwem oddanego sobie całkiem Jana Leszczyńskiego w. kanclerza koronnego, kazał rozrzucać pomiędzy szlachtą wielkopolską ułożony przeciw Kalksteinowi pod tytułem: *Christiani Ludovici Kalksteinii Mores et Fatum* paszkwil. Nadto poszukał sobie na agenta swéj sprawy w Wielkopolsce Krzyckiego podkomorzego Kaliskiego, o którym pod dniem 6 Stycznia 1671 r. sam pisze, że się jego nikczemnéj roli nikt nie domyśli, „ponieważ u wszystkich uchodzi za szczególnego patryotę i ma z tego powodu niesłychanie wielkie zachowanie pomiędzy *braćmi*.“ Otóż więc z jednéj strony Polska, otóż z drugiéj Brandenburgia wobec następstw dokonanego na Kalksteina zamachu; otóż objawy i oscyllacye wielkiéj polityki, wywołane wypadkiem z dnia 28 Listopada 1670 r.

Czas teraz, po téj długiéj wycieczce, wrócić znów do osoby naszego bohatera, zajrzéć do jego więziennéj celi, rozpatrzéć się w szczegółach wytoczonego mu na nowo processu aż do tragicznéj chwili ostatecznéj katastrofy. Nim do nich przystąpimy, niechaj nam będzie wolno zapisać w naszém opowiadaniu spostrzeżenie ogólnego znaczenia. Jeśli *polityka* brandenburgska dla żyjącego Kalksteina była cyniczną, podstępną i okrutną naprzemian, jest dlań tłumacząca ją i barwiąca zabiegle *historyografia* brandenburgska dziwnie nieprawdziwą i niesprawiedliwą. Nie dość było swego czasu *polityce* brandenburgskiéj podejść w niegodny sposób dobrą wiarą Kalksteina, pochwycić go podstępnie i gwałtownie na bruku stolicy obcego państwa, poddać go torturze i zrzucić po dwóch latach męczeńskiéj kaźni jego głowę,—trzeba jeszcze dzisiaj *historyografii* brandenburgskiéj znęcać się nieszlachetnie nad jego osobą, szarpać jego charakter, czernić jego imię. *Czernienie* w ten sposób ofiary ma widoczny i dotykalny cel *wybielenia* sprawców

jéj niedoli; skoro Kalkstein będzie *czarnym*, stanie naturalnie elektor w białéj szacie niewinności. Zarzut ten stósujemy przedewszystkiém do professora Droysena, w dziele jego: *Der Staat des grossen Kurfürsten*, w którém, mniejsza już, bo naturalną z jego stanowiska jest rzeczą, że występuje jako przeciwnik politycznych usiłowań Kalksteina, ale co jest gorszém i mniéj naturalném, że usiłuje go z krzywdą prawdy, któréj mu porówno z nami była dana możność poznania i stwierdzenia, poniżyć jako człowieka, odebrać mu zasłużone współczucie teraźniejszości. Na szczęście nie przemawia za podobną taktyką poniżenia Kalksteina *prawda* dziejowa, prawda, wydobywająca się na wierzch czy to z pod przymusu tortury, czy z pod grozy katowskiego miecza, na szczęście powiadamy wyraźnie, bo prócz współczucia naturalnego dla każdéj ofiary, przykro by nam było, gdyby osobistość obcego narodu, któréj było dano przypieczętować krwią miłość dla kraju naszego, nie była miała innéj, wyższéj, pod względem życia i charakteru po nad tę tylko zasługę wartości. Nieskłonni wcale, jak tego w ciągu niniejszego opowiadania liczne daliśmy dowody, idealizować naszego bohatéra, winniśmy mu tymczasem w owéj ostatniéj a najcięższéj próbie życia najsumienniejszą rehabilitacyą. Wartość charakteru i człowieka okazują dopiero w prawdziwém świetle ciężkie próby i doświadczenia. Ileż to fałszywych i pożyczaném światłem błyszczących wielkości widzimy łamiących się za pierwszém zwarciem z niepowodzeniami i niełaską losu. Ileż przeciwnie wad, błędów i grzechów żywota widzimy, w ludziach prawdziwego hartu i charakteru, niknących wobec rozstajnych prób życia, topniejących w żarze niebezpieczeństwa i grozy, by istnie jak szlachetny metal w gorącym ogniu złotnika czy mennicy, pozbyć się wszelkich zewnętrznych naleciałości, wykazać prawdziwą a drogocenną wartość! Podobnie dzieje się z Kalksteinem od chwili, odkąd się za nim zawarły podwoje Memelskiéj kaźni. Dotąd znaliśmy go rubasznym, gadatliwym, często niekonsekwentnym, lubiącym się przechwalać. Odtąd nie widać w nim stron podobnie ujemnych. Niebezpieczeństwo uszlachetnia go jako człowieka i obywatela, z ostatniéj téj a najcięższéj życia swego próby wychodzi godnie i czysto. Z opowiedzianych przez nas niżéj szczegółów będzie rzeczą czytelnika osądzić, czy mamy słuszność oddając mu powyższe uznanie.

Jak już tedy powiedzieliśmy wyżéj, stanął Kalkstein pod bramą cytadelli Memelskiéj, wieczorem dnia 9 Grudnia 1670 r., i dostał się pod straż plackomendanta jéj, generała Görzke. Powiedzieliśmy również, że wtrącono więźnia do najtwardszéj w całéj cytadelli kaźni, że go obarczono kajdanami, przykuto do dębowego pnia, otoczono jak najściślejszą strażą. Co się tyczy traktowania więźnia, zależało ono niby to od generała Görzkiego, w gruncie rzeczy jednakże widzimy, że elektor sam, odbierający liczne a szczegółowe sprawozdania o każdym ruchu i słowie Kalksteina, uczynił się osobiście stróżem więzienia swéj ofiary. Pobyt Kalksteina w więzieniu przedstawia, stósownie do usposobienia elektora, najrozmaitsze przemiany. Nie umiemy powiedzieć, czy pewne względy ludzkości, czy téż obawa może odwetu polskiego sprawiły, że początkowo wychodzą z Berlina rozporządzenia nieco łagodniejszéj natury. Tak np. pozwala elektor więźniowi książek, atramentu, pióra, papiéru, tytuniu, od czasu do czasu i kieliszka wina (auch einen Trunk),—późniéj jednakże zmienia się ta łaskawość. Podejrzywa elektor, że więzień koresponduje potajemnie z żoną za pomocą przesyłanych książek i zabrania takowych. W Czerwcu 1671 r. było mu wolno widzieć się z żoną, późniéj znów jednakże, pod dniem 14 Września 1671 r., wychodzi do Görzkego elektorski rozkaz, „aby odtąd nie dopuszczano nikogo do Kalksteina i baczną nań miano uwagę.“ W ogóle ciekawą téj niewoli pozostanie stroną, że równocześnie z wielkim processem politycznym wytoczonym Kalksteinowi, ciągnie się bez ustanku prawie śledztwo drobiazgowe, bardzo mało zresztą interessujące, przeciw jego żonie, przeciw nauczycielowi jego dzieci niejakiemu Kelchowi, przeciw księdzu miejscowemu w Memlu z powodu korrespondencyi, jaką więzień utrzymuje czy stara się utrzymywać z rodziną i przyjaciołmi na wolności.

Małżonka Kalksteina, zacna pod każdym względem i poświęcająca się dla uwięzionego męża niewiasta, dokłada wszelkich starań, aby mu osłodzić więzienie, aby utrzymać komunikacyą ze światem, aby mu, jeźliby się udać mogło, otworzyć czy to potajemnie, czy drogą instancyi u elektora drzwi więzienia. Ileż to próśb i błagań za uwięzionym mężem i ojcem znajdujemy w aktach processu Kalksteina, próśb podpisanych przez Maryą Elżbietę Kalkstein z domu Kittlitz w pierwszym rzędzie, następnie niewprawną i niewypisaną ręką siedmiu ma-

łych, nieletnich dzieci, Krysztofa, Jana Fryderyka, Krystyana Ludwika, Magnusa Ernesta, Karola, Eleonory, Anny i Alexandra! Instancye te nie odnoszą pożądanego skutku. Rozpoczynają się więc starania na innéj drodze, które chwytane zawsze prawie na gorącym uczynku dzięki czujności władz elektorskich, wywołują coraz to nowe śledztwa a dolę więźnia pogorszają. W Styczniu 1671 r. starał się Kalkstein wejść w bliższe porozumienie z przeznaczonym do swéj straży kapralem Knopfem i skłonić go do wspólnéj wraz z sobą ucieczki. Zamiar ten jednakże nie powiódł się, jak tyle innych. Knopf wydał całą rzecz generałowi Görzke, czujność nad więźniem podwoiła się tylko w skutek tego...

W ostatnich czasach niewoli, po odebraniu innych książek, widzimy Kalksteina w posiadaniu jednéj tylko księgi, nieodstępnie towarzyszącéj mu aż do ostatniego dnia życia, niemieckiéj *Biblii*, w któréj zapisuje rozmaite uwagi i spostrzeżenia a sobie samemu, swemu przywiązaniu do kraju, swéj miłości dla Polski następny kréśli nagrobkowy napis:

„Heu Lector, Lege ultimum caput Prophetae Michae V, 1, 2, 3 4.
Fortiter pro Deo, Lege et Rege,
Gloriose pro patria,
Constanter pro veritate,
Suave pro afflicta injuria,
Egregie pro patienter passa violentia.
Intrepide pro liberis, Bonis, oppressioneque
Magnanima, pulchreque in summa innocentia raptus,
exstinctus occubuit,—Christianus Ludovicus a Kalkstein, In carceribus Memelensibus, anno 1672.“—Co się tyczy towarzystwa, przestaje, prócz stróżów swego więzienia, z miejscowym proboszczem luterskim miasta Memla, którego usuwają jednakże późniéj, jako podejrzanego o przemycanie korrespondencyi więźnia. Natomiast dopuszczają doń dyakona Schultza, który, jak się zdaje, zyskał jego zaufanie a mianowicie pod koniec processu często odbywa z nim konferencye. Prócz tego pożądanego i pocieszającego towarzystwa, dodawała mu jednakże podejrzliwa czujność generała Görzkego od czasu do czasu mniéj godne jego osoby otoczenie, między innymi pospolitych winowajców lub żołnierzy wskazanych za służbowe przewinienia. Mianowicie skarży się Kalkstein w ostatnich dniach swéj niewoli na podobnych towarzyszów, nie pozwalających mu spo-

cząć moralnie i skupić ducha w tyle ważnéj chwili mającego się skończyć niezadługo żywota. Dwa lata miała trwać podobna niewola z wszystkiemi moralnemi i fizycznemi udręczeniami. Butny i rubaszny pułkownik wojska litewskiego, głośny i targujący się hałaśliwie z władzą elektorską szlachcic Księztwa Pruskiego, wyszlachetniał w niéj i spoważniał, ale zarazem stał się ponuro pobożnym, zagłębionym w biblii, tkliwym na wspomnienia szczęśliwszéj przeszłości. Taki charakter noszą zachowane z owéj epoki jego życia listy, na podobną prawdę składają się rozliczne opisy i skazówki dotyczące ostatnich dni jego niewoli.

Najważniejszą jednakże i najciekawszą jéj stroną pozostanie, jak bardzo naturalnie, przebieg wytoczonego mu procesu, do którego szczegółów nam się z kolei rzeczy zwrócić wypada. Jak już z dotychczasowego mieliśmy sposobność przekonać się opowiadania, był elektor osobiście zawzięty przeciw Kalksteinowi i podobnie, jak przepisywał własną ręką szczegóły traktowania go w więzieniu, tak też kierował z Berlina czyli „z Kolonii nad Sprewą“ całym biegiem procesu. Jeszcze Kalkstein był prawdopodobnie na wolności, kiedy elektor zamianował już nową komissyą, mającą sądzić jego sprawę. Składała się: z Albrechta von Kalnein, generała Joachima von Görzke, Adama von Wedel, Jerzego Wilhelma Schrade, Hieronima von Schimmelpfennig i Filipa Laua, jako fiskała elektorskiego. Jeszcze Kalkstein nie był w zamknięciu Memelskiém, kiedy pomieniona komissya wydała nań w skutek rozkazu elektorskiego, pod dniem 4 Grudnia 1670, wyrok zaoczny, skazujący go na utratę dóbr i życia. Mimo to nakazuje sprawiedliwość wyznać, że członkowie komissyi nie byli tylko prostymi wykonawcami elektorskich zachcianek, skoro się oko w oko z więźniem spotkali i skoro im przyszło nie odbywać papierowéj tylko formy zaocznego wyroku, lecz rozprawiać się z żywym człowiekiem, współobywatelem własnego kraju. Jak zobaczymy niżéj, odzywały się nawet jeszcze w łonie owéj przez samegoż elektora wyznaczonéj korporacyi, pewne objawy współczucia dla więźnia i dla praw, w obronie których występował. Członkowie komissyi nie byli zupełnie ludźmi bez serca i bez charakteru, jakkolwiek wytrwać nie umieli a naostatku ulegali zawsze gniewnéj energii elektora. Nie uprzedzajmy jednakże wypadków.

Zamianowana przez elektora komissya udała się, w kilka dni po odstawieniu Kalksteina do cytadelli Memelskiéj, na miejsce swego przeznaczenia i rozpoczęła około połowy Grudnia swe czynności. Głównym materyałem śledztwa i processu były oskarżające depesze Brandta z Warszawy, doniesienia jego agentów, tudzież owe skargi i supliki Kalksteina pisane do króla, senatu i sejmu polskiego przeciw elektorowi w interessie swobód Księztwa Pruskiego. Zbrojny w podobny materyał elektor przesłał komissyi śledzczéj, pod dniem 12 Grudnia 1670 r., obszerną, własnoręczną instrukcyą, któréj w badaniu „*Krystyana Ludwika Kalksteina*“ miała jak najściśléj przestrzegać, dołączył do niéj 33 ujętych w pytania, tak zwanych artykułów, na które żądał mieć kategoryczną odpowiedź ze strony więźnia. Instrukcya jest zbyt charakterystyczną, abyśmy z niéj ważniejszych ustępów przytoczyć nie mieli. „Stósownie do tego,“ mówi elektor, „będą (komissarze) mogli co do dołączonych artykułów, które im się z akt nadesłanych z Królewca staną wiadomemi, nasamprzód w dobry sposób go (Kalksteina) badać i upomnieć, aby bez ogródki prawdę wyznał, przeszkód śledztwu nie stawiał, ani innym przykrości nie sprawiał, ponieważ w artykułach tych nie ma niczego, coby nie było publicznie wiadomém. Gdyby jednakże na wszystko wyraźnéj odpowiedzi dać nie chciał, lecz przekręcał, mają mu zagrozić torturą, przedstawić mu kata i instrukcyą przedłożyć. Gdyby i tém nie mógł być zniewolonym do wyznania prawdy, jest cała sprawa tego rodzaju a do tego stopnia przez istniejący czyn dowiedziona, że uwięzionego Kalksteina należy jak najsłuszniéj *ostréj kwestyi* (torturze) poddać, dla czego też niniejszém Naszéj komissyi zalecamy i rozkazujemy, *jego*, Kalksteina, co do artykułów, których będzie zaprzeczał lub sprzecznie odpowiadał, według własnego uważania rzeczy lub stósownie do odpowiedzi danych poprzednio dobrowolnie przez więźnia, lub wedle materyału przysposobionego przez informacye na miejscu, albo téż wydobytego z akt dla bliższego sprawdzenia i wyjaśnienia téj lub owéj okoliczności, *istotnéj* torturze poddać i w ten sposób drogą ostréj kwestyi go badać, jak to w tak straszliwéj zbrodni zdrady stanu jest dozwoloném, aby prawda i zeznanie zbrodni, która i bez tego polega na powszechnéj wiadomości spełnionego czynu, wydobytemi być mogły. Co on, bądź to w ostréj kwestyi, bądź po za jéj obrębem powie i wyzna, wszystko to mają

komissarze nasi nie tylko sami pilnie wziąść do protokółu, lecz także przez przysięgłego notaryusza publicznego, który do tego processu umyślnie ma być użyty, z warunkiem nie wydania zeń niczego, skrzętnie zapisywać. Gdy inkwizyt żądał przedstawienia sobie świadków lub słuchania zupełnéj jego obrony, mają mu oświadczyć, że czyn jego zupełnie otwarty i wiadomy, że on sam już zresztą przez wyznaczonych komissarzy naszych *in contumaciam* wskazany, dla czego mu téż z powodu straszliwości przestępstwa żaden długi process nie ma być dozwolony, z którego téż to powodu nie mają doń przypuszczać żadnego adwokata;—coby jednakże ku swéj obronie może przytoczył z wszelką pilnością wziąść do protokółu:—Łacińskie pismo, które od siebie i w imieniu Księztwa Pruskiego do polskiéj szlachty zgromadzonéj na sejm w Warszawie zatytułował i oddał, ma mu być punkt po punkcie wyraźnie przeczytane i nie potrzeba téż, ponieważ jest kopią, żadnego uznania jego ręki. Ze względu jednakowoż, iż nam takowe od naszego przysięglego ministra nadésłane i w jego obecności na królewskim dworze wobec zgromadzonego sejmu królowi i stanowi rycerskiemu przez inkwizyta oddane zostało, co więcéj, nie tylko w Polsce wszędzie i w Prussach, lecz i po za ich obrębem rozrzucane i rozpowszechniane było, nie potrzeba żadnego dalszego dowodu, lecz jest dostatecznie i do tego stopnia przekonanym, że zeznanie jego na wszystkie punkta i artykuły za pomocą ostréj kwestyi wymuszone być winno. Gdyby zaś przy téj sposobności coś się wydarzyło, w czém niniejszém wyraźnie instrukcyi nie odebrali, zawierzamy w tym względzie ich poczuciu sprawiedliwości, że to rozporządzą stósownie, śledztwo i badania wszędzie téż w ten sposób urządzą, jak tego prawa stósownie do téj wyjątkowéj zbrodni wymagają i żądają i jak tego do przyspieszenia sprawy potrzeba. Do tego wszystkiego dajemy im niniejszém dostateczną siłę i władzę; gdyby się jednakże miał nadarzyć jaki nowy ważny punkt, mają zeń z dodaniem swych uwag najuniżeniéj zdać sprawę. Skoro zaś akt tortury będzie spełniony a dnia następnego obwinionemu zeznanie jego będzie przeczytane na nowo i przezeń przyznane, mają tak to, jak i wszelkie inne szczegóły, których konieczność wymaga, w podwójnie sporządzonych aktach spisać i porównać, takowe wszystkie wraz z notaryuszem podpisać i jeden ich egzemplarz jak najprędzéj pocztą tu dotąd przysłać, zarazem

też jednakże swą najuniżeńszą opinią, jak dla wymiaru kary przeciw obwinionemu nadal postępować, załączyć a następnie bez orzekania wyroku znów na swe miejsce się udać.“

Otóż to trudna i zawiła nie tylko w niniejszym przekładzie polskim instrukcya własnoręczna elektora dla komissyi śledczéj przeciw Kalksteinowi,—instrukcya, do któréj, jak już wyżéj powiedziano, było dodanych 33 artykułów, na które obwiniony miał kategoryczne dawać odpowiedzi. Artykuły te, z wyjątkiem takich jedynie, które dotyczyły tylko kwestyi prawno-politycznych,—były właściwie niczém inném, jak przybraniem w formę pytającą oskarżających doniesień Brandta. Między innemi obejmował artykuł IV-ty pytanie, czy oskarżony nie powiedział w przedpokoju króla polskiego do kasztelana warszawskiego, że gdyby 2000 Polaków do Pruss wkroczyło, wszystkie stany od Jego Elektorskiéj Mości by odpadły i wydobyły się z pod Jéj zależności. Artykuł VIII zapytywał, czy gdy mu podkanclerzy polski pismo elektorskie wyprawione z jego powodu do króla polskiego pokazał, nie zawołał głośno: *Mentiris Cain!* Artykuł następny obejmował pytanie, czy sam obecnemu w Warszawie elektorsko-brandenburskiemu kamerjunkrowi von Brandt nie powiedział w oczy, że Jego Elektorska Mość w piśmie swojém do króla chce go robić krzywoprzysiężcą, zdrajcą i infamisem kiedy on sam ma elektora za podwójnego zdrajcę (foedifragum), krzywoprzysiężcę (perjurum) i *infamisa*. Artykuł X zapytywał obwinionego, czy nie powiedział do wspomnianego kamerjunkra na placu zamkowym w Warszawie, „tu na tę widownią sprowadzę elektora, aby zaprzysiągł swe lennictwo pruskie.“ W artykule XVI miał być zapytywany, czy nie doręczył J. Kr. Mości Polskiéj łacińskiéj supliki, która ma mu być wyraźnie przeczytana a on sam do przyznania jéj zmuszony. Następnie miał być pytany, czy na ostatnim sejmie nie podał jeszcze innego podobnego pisma do stanu rycerskiego lub posłów ziemskich, które to pismo ma mu również być wyraźnie przeczytane, punkt po pnnkcie, czy je w ten sposób podał i za swoje uznaje. Artykuł XVIII obejmował drażliwe pytanie, że ponieważ wspomniane pismo zatytułował „*w imieniu stanów pruskich*,“ należy go badać, czy miał od nich rzeczywiście mandat i kto mu takowy udzielił. Artykuł XX zapytywał więźnia, czy w czasie ostatniego sejmu nie mówił, że ma zamiar pospolite ruszenie, które niedaleko

od Warszawy stało, poprowadzić do Księztwa Pruskiego Jego Elektorskiéj Mości, ponieważ tamże może znaleść żołd i dobre leże zimowe. Artykuł XXI pytał, czy memoryału, który elektorsko-brandenburgski kamerjunker Brandt królowi doręczył referendarzowi koronnemu, skoro go od J. K. Mosci do przeczytania odebrał, wśród zgromadzonéj sessyi sejmowéj na stopniach tronu królewskiego z rąk nie wydarł. Inne wreszcie artykuły badały go o stósunek i korrespondencye w Księztwie Pruskiém; XXVII mianowicie jeszcze zapytywał oskarżonego czy nie miał związków z Jezuitami, czy *oni* nie udzielali mu jakich skazówek i z nim nie korrespondowali.

Jak ztąd widzimy zanosiło się na śledztwo równie drażliwe, jak niebezpieczne dla obwinionego. Dokumenta dostarczały aż nazbyt obfitego materyału do potępienia Kalksteina za obrazę elektorskiego majestatu i zdradę kraju; zagrażały w razie słabości więźnia wszystkim, którzy byli z nim w jakichbądź stósunkach. Zaopatrzona w powyższą instrukcyą, zbrojna wzwyż wymienione artykuły komissya rozpoczęła, jak już powiedziano, działalność swą około połowy Grudnia. Wobec wskazanego wyżéj systemu śledztwa, rozwinął Kalkstein, jak widzimy z akt jego processu, własny system obrony. Nasamprzód uderzył w punkt niesłychanéj drażliwości tak dla elektora, jak dla jego namiestnika pruskiego. Jeszcze w czasie transportu i przed przybyciem do więzienia Memelskiego, pisze pod dniem 6 Grudnia 1670 z drogi list do Księcia de Croy, odwołując się do udzielonej sobie za jego pośrednictwem przez elektora amnestyi. To samo żądanie ponowił stawiony przed komissyą śledczą, która jednakże takową odrzuciła, grożąc torturą, gdyby się wzbraniał odpowiadać. W ten sposób przyszło do pierwszego przesłuchania obwinionego, dnia 14 Stycznia 1671. Więzień przyznał stósunki ze szlachtą polską, z Oborskim kasztelanem warszawskim, Gruszeckim, Sokolnickim, Horuszą, księdzem Tyszkiewickim; przyznawał daléj, że będąc jeszcze w Prussach, miał zamiar wyprawić pismo do Polski do podkanclerzego koronnego i biskupa poznańskiego, charakteryzował Brandta w jak najgorszy sposób; nie zapiérał daléj, że w chwilach pauzy sejmowéj przebywał pośród wojska koronnego na Ukrainie. Podobnież przyznawał fakt, o który elektorowi w redakcyi owych 33 artykułów tak bardzo chodziło, doręczenia skarg i próśb sejmowi polskiemu w imieniu Księztwa Pruskiego.

„Odwołuję się“, zeznawał dosłownie do protokułu, „na moją suplikacyą i żądania, ponieważ tylko sposobem skargi mogłem się postarać, aby moja sprawa dostała się przed komissyą. Jego Królewska Mość poleciła tę moję sprawę czterem panom senatorom do zbadania, podkanclerzemu Olszowskiemu, w. kanclerzowi Litewskiemu Pacowi, Rejowi wojewodzie Lubelskiemu i P. Branickiemu marszałkowi nadwornemu. Ci mieli mnie wraz z rezydentem wysłuchać i rzecz rozstrzygnąć. Byłem też w ich domach, przedstawiłem im moję biedę a oni wysłuchali mnie. Rezydent jednakże w skutek porady innych ludzi, namyślił się inaczéj i oświadczył królowi w kilka dni późniéj, że się *temu* nie poddaje“. Oświadczył daléj w czasie tegoż samego przesłuchania z dnia 14 Stycznia 1671 Kalkstein: iż się spodziewa na pewne, że nadésłane mu łaskawie przez jego Elektorską Mość za pośrednictwem wysokiego namiestnika Jego amnestya we wszystkich punktach dotrzymaną będzie“. Odwołując się w ten sposób do słowności elektorskiéj, łagodząc swą działalność *anti*-elektorską w Polsce zamiarem polubownego zagodzenia swego zatargu z władzą brandenburgską, wobec kompetentnéj ciągle jeszcze pod pewnym względem instancyi polskiéj, tłómaczył nadto Kalkstein, że początkowo za przybyciem swém do Warszawy, nie mógł mieć szkodliwych przeciw elektorowi intencyi, ponieważ poszukiwał pośrednictwa rezydenta brandenburgskiego Brandta a następnie w. kanclerza koronnego Jana Leszczyńskiego, znanego dobrze przyjaciela i zwolennika interessu elektorskiego.

Z tego systemu obrony, zarysowującego się w owym pierwszym protokóle, nie należy jednakże wnosić, aby Kalkstein był kapitulował wogóle z całéj swéj dotychczasowéj przeszłości politycznéj a mianowicie, aby kosztem innych był chciał własną zagrożoną głowę ocalić. Że tak nie było, przekonywa nas zaraz następny protokół z dnia 19 Stycznia 1671 r. Tutaj objawia się znów w obwinionym pogniewany z władzą elektorską szlachcic pruski, nie kryjący się ze swemi uczuciami przyjaciel Polski. Między innemi obejmował pierwszy zaraz z dołączonych do instrukcyi elektorskiéj artykułów zapytanie, czy oskarżony nie pamięta wykonanéj elektorowi przysięgi? Na to pytanie odpowiedział dosłownie: „Od czasu, kiedy *królowi polskiemu* złożyłem przysięgę jako kapitan, z przysięgi tejże zwolniony nie zostałem.“ Co się tyczy autorstwa memoryału

doręczonego sejmowi w Warszawie pod tytułem: *Libellus supplex ducatus Prussiae*, przypisywał je Kalkstein, nie wiadomo o ile prawdziwie, niejakiemu księdzu Tyszkiewickiemu. Natomiast przyznawał się otwarcie do jego treści i zeznał w téj mierze dosłownie do protokółu: „*To* przyznaję; skoro tylko rozstaliśmy się z Polską, ulegliśmy złemu traktowaniu."

W następnym protokóle z dnia 22 Stycznia 1671 r., piętnuje bez ogródki Brandta jako kłamcę i oszczercę; oszczędza stanowczo nietylko swych współobywateli pruskich, ale i niedosięgalnego zemście elektorskiéj księcia Dymitra Wiśniowieckiego; odzywa się wreszcie o Montgommérym dosłownie, jak następuje: „Montgommery wyobraża sobie, że wykonał wielki czyn, biorąc mnie do niewoli; żaden uczciwy człowiek nie byłby się pozwolił do tego użyć..." Równocześnie zaprzeczał stanowczo przypisywanemu sobie zamiarowi inwazyi do Pruss na czele polskiego pospolitego ruszenia i zapierał się jakichbądź stósunków i związków ze współobywatelami kraju pruskiego w robotach swych przeciw elektorowi w Polsce... W ten sposób stanęło śledztwo z Kalksteinem pod koniec miesiąca Stycznia 1671 r. nie ruszając daléj z miejsca. Oczekiwania elektora były mocno zawiedzione. To, co Kalkstein robił sam z własnego natchnienia w Polsce, było rzeczą wiadomą a dla śledztwa podrzędną. O co chodziło głównie, to o wykrycie wspólników, to o odsłonienie stosunków obywatelstwa pruskiego z Polską, to o wydobycie na wierzch środków, sprężyn i czynników podobnéj konspiracyi, to o wskazanie osób, które upoważniły Kalksteina do występowania wobec sejmu polskiego w imieniu stanów Księztwa Pruskiego. Tymczasem więzień, oszczędzający bardzo mało własną osobę, przyznający się z małym wyjątkiem wśród pewnych zastrzeżeń do osobiście czynionych sobie zarzutów, okazywał się w owéj najważniejszéj dla interessu elektorskiego części śledztwa, jak na złość dziwnie powściągliwym i milczącym. Wobec podobnéj wytrwałości i dyskrecyi, stawała komissya, według udzielonéj jéj ze strony elektora instrukcyi, w smutnéj konieczności zastósowania do obwinionego tortury, wydobycia zeń przymusem, czego nie chciał wyznać dobrowolnie. W tym krytycznym przypadku miała się tymczasem stwierdzić prawda wskazana przez nas wyżéj, że komissya, składająca się w pewnéj części przynajmniéj ze współobywateli pruskich Kalksteina, nie chciała wyjść na pro-

ste narzędzie absolutyzmu elektorskiego i poczęła dawać dowody pewnéj uczciwéj samodzielności.

Elektor odebrał naturalnie, stósownie do rozkazu udzielonego komissyi w swéj instrukcyi, dokładne sprawozdanie z dotychczasowego przebiegu śledztwa. Nie dziwmy się, jeżeli go nie zadowolniło, jeźli pod wpływem gniewnego rozdrażnienia, przesłał komissyi niecierpliwością nacechowany nakaz zastósowania do opornego więźnia przymusu torturowego. Spotyka się jednakże z sumiennym i śmiałym oporem komissyi a odtąd przedstawia nam się przez całe dwa miesiące, Luty i Marzec 1671 roku, ciekawe widowisko zaciętego targu między niecierpliwą i gniewną natarczywością elektorską a sumiennością i uczuciem sprawiedliwości osób prowadzących przeciw Kalksteinowi śledztwo. Tak Schimmelpfennig, jak von Kalnein, członkowie komissyi przésyłają elektorowi stanowczy protest przeciw użyciu tortury, ponieważ się temu sprzeciwiają prawa Księztwa Pruskiego, którym na wierność przysięgli. Kalnein mianowicie pisał do elektora, „że prosi, upadając do nóg, o krótki i summaryczny, ale i na prawie oparty process, gdy tak dla tortury, jak dla samegoż wyroku trzeba zupełnego sądu.“ Elektor odpowiada na te skrupuły komisyi w piśmie z dnia 10 Lutego 1671 r.: „Torturę przeciw uwięzionemu Kalksteinowi macie zarządzić bezzwłocznie... Wam, jako naszym radzcom i sługom nie przystoi pod żadnym warunkiem nad naszemi rozporządzeniami i dekretami, które wyszły po należnym namyśle i dojrzałym zastanowieniu, wyrokować, czy takowe są według prawa i czy mają być wykonane lub nie, dla czego też to Wasze oświadczenie jako umyślne nieposłuszeństwo uważamy a ukaranie takowego sobie zastrzegamy. Niniejszém zaś rozkazujemy Wam raz jeszcze i to pod uniknieniem naszéj niełaski surowo, abyście się naszym dawniejszym rozkazom, jak to Waszym obowiązkiem, posłusznie poddali, według nich się zachowali a nas takiemi bezzasadnemi protestami, jakich się nadal z Waszéj strony nie spodziewamy, nie niepokoili.“

Mimo tak surowego przykazu, jest owo pismo tylko pierwszą właściwie datą długiego szeregu korrespondencyi, jaka się zawięzuje odtąd między elektorem a komissyą w przedmiocie użycia tortury. Nie ma wątpliwości, że prawa Księztwa Pruskiego, chroniące szlachtę od hańby i gwałtu tortury, że

opinia publiczna kraju oburzająca się na samą myśl podobnéj obrazy sprawiedliwości. nie omieszkały wpłynąć na postawę komissyi. Zaledwie tedy nadeszła do Memla surowa nagana elektorska z dnia 10 Lutego, wysłał pod dniem 28 Lutego ponowny protest przeciw torturze, jako prezes komissyi, Kalnein. Zarazem przedstawiła komissya elektorowi, że nawet nie znajduje się w posiadaniu kata, któryby się „podobną robotą“ mógł zająć. Elektor przésłał na ten protest pod dniem 12 i 17 Marca ponowne; coraz to surowsze nakazy przystąpienia do aktu tortury, wydając zarazem do generała Görzke rozkaz, aby na potrzebę komissyi przeciw Kalksteinowi dostarczył miejscowego, pułkowego mistrza. I ten nawet jeszcze rozkaz nie zdołał przełamać oporności komissyi, która znów pod dniem 22 Marca, przez swego prezesa Kalneina zaprotestowała wobec elektora przeciw torturze. Sam kanclerz Księztwa Pruskiego, von Somnitz, był podobnemu gwałtowi przeciwny, z doradzców najbliższych osoby elektora odzywał się przeciw niemu Jena. Mściwa i prześladowcza energia elektora postanowiła jednakże inaczéj. Pod dniem 27 Marca wyséła do komissyi rozkaz następnie brzmiący: „Torturować bez najmniejszéj zwłoki. Ci, którzy pod pozorem skrupułów sumienia odmawiają nam winnego posłuszeństwa, niechaj nie będą torturze obecni, aby innych nie wprowadzać w obłąd i wachanie.“ Pod naciskiem podobnych nakazów uległa nareszcie komissya, ani zaszczytnie, ani potrzebnie, po tylu już dowodach uczciwéj i sumiennéj przeciw bezprawiu oporności.

Dnia 11 Kwietnia 1671 r. zebrała się cała komissya *in corpore* i kazała sobie przyprowadzić z więzienia Kalksteina. Rolę inkwirenta wziął na siebie w obecnym przypadku, obdarzony prawdopodobnie najsilniejszemi ze wszystkich członków komissyi nerwami generał Görzke. Zawezwał nasamprzód obwinionego, aby, nie wystawiając się na męczarnie „*ostréj kwestyi*“, odpowiadał dobrowolnie na zadawane sobie pytania a mianowicie wskazał osoby, z którem miał stósunki w Prusach. Niewiadomo, czy obelga prawa, jakiéj się stać miał ofiarą i niebezpieczeństwo położenia dodały więźniowi niezwykłéj odwagi, ale tyle pewna, że jak protokół z dnia tego zapisuje „był przy śledztwie bardzo hardym“ a zagrożony przez generała Görzkego torturą, odpowiedział: „Róbcie ze mną, co chcecie!“ Po téj odpowiedzi, mówi dosłownie protokół, „został akt tor-

tury rozpoczęty. Oddano Kalksteina oprawcy, który go też pochwycił, związał, na ławę rzucił i ciągnąć zaczął." Protokół tego ohydnego aktu jest obszerny, ciągnie się przez kilkanaście arkuszy, męczarnia nieszczęsnego więźnia była długa i straszliwa. Co chwila w ciągu tragicznéj owéj czynności spotykamy zapisane: „Co do tego artykułu został pociągniony wyżéj i ostrzéj..." Obrzydły, haniebny, wstrząsający dziś jeszcze do głębi akt, szczególnie komu, jak nam, było dano patrzeć własnemi oczami, dotykać się własnemi rękami ohydnego a ciekawego przecież mimo całéj ohydy dokumentu, który z drobiazgową a okrutną sumiennością regestruje każde zapytanie inkwirenta, każdy jęk dręczonéj ofiary, każdą próbę zręczności pełniącego swój katowski obowiązek oprawcy! A mimo to, powiedzmy na cześć ofiary, na hańbę jéj dręczycieli,—nie odniósł elektor nad więźniem zwycięztwa, nie wydobył zeń nawet aktem tortury tego, dla czego torturować go kazał. Przyznając wśród męczarni torturowych wszystko, co się tyczyło jego własnéj osoby, przyznając mianowicie, że mówiąc do podkanclerzego Olszowskiego słowa *Mentiris Cain*, miał elektora na myśli, zdaje Kalkstein w przedmiocie wykrycia owych tyle upragnionych przez elektora *wspólników* pruskich, według protokółu torturowego *dosłownie* następne urywanemi słowy zeznanie: „Miałem mandat... od nikogo, jak hrabiego Schliebena... ustnie a nie piśmiennie... prosił mnie, abym się tylko skarżył. W Warszawie to powiedział, w izbie u Francuza, pasztetnika... Jak Bóg jest Bogiem... nie wiem o żadnym innym..." (1) Nie zapominajmy wobec tych wydobytych męczarnią torturową, przerywanych wyrazów, że Schlieben już był w bezpieczném schronieniu w Polsce, że więzień o jego ucieczce bez żadnéj wątpliwości wiedział a że w ten sposób nie wskazywał nikogo, kogoby zemsta elektorska dosięgnąć była mogła. Właściwie chybił więc Elektor celu, zarządzając przeciw Kalksteinowi torturę. Nie dowiedział się, posługując się ohydnym gwałtem, niczego, coby mu już i przedtém nie było wiadomém. Dodajmy jeszcze tylko, że zagrożony powtórném użyciem tortury Kalkstein po-

(1) „Ich habe Mandat gehabt, von keinem, als von graf Schlieben, mündlich und nicht schriftlich, hat er mich gebeten, ich soll nur klagen, zu Warschau hat er es gesagt, bei dem Franzosen, einem Pastetenbecker. So wahr, Gott, Gott ist, ich weiss von keinem Andern."

wtórzył zeznania swe z dnia 11 Kwietnia niby to dobrowolnie do ponownego protokółu.

Tortura owa i wydobyte nią zeznanie stanowią epokę w dziejach jego processu. Komissya śledcza skończyła swe zadanie; trzeba było nowéj instancyi, któréj przeznaczeniem miało być wydanie w téj tragicznéj sprawie ostatecznego wyroku. Zamianował ją elektor dekretem z dnia 23 Kwietnia a złożył z następnych członków: Kalneina, Abrahama von Kreytzen, Melchiora von Kreytzen, Andrzeja Leschwanga, Daniela Wegenera, Hieronima Schimmelpfenniga i professora Laua. W nadmiarze łaskawości, odstąpił elektor od początkowego postanowienia wyrzeczonego w instrukcyi dla komissyi śledczéj i dopuścił Kalksteinowi obrońcę z urzędu w osobie służalczego, wyraźnie niechętnego swemu klientowi syndyka miasta Memla Köppnera. Téj *drugiéj* komissyi zamianowanéj przez elektora do sądzenia więźnia, można zresztą to samo oddać świadectwo, co pierwszéj. I ona nie była bez pewnego współczucia dla więźnia, ulegając otoczeniu, nie okazując się nieprzystępną wpływom usposobienia kraju, który, jak zaraz zobaczymy, począł znów dawać znaki opozycyjnego życia a mianowicie akt torturowania Kalksteina nie bez oburzenia przyjął.

Sejm pruski obradował już od miesiąca Lutego roku 1671 i począł się znów, jak zwykle, targować z władzą elektorską o podatki, o akcyzę, o dostawę rekruta. W szczegóły téj opozycyi stanów pruskich, jako nieobchodzącéj bliżéj naszego przedmiotu, nie mamy powodu wchodzić. Dość powiedziéć tylko, że elektor rozdrażniony opozycyą, rozgniewany oporem komissyi śledczéj w sprawie Kalksteina, wygotował pod dniem 19 Lutego 1671 roku do księcia de Croy i swego komissarza Schwerina w przedmiocie sejmu pruskiego następne pismo: „Rozpędzę ich, ze względu na to, że taki opór spotyka mnie tylko ze strony kilku ludzi, którzy pragną odznaczenia a którzy mniemają na téj drodze u stanów wielkie zdobyć sobie zachowanie. Od dnia do dnia utwierdzam się coraz więcéj w podobném przekonaniu, gdy spoglądam na to postępowanie złych ludzi. Protestuję wobec Boga i żądam raz jeszcze, abyście ich przed nieszczęściem przestrzegli, aby nie szli za tymi, którzy są temu winni, gdyż takich wynajdę swego czasu i przykładnie ukarzę. Na tymczasem żądam, aby napisano do regencyi (Oberräthe) i namiestnika, że jako pan dziedziczny i samowła-

dny takie kroki podejmę, jakich stan kraju wraz z mojém i mego domu dobrem wymaga a za jakie przed Bogiem i potomnością odpowiem.“ Nacechowana ta najwyższą drażliwością odpowiedź elektora na postawę opozycyjną sejmu pruskiego, jest najlepszą miarą usposobienia całego kraju. Nieco późniéj miało ono się objawić wcale niedwuznacznie w samejże sprawie Kalksteina.

We Wrześniu 1671 roku, właśnie kiedy sejmiki Wielkopolskie wrą przeciw elektorowi z powodu porwania Kalksteina, kiedy Pac odgraża się wyprawą na Prussy, kiedy starosta Nowodworski puka ostrożnie do więziennych drzwi Kalksteina za pośrednictwem jego żony, odzywają się i stany pruskie do elektora z energicznym protestem przeciw zastósowanéj względem obwinionego torturze. „W Kalksteinie“, odzywa się protest stanów pruskich, „torturowano jakoby niewinnie nas samych. Takiéj hańby i podobnego wstydu nie wyrządzono nam, odkąd się nazywamy chrześciańskimi Prusakami; plamy téj nie może z nas zetrzeć żadna ludzka ręka.“ Rzecz bardzo naturalna, że podobne usposobienie kraju odbija się nader charakterystycznie na komissyi mającéj z ramienia elektorskiego zasiąść do wydania wyroku w sprawie Kalksteina. Cicha jéj i bierna, ale niemniéj znacząca dla tego przeciw elektorowi opozycya rozpoczyna się z samym niemal dniem nominacyi. Już pod dniem 12 Maja a więc tuż prawie po otrzymaniu swego mandatu od elektora, zanosi komissya protest przeciw własnéj kompetencyi w sprawie Kalksteina i żąda formalnéj procedury sądowéj z dopuszczeniem obrony. W skutek tegoż to protestu zezwolił elektor na dodanie Kalksteinowi obrońcy, którego osobę i stanowisko w podjętéj przezeń sprawie oceniliśmy już wyżéj. Wniosek ten komissyi był właściwie obliczony na przedłużenie sprawy ze skrytą intencyą ocalenia obwinionego. Intencya podobna odsłania się mianowicie z uczynionego późniéj nieco ze strony komissyi elektorowi przedstawienia, aby obwinionego osadzić na wieczną pokutę w zamku Tapiawskim.

Odtąd to rozpoczynają się znów między elektorem a komissyą wyrokującą podobne targi w przedmiocie wydania ostatecznego wyroku, jak poprzednio między nim a komissyą śledczą w sprawie zastósowania tortury. Na protesty i przedstawienia komissyi odpowiada elektor pod dniem 20 Maja 1671: „Przez komissarzy postanowionych w sprawie Kalksteina ma

nareszcie bez wszelkich dalszych korowodów być wydany wyrok odpowiednio do prawa i treści akt." Gdy mimo to komissya rzecz ciągle przewleka i z wydaniem wyroku umyślnie się leni, wychodzą w miesiącu Wrześniu 1671 ponowne, gniewne nakazy pośpiechu ze strony elektora. I to jednakże nie pomaga. Komissya leni się i ociąga nieprzestannie; tak ona, jak stany pruskie robią nam wrażenie, jakoby się oglądały w téj drażliwéj sprawie ciągle jeszcze na Polskę, jak gdyby się spodziewały może szczęśliwego skutku usiłowań Opackiego w Berlinie, może nawet jakiéj zbawczéj interwencyi dla więźnia Memelskiego od strony Litwy..... Nareszcie jednakże wyczerpnęła się możność dalszego oporu a prawo, skoro wyrok wydać trzeba było, nie dopuszczało dwuznaczności. Znajdująca się długo między młotem a kowadłem komissya uległa nareszcie i wydała pod dniem 8 Stycznia 1672 wyrok wskazujący „pułkownika Krystyana Ludwika Kalksteina, jako przeniewiercę, fałszerza i oszczercę, na śmierć przez ucięcie głowy mieczem i utratę majątku."

Takie więc ostatecznie rozwiązanie znalazł process Kalksteina na drodze sądowéj, jakkolwiek od wydania wyroku do jego wykonania była jeszcze pewna przestrzeń, jakkolwiek wzgląd na stany pruskie i usposobienie kraju, rozgałęzione stósunki rodzinne i towarzyskie, na Rzeczpospolitą Polską wreszcie, wzbudzał pewną nadzieję ocalenia zagrożonéj głowy wskazanego. Elektor sam znalazłszy się u celu życzeń, w posiadaniu wyroku komissyi, który mu oddawał osobę nieprzyjaciela pod dyskrecyonalną rozporządzalność, zawahał się nieco i wolał zaczekać. Usposobienie kraju pruskiego było groźne, Polska mogła się obudzić. Ztąd to wyrodziła się w tyle gniewnoenergicznéj dotychczas działalności elektora pewna ostrożna powściągliwość. Wachanie się owo trwało bardzo naturalnie jednakże tak długo tylko, dopóki była wątpliwość co do możności odwetu polskiego. Czyż był zaś ów odwet możliwym, czyż był prawdopodobnym wśród ówczesnych okoliczności?

Przypatrzmy się położeniu rzeczy w Polsce w pierwszych miesiącach owego nieszczęsnego roku 1672. Nawałnica turecka waliła istnym taranem w południową ścianę Polski. wezyr Kiupruli wtargnął z ogromną siłą Turków i Tatarów na Podole, przeszedł Dniestr, zaczął oblegać przedmurze Polski, Kamieniec. Wewnątrz Rzeczypospolitéj zaniosło się niemal na wojnę

domową między intrygą panów chcących zwalić z tronu biednego króla Michała, a szlachtą pragnącą go utrzymać. Zawiązana ostatecznie pod laską Stefana Czarnieckiego, pisarza polnego koronnego, dnia 10 Listopada 1672, konfederacya Gołębska, jest najwybitniejszym owego domowego zatargu wyrazem. Rzeczpospolita, któréj krańce biczowała bezkarnie i bezprzeszkodnie, jak rozhukana fala brzeg morski, nawała turecka; Rzeczpospolita, któréj wnętrze bez względu na podobną chwilę szarpał rak bratniéj waśni; Rzeczpospolita, która zapomniała wspaniałych tradycyi z epoki Kazimierza Jagiellończyka i Baisenów, która, niestety, przestała rozumieć siebie samę a wśród domowych kłótni i wojny wywołanéj w znacznéj części polityką obcą swemu interessowi, stawała się głuchą i obojętną na głos pruskiéj ludności wyciągającéj po raz ostatni do niéj ręce, *taka*, mówimy Rzeczpospolita nie wzbudzała ani strachu, ani poszanowania. Elektor pewny, że wśród podobnych kłopotów Rzeczpospolita ani nie będzie chciała, ani nie będzie mogła upominać się o swą obelgę i o głowę Kalksteina, pewny nie mniéj, że lada moment przyjdzie Polsce dopominać się u niego traktatowéj pomocy 1500 żołnierza, obdarzony już na tymczasem kosztownym upominkiem zatwierdzenia traktatów welawsko-bydgoskich i inwestyturą starostwa Lemburgskiego i Butowskiego, przyszedł do przekonania, że może zrzucić głowę Kalksteina bez niebezpieczeństwa dla siebie, że może spełnić akt zemsty osobistéj w połączeniu z aktem „*racyi stanu*“. Zrzucona głowa najwybitniejszego reprezentanta opozycyi pruskiéj miała rzucić postrach na kraj, powstrzymać innych od naśladowania jego niebezpiecznego przykładu. Zestawienie dat charakterystyczne na dalszy przebieg téj sprawy rzuca światło. Właśnie w chwili, kiedy wezyr Kiupruli szerzy się po Podolu, właśnie na siedmnaście dni przed poddaniem Turkom Kamieńca, kiedy kłopot turecki Rzeczypospolitéj wzrasta do najwyższéj potęgi, kiedy cała wyobraźnia i interess narodu zajęte owym nieszczęsnym Kamieńcem, zatwierdza elektor dnia 13 Sierpnia 1672 własnoręcznym podpisem „w Kolonii nad Sprewą“ wyrok wskazujący Kalksteina na śmierć i utratę majątku.

Mimo tak kategorycznego ze strony elektorskiéj aktu, usiłowała komissya i teraz jeszcze ocalić, jeżeliby się udało, głowę wskazanego. Pod dniem 6 Września 1672 podaje ko-

missya w nader przezroczystym zamiarze zwłoki do elektora wniosek z zapytaniem, co daléj robić i z prośbą o dalszą instrukcyą. Korespondencya zawiązana w skutek tego między komissyą a elektorem przeciąga się aż w miesiąc Październik roku 1672. Dotyczy ona najrozmaitszych drobiazgów i szczegółów, bolesnéj i krwawéj natury. Komissya czepia się istnie, nie jak tonący brzytwy, ale jak tonący kruchéj słomki, każdéj drobnostki, każdéj choćby pozornéj tylko wątpliwości, aby przewlec wykonanie wyroku, nasélać elektora ciągle nowemi zapytaniami. Między innemi, zapytywała np. elektora o szczegóły mającéj się spełnić egzekucyi; następnie. co z ciałem delinkwenta uczynić. Ostatecznie nadszedł pod dniem 24 Października 1672 stanowczy i groźny do komissyi rozkaz, aby bezzwłocznie do egzekucyi wyroku przystąpiła. Po nadejściu tego kategorycznego rozkazu, skończyła się możność wszelkiego dalszego wachania.

Wśród ponurego, mglistego w nadmorskim zwłaszcza Memlu o téj porze dnia jesiennego, 7 Listopada 1672, zebrała się w komplecie cała komissya z generałem Joachimem von Görzke na czele, zasiadła po za przeznaczonym dla siebie stołem i kazała stawić przed swe oblicze więźnia. Protokół publikacyi wyroku istnieje dotąd w aktach processu Kalksteina, jest niezmiernie szczegółowym a dowodzi niezwykłéj odwagi i siły duszy skazanego. Czy to z powodu cierpień poniesionych przez torturę, czy to z powodu obciążających go ciągle kajdan, czy to dotknięty może chorobą, nie mógł iść o własnéj sile. Wniesiono go tedy do komnaty sądowéj na krześle. Za postawieniem go przed stołem komissyi, przystąpiono do odczytania wyroku z dnia 8 Stycznia i konfirmacyi elektorskiéj z dnia 13 Sierpnia 1672. Przez cały ciąg czytania potępiającego dokumentu, spoglądał wskazany panuro na bok. Gdy się skończyło wraz z oznajmieniem, iż egzekucya już nazajutrz rano ma nastąpić, odwrócił się Kalkstein, spojrzał śmiało członkom komissyi w oczy i zapytał z ironią: „*Ist's nichts mehr?*“ (Czyż nic więcéj?). Jedyny to objaw ze strony wskazanego, jaki protokół spisany z czynności publikacyi wyroku zaznacza, objaw świadczący niewątpliwie, że rzecznik praw pruskich, że pułkownik dzielnych zastępów Pawła Sapiehy i Stefana Czarnieckiego umiał śmierci odważnie zajrzeć w oczy.

Całe jego odtąd zachowanie nie zadaje w niczém kłamu owéj pierwszéj chwili niewątpliwego już spotkania z nieuniknioną fatalnością. Wilijny wieczór ostatniego dnia życia schodzi wskazanemu częścią na modlitwach i śpiewaniu psalmów z zacnym, nieodstępującym go na chwilę dyakonem Schultzem, częścią na pisaniu listów do rodziny, które w kopiach znajdują się również w aktach processu a świadczą wzniośle i zaszczytnie o charakterze, sercu i prawdziwéj moralnéj wartości w owym najważniejszym i najuroczystszym momencie życia człowieka, który dawniéj i gdzieindziéj, jak wszyscy ludzie, nie był może bez słabości i błędów. Pierwszy list jest do brata, owego pułkownika Krystyana Albrechta, który swą nikczemną denucyacyą z roku 1667 dał początek śledztwu i prześladowaniu jego. W liście owym, nazywając go *„najukochańszym braciszkiem“* (Geliebtestes Brüderchen), przedstawia mu wskazany z pewną obojętną już na sprawy tego świata, pobłażliwą ironią całe jego względem siebie postępowanie, przypomina mu, jak dalece apetyt jego na Knauten dał początek złemu a staje się teraz przyczyną jego śmierci; wreszcie przebacza mu z serca i życzy wszystkiego dobrego. Rozrzewniającéj treści są listy do żony i dzieci. Obok najserdeczniejszych uczuć ojca i męża, przebija się w nich po raz ostatni jakoby testamentowo i przekazuje rodzinie, jakoby w dziedzictwie jego wiara polityczna i religijna, dwa podstawne czynniki jego życia i działalności przeciw absolutyzmowi brandenburgskiemu. Listy te brzmią dosłownie jak następuje (1): „Sercem ukochana żono! Kochane dzieciątka wyprawcie tém lepiéj, im prędzéj do Rössla (na terrytoryum Rzeczypospolitéj, do Warmii), następnie do Pułtuska; rozkażcie nauczycielowi,

---

(1) *Do żony:* „Die lieben Kinderchen schicket je eher je besser nach Rössel, folgends nach Pultusk. Befehlet dem Praeceptori, dass er sie in Gottes fürcht und Luterischen Religion erzihe, und fleissigst instituire, die Lateinische und Polnische Sprache, Rechnung ex fundamento lehre.“

Do dzieci: Herzliebste Kinderchen! Liebet die Frau Mutter, gehorcht ihr in Allem, dass sie euch segne, gehorsamet dem Praeceptori und denket nicht an meinen unschuldigen Todt, sondern lasset dem Höchsten sein Gericht. Der wird an jenem Tage alle richten; freuet Euch nicht wenn Ihr sehet, dass Gott meine Feinde straffet oder mein unschuldig Blut rächet, sondern betet, dass ihnen Gott gnädig sei. Mümmel den 8 November 1672.

aby je wychowywał w bojaźni boskiéj i wierze luterskiéj, udzielał im pilnie nauki, wyuczył ich *ex fundamento* łacińskiego, *polskiego* języka i rachunków. Dan w Memlu 8 Listopada 1672...“ „Sercem ukochane dziateczki! Kochajcie panią matkę, bądźcie jéj posłuszni we wszystkiém, aby wam błogosławiła, słuchajcie nauczyciela a nie pamiętajcie mojéj niewinnéj śmierci, lecz pozostawcie Najwyższemu jego sąd; *On* wyda w owym dniu wyrok swój na wszystkich. Nie cieszcie się, skoro ujrzycie, że Bóg nieprzyjaciół moich ukarze lub niewinną krew moję pomści, ale módlcie się, aby Bóg był im łaskaw. Mümmel, dnia 8 Listopada 1672 r.“—Trzymajcie się wiary luterskiéj (1), *bo elektor kalwinem*, powiedziałby nie mogący być wypełnionym nawias, uczcie się po polsku i chrońcie się do Polski, *bo nie ma już dla was miejsca w uciemiężonych Prussach*,—otóż sens moralny owych listów, skreślonych w wilią śmierci pod cenzurą elektorskich stróżów, pod warunkiem ostrożnéj powściągliwości, jeżeli mają dojść przeznaczenia swego. Ostatni list jeszcze w ową wilią śmierci napisał Kalkstein do elektora, nie prosząc o żadną łaskę dla siebie, lecz o zwrot zasekwestrowanego majątku żonie i dzieciom.

Wśród takich to zajęć i zatrudnień wskazanego zaświtał ponury, mglisty poranek dnia 8 Listopada 1672. Od godziny 6-éj była już komissya na nogach, rozpoczęły się przygotowania do egzekucyi na podwórzu cytadelli Memelskiéj. Czas jéj był naznaczony na godzinę 8-mą. Komissya poséłała co chwila do więziennéj celi Kalksteina z zapytaniami, co wskazany porabia i czy niezadługo będzie gotów?—Posłańcy wracali z odpowiedzią, że więzień się modli i śpiewa psalmy z dyakonem Schultzem i że każe prosić, aby mu zdjęto kajdany. Komissya przychyliła się do tego żądania i zeszła w komplecie na miejsce egzekucyi, poczém, z uderzeniem godziny 8-éj, sprowadzono więźnia. Ostatnia owa chwila, w któréj wskazanemu dano było spoglądać na wszystkie przybory egzekucyi, stwierdza raz jeszcze a po raz ostatni nieustraszone,

---

(1) Ten ustęp Kalksteinowego listu zadaje stanowczy kłam profesorowi Droysenowi, który w swém dziele: *Der Staat des grossen Kurfürsten* mówi, że Kalkstein *„był konwertytem katolickiem.“* Abth. III str. 299: „Er Konnte darauf rechnen, dass die Jesuiten, die Bischöfe, *ihn den Corvertiten* unterstützen würden.“ Tak się to piszą dzisiaj oficyalne historye!

godne żołnierza wypraw szwedzkich i litewskich męztwo. Wszystko zaś, co tu zapisujemy, nie jest obrazem samowolnéj fantazyi, lecz poprostu streszczeniem znajdującego się podobnież w aktach processu protokółu egzekucyjnego. Przyniesiono białe prześcieradło i rozpostarto je na zwilżonéj mgłą listopadową ziemi; przyniesiono krzesło; pokazało się, że za wysokie na potrzebę, która miała nastąpić. Przyniesiono inne, niższe, które odpowiedziało życzeniom czekającego z mieczem katowskim mistrza. Chciano następnie rozbierać więźnia ze sukni. „Dajcie pokój, sam tę przysługę wyświadczyć sobie mogę", powiedział; zrzucił sam z siebie kaftan, koszulę i usiadł na fatalném krześle. Kat wykonał cios, głowa przyjaciela Polski, rzecznika praw pruskich, spadła na białe prześcieradło; ciało złożono w przygotowaną trumnę i pochowano bez ceremonii w miejscowym kościele Memelskim. Zacna małżonka nieboszczyka stwierdza jeszcze w ostatniéj chwili piękny przez cały ciąg tyle straszliwéj dla siebie sprawy charakter. Zanosi już po egzekucyi wraz z siedmiorgiem małoletnich dzieci prośbę do elektora o pozwolenie pochowania ciała mężowego w dziedzicznych jéj dobrach Remitten. Fryderyk Wilhelm nie pozwala jednakże nawet nieżywemu Kalksteinowi spocząć pośród swoich. Odmówił prośbie Maryi Elżbiety Kalkstein; ciało wskazanego pozostało w sklepach kościoła Memelskiego.

Odmowa ta i decyzya elektorska stanowią ostatnią kartę znajdujących się w tajném archiwum berlińskiém akt Kalksteinowego processu.

EPILOG.

Wachaliśmy się przez niejaki czas, czy dodać do zakończonéj właściwie egzekucyą sprawy Kalksteina niniejszy *epilog*. Śmierć jego na rusztowaniu zamyka tak naturalnie, tak zaokrąglająco ostatnią scenę piątego aktu jego tragedyi, że szczerą równie, jak nęcącą jest pokusą spuścić zasłonę nad całą sprawą z chwilą katastrofy z dnia 8 Listopada 1672, zostawić czytelnika pod wrażeniem tego smutno-pomnikowego aktu. Nie po raz pierwszy jednakże wypada nam przypomnieć sobie i czytel-

nikom, że zadaniem *sztuki* tylko tworzyć ideały, że rzeczą poetycznéj wyobraźni tylko tworzyć zadawalniające uczucie moralne, odpowiadające regułom estetycznym, zaokrąglone w artystyczną całość dramaty, kiedy *historyi* pozostaje, choćby nawet najsmutniejszy dla kreślącego ją, obowiązek *prawdy*. Obowiązek dania jéj nieubarwionego i nieprzeinaczonego niczém świadectwa, choćby nawet z poświęceniem miłości własnéj narodowéj polskiéj, pozostaje nam w kilku słowach niniejszego epilogu, już wobec zamkniętego nad Kalksteinem grobu.

Cóż robi wobec wyrządzonéj sobie obelgi, wobec zrzuconéj jakby na urągowisko sobie głowy przyjaciela swego, przyjaciela tém drogocenniejszego, iż obcego kraju i obcego plemienia—*Polska*?

Dnia 8 Listopada 1672 spadła w Memlu głowa Kalksteina, we dwa dni późniéj spisuje poczciwsza część szlachty akt konfederacyi Gołębskiéj, natchniony, nie przeczymy, najszlachetniejszemi pobudkami i intencyami, ale, co się niestety zaprzeczyć również nie da, stwierdzający samym swym faktem stan głębokiego rozstroju, w jakim z jednéj strony broniąca praw zagrożonego króla Michała szlachta, w jakim z drugiéj intryga magnacka stanąwszy przeciw sobie, ubezwładniły doszczętnie możność akcyi polskiéj na zewnątrz. Coraz nadto srożéj, coraz okrutniéj rozwściekla się równocześnie przeciw Polsce turecka burza. Lata 1672 i 1673 stanowią pamiętną, dobrze wiadomą jéj datę. Zwycięztwo chocimskie Jana Sobieskiego rozświetla nieco horyzont, ale, jest téż zarazem datą zgonu króla Michała, szczerego, choć mało skutecznego protektora, jakiego Kalkstein miał w Polsce za życia, wysoko w Rzeczypospolitéj położonéj osobistości, któréj poczciwemu sumieniu pamięć ściętego Kalksteina zasnąć spokojnie nie pozwalała. Wśród bezkrólewia zasnuwają się zwykłe elekcyjne intrygi; świeższe wrażenia zacierają w usposobieniu publiczném dawniejsze; w Maju r. 1674 wychodzi Jan Sobieski zwycięzcą z pola elekcyjnego. Podczas tego wszystkiego wrzała cicho i niepostrzeżenie, jak ukryty płomień pod warstwą popiołu, opozycya pruska. Jeszcze pod dniem 31 Sierpnia 1673 pisze poseł francuzki w Berlinie Verjus do ministra Ludwika XIV, sławnego Louvois: „Elektor posłał dwa pulki jazdy do Pruss, równie, jak jestem przekonany, aby zmusić tęż prowincyą do posłuszeństwa, jak, by ulżyć przez to tutejszym krajom.“ Jeźli więc według powyższego

świadectwa nie zmieniło się usposobienie Pruss, jeźli i o téj póź-
néj dacie jeszcze Księztwo Pruskie ogląda się z pewną tęskno-
tą za Polską, — zmieniła się w Polsce samej postać rzeczy
a elektor rozpoczyna pocichu, zdaleka i ostróżnie nowy ustęp
swéj akcyi, — „dzieło rekoncyliacyi dworu polskiego z Brand-
tem.“

Wiadomy nam już cały aparat, znane wszelkie szczegóły komedyi processowéj, jaką zarządził elektor ku uciszeniu reklamacyj polskich, ku formalnemu zadosyćuczynieniu żalom i skargom Rzplitéj z powodu porwania Kalksteina. Brandt, któremu, jak nam wiadomo z powyższego opowiadania, elektorski fiskał Cramer wytoczył oskarżenie z powodu zamachu na Kalksteina, został w tak zwanym processie banicyjnym pod dniem 6 Maja 1672 r. wskazany na utratę urzędu i jednoroczny, przymusowy pobyt na wsi. Krótko potém jednakże, pod dniem 22 Kwietnia 1673 r. wydaje elektor do akt processowych reskrypt, „aby w processie banicyjnym przeciw rotmistrzowi Montgommeremu i chorążemu Baumgardtowi wszelkie dalsze kroki powstrzymać i bez specyalnego rozkazu Jego Elektorskiéj Mości wszelkie dalsze postępowanie zawiesić.“ Zawieszenie to processu przeciw głównym wykonawcom zamachu wróżyło naturalnie podobną łaskawość i dla jego sprawcy; Brandt był już bezpiecznym, „burza przeminęła,“ według malowniczego wyrażenia w liście księcia de Croy. Na tém jednakże nie było elektorowi dosyć. Baron Hoverbeck, który po zatwierdzeniu traktatów welawsko-bydgoskich, po udzieleniu daléj elektorowi inwestytury na starostwo Lemburgsko-Butowskie, wrócił jako reprezentant elektora do Warszawy, był za starym; zastępujący go przez czas niejaki rezydent Krysztof Wichert był za małą na podobne stanowisko figurą. Brandt był młody, śmiały, zręczny, gotów, jak tego świetne złożył dowody, w interessie i na rozkaz elektora do wszystkiego, umiał zresztą, co nie najmniéj ważna, popolsku i znał dokładnie stosunki polskie. Zależało więc elektorowi na powróceniu go jakimbądź sposobem do Polski, jakkolwiek ukazanie się Brandta na widowni jego czynu mogło być niebezpieczném. Sam Hoverbeck, uwiadomiony o podobnym zamiarze elektora, odradzał powrotu Brandta, straszył sądem marszałkowskim, objawiał bardzo poważne obawy. Na nieszczęście znał jednakże elektor dygnitarzy polskich lepiéj, jak jego reprezentant w Warszawie a ufny w stosunki

i związki z nimi, wyprawia w Maju 1674 r. Brandta, pod nazwiskiem porucznika von Wedell, nasamprzód do Wielkopolski, zkąd za pośrednictwem Leszczyńskich, Grzymułtowskich, Morsztynów, Niemiryczów, jak towar zakazany ma być przemycanym daléj, aż będzie mógł zrzucić swoje *incognito*. Co w całym tym pomyśle rzeczą najboleśniejszą i najbardziéj uderzającą, to że tyle zacny i uczciwy dotąd podkanclerzy koronny Olszowski, protektor Kalksteina, czujący, jakby się zdawać mogło, żywo wyrządzoną Rzeczypospolitéj przez porwanie jego obelgę, dostaje wiadomość o powrocie Brandta a przecież dziwną wobec tego wypadku zachowuje obojętność. Pod koniec miesiąca Maja 1674 r. staje Brandt w Poznaniu, jako gość i protegowany nikczemnego Jana Leszczyńskiego kanclerza w. koronnego, dzielącego się moralnemi rządami nad Wielkopolską, o ile na to podejrzliwość szlachecka pozwala, z drugim podobnym sobie nikczemnikiem Krzysztofem Grzymułtowskim kasztelanem poznańskim. Sprawca zamachu na Kalksteina i krwawéj obelgi wyrządzonéj czci i godności Rzeczypospolitéj jest przedmiotem grzeczności, uprzejmości najwyszukańszéj, pieczołowitości pierwszego dygnitarza tejże Rzpltéj! „Pan Kanclerz,“ pisze Brandt do elektora w liście z Poznania dnia 27 Maja 1674 r., „przyjął mnie nad miarę grzecznie i przyjacielsko.“ Sam Brandt, jak ztąd widzimy, dziwi się nieco nad owym zbytkiem uprzejmości magnata polskiego. Nie dość na tém, zaopatruje kanclerz polski cynicznego sprawcę Kalksteinowego zamachu praktycznemi radami w dalszéj jego po Polsce Odyssei. Radzi mu jechać na koronacyą Sobieskiego do Krakowa, wstąpić jednakże po drodze do Warszawy a na każdy przypadek zaopatrzyć się w listy elektora do w. kanclerza litewskiego Paca, do podskarbiego koronnego Morsztyna, do kasztelana Poznańskiego Grzymułtowskiego, aby tém bezpieczniéj powrócić na widownią swego czynu. Rady Jana Leszczyńskiego okazały się skutecznemi, jak zobaczymy.

Brandt przybył do Warszawy *incognito*, jako porucznik *von Wedel* i stanął gospodą u dawnego swego znajomego, Szkota Thamsona na Lesznie, może w tych samych komnatach, zkąd przed czterema laty kazał skrytobójczo porwać Kalksteina. Oglądał się wprawdzie niespokojnie trochę na wszystkie strony, nie był bez obawy odwetu szlacheckiego, sądu marszałkowskiego może, ale pospieszyli dodać mu otuchy dawni

przyjaciele, poseł szwedzki Dörffler i sekretarz miasta Gdańska Stodert. Nie zbywało jednakże w owych dniach Czerwcowych roku 1674 Brandtowi prócz owych przyjaciół niemieckich i na usłużnych przyjaciołach polskich. Sam Brandt, ku wstydowi naszemu niechaj prawda ta będzie wyrzeczona, miał ich za lepszych i uczciwszych, niż się rzeczywiście okazali. Jak co dopiero powiedziano, ogląda się, zakryty przybraném nazwiskiem Wedella, Brandt strachliwie nieco po Warszawie i czeka z rezygnacyą, aż go dosięgnie jaki czyn mściwości szlacheckiéj lub pochwyci pachołek w. marszałka koronnego. Tymczasem nie widać owych niebezpiecznych nieprzyjaciół a wszystko wita go niemal jak tryumfatora! Dworują mu Grzymułtowski kasztelan poznański, Andrzéj Morsztyn podskarbi koronny, „*Kulawy Morsztyn*“ krewny podskarbiego, znany z powyższego opowiadania, Lubomirski w. marszałek koronny, sędzia marszałkowski, generał Niemirycz, nie wstydzą robić się jego rzecznikami u Sobieskiego, u podkanclerzego koronnego Olszowskiego. Brandt zadziwiony trochę zbytkiem swego powodzenia a polskiéj pobłażliwości, pisze do elektora: „Pan Opacki jeden tylko fulminował trochę na mnie.“ Reszta wspomnianych co dopiéro wyżéj dygnitarzy polskich, wraz z przypuszczonym do swego towarzystwa Meglinem, owym kapitanem Meglinem z wojska Rzplitéj cudzoziemskiego autoramentu, odznaczonym tak zaszczytnie w przygotowaniach do zamachu na Kalksteina,—częstuje Brandta, bawi się z nim i pije. Ośmielony podobném powodzeniem rezydent brandenburgski posuwa swoją odwagę do tego stopnia, że staje przed obliczem dawnego swego nieprzyjaciela, opiekuna Kalksteina, podkanclerzego Olszowskiego i zwierza mu się ze swych obaw. „Bądź bez obawy,“ odpowiada Olszowski, „bo strachy bywają, na Lachy, nie dla Niemców!“ Koncept podobny podkanclerzego kładzie naturalnie koniec wszelkim niepokojom Brandtowym.

Wypadałoby się jeszcze przypatrzeć usposobieniu nowego króla pod tym względem. Mamy w téj mierze bardzo wyraźną i charakterystyczną wskazówkę niepodejrzanego świadka, barona Hoverbecka. Pisze on w depeszy do elektora z dnia 2 Lipca 1674 r.: „Gdy kasztelan poznański i kilku innych senatorów oznajmiło królowi, że w. kanclerz koronny za nim (Brandtem) się wstawia, wybuchnął w słowa: że go dziwi, że pan kanclerz nie ma więcéj uczucia bólu publicznego (sensum doloris

publici) i protestował zarazem, że jest niewinnym, gdy mu się podobna obelga wyrządza." Usposobienie podobne i słowa Jana III byłyby bez wątpienia dobre i zdolne pocieszyć serce polskie, iż zwycięzca z pod Chocimia i Wiednia przynajmniéj miał „*sensum doloris publici*," że czuł krzywdę wyrządzoną Polsce, że doznawał wstrętu na widok magnatów polskich, łaszących się dotykalnemu sprawcy i bohaterowi owéj obelgi. Na nieszczęście jednakże nie widzimy, aby ten naturalny wybuch poczciwego uczucia był miał jakieś konsekwentne a trwalsze następstwa. Jan III słabnie i mięknie po tym pierwszym porywie. Okoliczności, jak już powiedzieliśmy wyżéj, zmieniły się. Nowy król polski *potrzebuje* elektora, potrzebuje go jako sprzymierzeńca wśród zatargów domowych, potrzebuje niemniéj może jako dostarczyciela traktatowych posiłków przeciw Porcie Ottomańskiéj. Również i elektor potrzebuje nowego króla polskiego, który według brzmienia traktatów welawsko-bydgoskich ma mu zatwierdzać niezależność władzy w Księstwie Pruskiém, udzielić ponownie inwestyturę na Lauenburg i Butow. Ztąd wyradza się stosunek wzajemnych komplementów i grzeczności. Hoverbeck składa na uroczystéj audencyi powinszowanie Janowi III z powodu świeżego wyniesienia na tron królewski w imieniu elektorskiém. Jan III odpowiada na to powinszowanie komplementami dla elektora; Kalkstein zapomniany i pochowany. Brandt może spokojnie jechać z Warszawy do Krakowa na koronacyą, rozkoszować się bezpiecznie na widowni swego czynu z miesiąca Listopada 1670 roku: upragniona tyle przez elektora „*rekoncyliacya Brandta z dworem polskim*" dokonana i spełniona szczęśliwie!

Wobec podobnego przebaczenia udzielonego Brandtowi przez dwór polski, nie ma naturalnie i elektor żadnego powodu bawić się nadal w urządzoną przeciw Brandtowi komedyą. W r. 1678 wydaje dekret udzielający skompromitowanemu zamachem na Kalksteina rezydentowi uroczystą restytucyą. Brandt rehabilitowany umiera w trzydzieści lat późniéj „*syt lat i chwały*," jako minister pierwszego króla pruskiego.

Otóż, co nam nie bez szczerego bólu, ale w imię prawdy dziejowéj wypadło dopowiedziéć jeszcze dla uzupełnienia całości tragicznéj sprawy Kalksteina.

Zadanie nasze skończone. Należy nam zapisać jeszcze tylko kilka uwag i spostrzeżeń ogólnego znaczenia.

W postępowaniu Brandenburgii nie razi tyle gwałt, ile raczéj fałsz. Stronice dziejów XVII i XVIII wieku pełne podobnych zamachów na życie i wolność przeciwników politycznych ze strony możnych i potężnych, pełne podobnych grzechów przeciw prawu narodów; w zamachu na Kalksteina odzwierciadla się charakter wieku. Elektor chce zniszczyć niebezpiecznego sobie Kalksteina i posługuje się gwałtem, który może być oburzającym, który razi od początku do końca bezprawiem i cynizmem, ale który jest naturalnym ze stanowiska interessu politycznego elektora. Odkąd natomiast sprawa poczyna być wstrętną i obrzydłą, to gdy dla pokrycia i zamaskowania gwałtu rozwija się ów sztuczny, drobiazgowy i drobnostkowy a ohydny aparat fałszu, komedyi i podstępu, to gdy się zasnuwa troskliwie przemyślana a zmyślona siatka wybiegów i wykrętów. W szczegółach podobnéj roboty zaciera się postać wielkiego męża, wodza i polityka historyi brandenburgskiéj, wynurza się natomiast i odsłania fizyognomia owych małych średniowiecznych dynastów włoskich, co spełniwszy czyn wątpliwéj moralności, nie mają odwagi przyjąć na siebie śmiało zań odpowiedzialności, zacierają z mniejszą lub większą zręcznością jego ślady, wyszukują sobie kozłów ofiarnych, umywają sami hipokryzyjnie ręce.

Ze strony *Polski* nie razi nas, ani boli najwięcéj materyalna jéj niemoc, smutny fakt, że nie mści mieczem wyrządzonéj sobie obelgi, że nie idzie zbrojną ręką odbijać więziennych drzwi Kalksteina. Co nas boli i dolega więcéj, to obojętność jéj moralna i polityczna wobec doznanéj ze strony wczorajszego zaledwie lennika krzywdy, to ów lakoniczny w specyfikacyi Brandtowych wydatków dopisek: „50 talarów sędziemu Wyszogrodzkiemu, aby postulatów Kalksteina nie zamieszczał w konstytucyą sejmową,“ to owe dukaty wypłacone Kochanowskiemu, to owa gościna Brandta u w. kanclerza koronnego, to owo ucztowanie dygnitarzy i panów polskich z Brandtem po jego powrocie do Warszawy, to owa zatrata wielkich tradycyi XV wieku, to owa niepamięć na to, czém Polska była a czém pozostać święty miała obowiązek. Owa Polska, nieświadoma wyrządzonéj sobie krzywdy, nierozumiejąca siebie saméj, niezdolna zrozumiéć wołania wyciągającéj do siebie rozpaczliwie ręce ludności pruskiéj, — otóż co najtragiczniejszą, najczarniejszą sprawy téj stroną, smutną *signatura temporis*, odzywającą się

fatalném dla Polski saméj, krwawem, ironicznem jakoby, odwetowém w sto lat późniéj echem, mściwem *hodie mihi, cras tibi*, od dnia do dnia niemal po zrzuceniu głowy Kalksteina w Memlu.

Jego samego poznaliśmy aż nazbyt dostatecznie przez ciąg powyższego opowiadania. Mieliśmy sposobność poznajomić się z jego osobą zbliska i dokładnie, rozpatrzéć się niemniéj w jego ujemnych, jak pięknych i dodatnich stronach. Krystyan Ludwik Kalkstetn, który dał gardło, Hieronim Roth, który dał wolność całego życia za wyznawaną przez się śmiało sprawę, byli ostatnimi rzecznikami swobód pruskich, ostatnimi wyobrazicielami idei federacyjnego węzła pomiędzy krajem pruskim a Rzeczpospolitą Polską, szczerymi a niezrozumianymi przyjaciołmi Polski, potomkami z myśli i ducha bohaterów *jaszczurczego związku*, pamiętnych w dziejach XV wieku, szczęśliwszych od siebie braci Baisenów. Polska Kazimierza Jagiellończyka byłaby im pospieszyła z bratnią odsieczą; senna, nierozumiejąca siebie saméj, rozdarta wewnętrznemi zatargami, odwrócona w inną stronę Polska Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego poświęca ich i zapomina, pozwala by grób Kalksteina zarósł chwastem niepamięci i obojętności. Dzisiajsza epoka, na całym ucywilizowanym świecie, jest pamiętniejszą i wdzięczniejszą dla czynów, poświęceń i zasług choćby odleglejszéj przeszłości. Gdzieindziéj, uczczonoby pamięć ofiary i zasługi, jaką była dla Polski i własnego gniazda zasługa i ofiara Kalksteina, dotykalnym i dostrzegalnym pomnikiem z kamienia lub spiżu. Co do nas, nie jesteśmy w możności stawiania mu *podobnych* znaków uznania i pamięci. Uczcijmy przynajmniéj, skoro inaczéj być nie może, zasługę i ofiarę jego dla Polskl niniejszém wspomnieniem, wznowieniem pamięci owéj zasługi i owéj ofiary w sercach i umysłach obecnéj generacyi polskiéj.

K O N I E C.

